



NIEPODLEGŁOŚĆ.

**MAJ
CZERWIEC
LIPIEC**

1985

miesięcznik polityczny

Liberalno-Demokratycznej Partii

„Niepodległość”

Nr. 41/42/43 WARSZAWA-KRAKÓW

cena 130 zł.

OŚWIADCZENIA I KOMUNIKATY

ODWAŻYŁ SIĘ BYĆ WOLNYM

NA BRON /Stefan Żeromski/

NIECH SIĘ WYBIERAJĄ SAMI

ROCZNICA

INFORMUJEMY

SPRAWA SZESNASTU

ZAWRACANIE HISTORII

PROPOZYCJA PROGRAMOWA "NZS"

CENNE RADY IGORA LEWEGO

LIST REDAKCJI DO "PRAWORZĄDNOŚCI"

RADYKAŁOWIE A UMIARKOWANI

NIEPOŻĄDANI MEDIATORZY /Jerzy Malewski/

NĘDZA PEWNEGO INTELEKTUALIZMU

ZAMAZYWANIE RZECZYWISTOŚCI

PO ŚMIERCI KSIĘDZA /"W3"/

POCHWAŁA UMIARKOWANIA /"TM"/

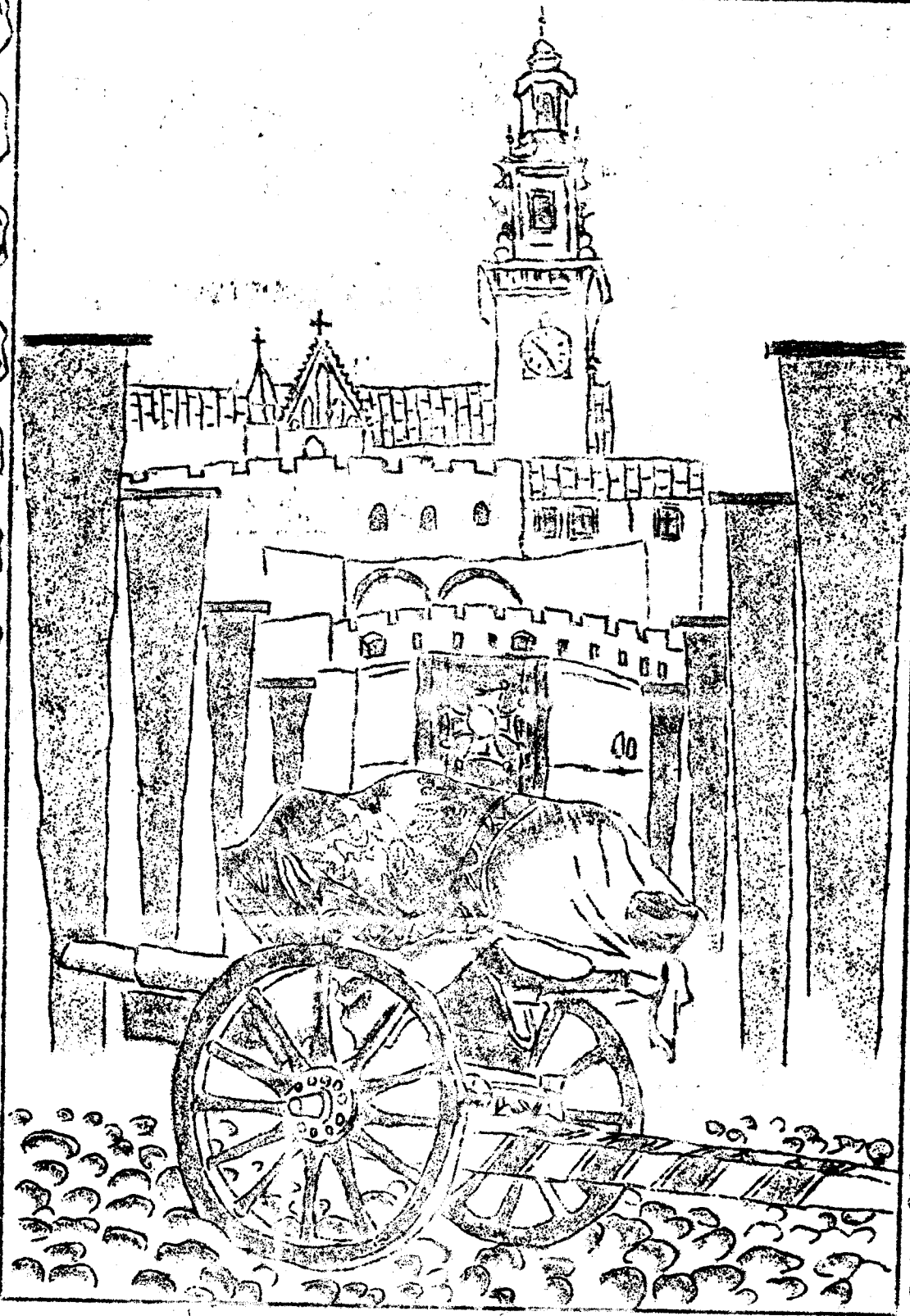
PRZERYWNIK NA REFLEKSJE

MOTM ZDANIEM... /"KULTURA NIEZALEŻNA"/

POCZTA DO I OD REDAKCJI: NA ROZDROŻU



1935 - 1985



W 50 ROCZNICE ŚMIERCI MARSZAŁKA

O Ś W I A D C Z E N I E

LIBERALNO-DEMOKRATYCZNA PARTIA "NIEPODLEGŁOŚĆ" I "SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA" ZAWIERAJĄ POROZUMIENIE NA RZECZ DEMOKRATYCZNEJ I NIEPODLEGŁEJ POLSKI.

UZNAJEMY PRAWO NARODÓW OŚCIENNYCH DO DEMOKRATYCZNEGO I NIEPODLEGŁEGO BYTU PAŃSTWOWEGO.

NASZE POROZUMIENIE OPARTE JEST O WSPÓŁPRACĘ POLITYCZNĄ I ORGANIZACYJNĄ, ZMIERZA DO KONSOLIDACJI OPOZYCJI DEMOKRATYCZNEJ W POLSCE.

WYRAŻAMY WOLĘ WSPÓŁPRACY Z OPOZYCJĄ DEMOKRATYCZNĄ KRAJÓW EUROPY ŚRODKOWEJ I WSCHODNIEJ.

22.02.1985

PRZEWODNICZĄCY "SOLIDARNOŚCI
WALCZĄCEJ"
KORNEL MORAWIECKI

ZA RADĘ POLITYCZNĄ LIBERALNO-DEMOKRA-
TYCZNEJ PARTII "NIEPODLEGŁOŚĆ"
MAREK PIASECKI

OBYWATELSKĄ POWINNOŚCIĄ JEST CAŁKOWITA MORALNA I POLITYCZNA IZOLACJA REŻIMU KOMUNISTYCZNEGO. ZBLIŻAJĄCE SIĘ "WYBORY" DO SEJMU BĘDĄ OSZUSTWEM MAJĄCYM NA CE-
LU UWIARYGODNIENIE WŁADZ PRU, ORAZ MANIPULACJĄ SŁUŻĄCĄ ŁAMANIU JEDNOŚCI OPO-
ZYCJI. WZYWAMY DO ICH ZBOJKOTOWANIA PONIEWAŻ SYSTEM KOMUNISTYCZNY WYKLUCZA
WOLNE I DEMOKRATYCZNE WYBORY.

LIBERALNO-DEMOKRATYCZNA PARTIA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

22.02.1985

K O M U N I K A T Y

INFORMUJEMY NASZYCH CZYTELNIKÓW ZWŁASZCZA ZAGRANICZNYCH, ŻE "NIEPODLEGŁOŚĆ"
UKAZUJE SIĘ NA ZACHODZIE NAKŁADEM "INDEPENDENT POLISH AGENCY" IPA, LUND,
SZWECJA. COPY-RIGHT OUTSIDE POLAND BY I P A. TAM TEŻ MOŻNA ZAPRENUMEROWAĆ
NASZE PISMO. IPA. ÖSTRA MÄRTENSGATEN 15, BOX 2113, 220 X 02 LUND, SWEDEN.

ZAWIADAMIAMY NASZYCH CZYTELNIKÓW, ŻE STAŁE Z NAMI WSPÓŁPRACUJĄ NA TERENIE
FRANCJI A TAKŻE RFN I BENELUKSU - LESZEK TRUCHLEWSKI, 2 rue DAVY, PARIS 75017
SZWECJI i CAŁEJ SKANDYNAWII - JANUSZ CUPRYJAK, vag 43II, 3-35253. VAXJO

INFORMUJEMY O ZBIERANIU PRZEZ NAS WPLĄT NA "FUNDUSZ DLA REPRESJONOWANYCH
ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ". APELUJEMY O WPLĄTY NA TEN FUNDUSZ.

**GRAND PRIX
W KONKURSE
NA POMNIK
JAZDY POLSKIEJ**



EQUES POLONUS
ALBI
JEZDZIEC Z KAMPANI GRUDNIOWEJ



**MEDAL
NAJJAŚNIEJSZEGO
IMPERATORA
WSZECHROSI.**



**MEDAL
J. W. GENERAŁGUBERNATORA
NADWIŚLAŃSKIEJ
GUBERNI.**

CZYLI SIĘ BYĆ WOLNYM

/.../ - Jak pan przeżył I wojnę?

- Byłem w Warszawie. W żadnym wojsku niestety nie byłem...

- Dlaczego pan mówi niestety?

- Bo trzeba było być w Legionach! A ja dość daleko byłem od tego ruchu. Człowiek bowiem ma takie poglądy jakie przypadkowo znajdzie. Przypadkowo nie byłem piłsudczykiem.

- Nie był pan piłsudczykiem, ale na poczesnym miejscu w tym pokoju stoi jego popiersie w brazy. Na ścianie zaś, w pokoju obok, wisi jego portret. Jak to dokładnie jest z tym pana stosunkiem do Piłsudskiego?

- Uważam, że Piłsudski był wybitnym mężem stanu i wybitnym polskim patriotą. W czasie kiedy nikt o tym nie myślał, on organizował siłę zbrojną do walki o niepodległość kraju. Robił to wtedy, kiedy nikomu do głowy nie przychodziło, że można walczyć o niepodległość Ojczyzny.

/Fragment rozmowy Marii Hernandez-Paluch z prof. Edwardem Lipińskim, "KONTAKT", nr 34, luty 1985, Paryż, str. 69./

12 maja 1935 roku, w niedzielę, o godzinie 8.45 wieczorem "marszałek Piłsudski życie zakończył". 1/ Po kilkuniedniowych uroczystościach żałobnych w Warszawie, 18 maja - po przejściu konduktu pogrzebowego przez pokryty kirem Kraków 2/ - trumnę ze zwłokami Marszałka złożono w podziemiach Katedry Wawelskiej w Krypcie Św. Leonarda 3/. "Cieniem królewskim przybył towarzysz wiecznego snu" - powiedział w potęgnej mowie Prezydent Mościcki.

50 lat temu ze sceny dziejowej zszedł polityk, mąż stanu i wódz, który na ówczesną polską rzeczywistość wywarł wpływ ogromny. Człowiek - legenda, jeszcze się żywią kochany i podziwiany przez jednych, znienawidzony i spotwarzany przez drugich 4/. Od początku walkę z "mitem Piłsudskiego" podjęli komuniści pisząc i uosząc o faszystowskim reżimie przedwrześniowym, o agenturalnym charakterze działalności strzeleckiej w Galicji, o filoniemickości. Ponieważ metody jasnego zohydzenia nie przyniosły widocznego rezultatu, ostatecznie przyjęto sposoby nieco bardziej "wyrafinowane". Wykorzystuje się mianowicie /prawem kaduka/ ogromne zainteresowanie postacią Marszałka do propagowania "ideologii państwowej". Publikuje się także monografie historyczne pozornie obiektywne naukowo, dotyczące różnych aspektów działalności Marszałka. W rzeczywistości pisane są ze z góry założoną, nielubianą Piłsudskiemu tendencją. Oczywiście wszystko byłoby w porządku, gdyby w oficjalnym obiegu mogły ukazywać się prace Mu przychyłne. Jednakże nie chodzi tu o prawdę historyczną. Za przykład niech posłuży cykl biograficzny Andrzeja Garlickiego 5/. Piłsudski - w wydaniu autora - to człowiek słaby psychicznie, neurastenik, nieudacznik polityczny, brutalny i anachroniczny polityk nie rozumiejący czasów, w których żyje. Sukcesy odnosił właściwie przez przypadek, do władzy wyniosły go wydarzenia, których istoty nie pojmował.

"Legendę Piłsudskiego" odrzucają także środowiska niezależne wywodzące swój reword ideowy z myśli narodowo-demokratycznej, przy okazji starając się pomniejszyć przeciwnika metodami niekiedy obierającymi się o paszkwil 6/.

Pozytywnie, choć nie bezkrytycznie, oceniają natomiast postać i dokonania Piłsudskiego ugrupowania niepodległościowe. Działalność Marszałka jest w tych środowiskach ceniona, a pamięć czczona 7/. Także i nam - publicystom "N" - idee i działalność Marszałka, choć do nich bezpośrednio nie nawiązujemy, nie są obojętne. Są one dla nas niedościgłym wzorem i ... przestroga.

Są przykładem stałości i konsekwencji w dążeniu do realizacji wymarzonej idei, która była "niepodległa republika demokratyczna polska" 8/. Jak dalece Piłsudski był stały, uparty i konsekwentny w dążeniu do jej realizacji, najlepiej świadczy, przywoływany już powyżej, nieprzychylny biograf - Andrzej Garlicki. Każdego nieuprzedzonego czytelnika "U ZRODZIA OSOZY BELWEDERSKIEGO" uderza trwałość, mimo wszystkie wymuszone przez sytuację, kompromisy i wolty polityczne, zasadniczych celów Piłsudskiego. "Zmieniały się okoliczności, koniunktura, zmieniał instrumenty swego działania, ale program polityczny miał wciąż ten sam, cel ten sam - pisze Stanisław Mackiewicz w "KUCZU DO PIŁSUDSKIEGO" 9/ - Zmieniał sojuszników: rewolucjonistów rosyjskich, socjalistów międzynarodowych, próbował uzyskać sojuszników nawet w sztabie japońskim, sztabie austriackim, sztabie niemieckim, ale cel pozostał wciąż ten sam: niepodległość Polski. Zestawienie polityki marszałka Piłsudskiego z 1920 roku gdy jako Naczelnik Państwa jest szefem polskiego Ministra Spraw Zagranicznych,

księcia Sapiehy i polityki "towarzysza Wiktora" z 1896, gdy się ukrywał przed sandomianami po konspiracyjnych mieszkaniach jest wprost rozczulające, do tego stopnia polityka ta nie uległa żadnej zmianie. W 1920 r. Polska jest zdolna do zawierania aliansu, w 1896 Piłsudski nie może proponować współdziałania żadnemu państwu, a więc szuka aliansu z jedyną siłą, która się może z nim sprzymierzyć t.j. z międzynarodowym socjalizmem /.../ W 1920 r. Piłsudski, Szef Państwa stara się obronić granice zbliżone do granic dawnej Rzeczypospolitej Polskiej i zabezpieczyć je przez wejście w sojusz ze wszystkimi nierosyjskimi narodami byłego imperium carów. W 1896 w 1897 i 1898 latach Piłsudski - konspirator robi identycznie to samo, tylko w innej skali, na innej scenie - w podziemiach zaludnionych przez rosyjskie, polskie, litewskie, łotewskie, ukraińskie i kaukaskie organizacje rewolucyjne i socjalistyczne. Dąży do sprzymierzenia się ze wszystkimi nierosyjskimi organizacjami, a Rosjanom - rewolucjonistom powiada: wspólna walka z caratem, owszem, ale przez granice dawnej Rzeczypospolitej. /.../ W tym towarzyszu Wiktorze z 1893 r. mieści się już Piłsudski wkroczący w 1920 r. na czele wojsk polskich do Kijowa".

Niestety, znaczenie mniej wysiłków, pomysłów i zabiegów poświęcił Józef Piłsudski drugiej swej idei - programowi federacyjnemu. Sam przecież Litwin - zdawał sobie sprawę doskonale z etnicznej mozaiki jaką stanowiły ziemie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Odrzucał endecki program asymilacji, tj. przemienienia mieszkańców tych ziem: Litwinów, Białorusinów czy Ukraińców w Polaków. Jednakże Wilno było dla niego, jak i dla innych Polaków, jedną ze stolic Rzeczypospolitej. Nie widział możliwości dobrowolnego wycofania się z tych ziem przez zamieszkujących je od stuleci Polaków i pozostawienia ich na pastwę Rosji. Rozwiązanie skomplikowanych problemów narodowościowych widział w ramach "wielonarodowego Wielkiego Księstwa Litewskiego" sfederacyjnego z Polską. Takie rozwiązanie nie tylko dawało, przynajmniej teoretycznie, równe prawa wszystkim mieszkańcom tych ziem - uświęcało także obronę świeżo odzyskanej niepodległości. Nie mógł niestety, czy też nie potrafił nadać tym koncepcjom dostatecznej nośności w polskich środowiskach niepodległościowych; nie zdobył także współpracowników wśród potencjalnych partnerów federacji. Nie potrafił o ich celowości przekonać także większości Polaków, wtedy kiedy przyszła pora na ich realizację - podczas walk z bolszewikami w 1919 i 1920 r. I choć wojnę 1920 r. toczyliśmy w formalnym sojuszu z Ukrainą 10/ i nieformalnym z Białorusią nie stała się ona niestety początkiem realizacji federacyjnych planów Marszałka. Zobowiązania polskie, zwłaszcza wobec Ukraińców, nie zostały dotrzymane, choć po zwycięskich bitwach Warszawskiej i Nadniemeńskiej były szanse na ich realizację. Wzięliśmy za to udział w kolejnym 12/ wspólnym z Rosją rozbiórce Ukrainy i Białorusi. I niestety nie tu nie smieniły przywołane często przez zażenowanych Polaków słowa Piłsudskiego mówiącego do izdebnowanych po pokoju ryskim ukraińskim towarzyszy broni: Panowie! Ja was bardzo przepraszam. Gest piękny - ale tylko gest.

Oczywiście za taką a nie inną politykę wschodnią odpowiada nie tylko i nie przede wszystkim Piłsudski. Przede wszystkim odpowiedzialność ponosi najsilniejszą ówczesne stronnictwo polityczne - endecja. Jednak i Piłsudski "zgrzeszył" tu brakiem stanowczości i konsekwencji. Konsekwencji, a zwłaszcza koncepcji ułożenia stosunków z mniejszościami narodowymi zabrakło Marszałkowi także po Maju - a więc wtedy, kiedy posiadał pełnię władzy. Proponując 13/ takich jego współpracowników jak Tadeusz Hołówocki czy Leon Wasilewski nie były realizowane a problem Kresów i Małopolski Wschodniej zagaił się stale, stając się praktycznie nierozwiązywalnym. Konsekwencje popełnionych wtedy błędów ponosimy do dziś - powinny się one stać dla nas powstrzymaniem przed zarzucaniem zachętą do podejmowania działań ułatwiających przyjazne ułożenie stosunków z naszymi pobratymcami z dawnej Rzeczypospolitej.

Mimo popełnionych błędów / rządów pomajowe/, mimo niekonsekwencji / choćby omawianych powyżej/ Marszałek Józef Piłsudski pozostaje dla nas mężem stanu i wodzem o niekwestionowanych zasługach. Przede wszystkim jest dla nas tym, który w mrokach niewoli, jak nikt spośród Mu współczesnych odważył się być wolnym!!! I to brzemie wolności potrafił namusić tak wielu, że gdy wreszcie nadeszła historyczna okazja, na jej przyjęcie Polacy byli przygotowani. Można by powiedzieć, że największą, najtrudniejszą i najdłuższą walkę swojego życia stoczył Józef Piłsudski ze swoimi rodakami - ich niewiarą, małocnością i wygodnictwem. Walkę o to by i oni ośmielili się być wolnymi. I walkę tę w końcu wygrał. I to nie na jedno pokolenie. I może jest to najtrudniejsza wygrana i największy powód do chwały Józefa Piłsudskiego.

GALL ARNOLD

1/ Pierwsze słowa OREDZIA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ IGNACEGO MOŚCICKIEGO skierowanego DO OBYWATELI RZECZYPOSPOLITEJ po śmierci Marszałka.

- 2/ patrz Adam WALASZEK "POGRZEB MARSZAŁKA", "TYGODNIK POWSZECHNY", nr 19/1872, 12.V.1985, str. 5
- 3/ obecnie znajduje się ona w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów;
- 4/ oskarżony przez przeciwników politycznych o bandytyzm, złodziejstwo, szpiegostwo i zdradę.
- 5/ "U ŹRÓDŁE OBOZU BELWEDERSKIEGO", P.W.K. Warszawa, Wyd. I 1978 r.
"PRZEWRÓT MAJOWY", Czytelnik, Warszawa, wyd. I 1978 r.
"OD MAJA DO WRZEŚNIA", Czytelnik, Warszawa, Wyd. I 1981 r.
- 6/ patrz choćby "POLITYKA POLSKA", nr 6, artykuł Józefa WIERNIEGO "JAKA PRAWICA JEST POLSCIE POTRZEBNA?" gdzie autor elegancko pisze między innymi: "Dalejże Ligi Narodowej są niemniej intrygujące a nawet heroiczne /choć próżno by tam szukać 100cie kowbojskich wyczynów w rodzaju rabowania ambulanсів pocztowych, elegancko określanych jako ekspropriaacje .../ antiali epoepa PPS-u/.../"
- 7/ Szczególnie duże zasługi w przypominaniu i upamiętnianiu postaci Józefa Piłsudskiego posiada znany działacz niepodległościowy, Wojciech Ziemiński.
- 8/ Sformułowanie z deklaracji ideowej PPS - Frakcji Rewolucyjnej z lutego 1906 r.
- 9/ Stanisław MACKIEWICZ "KUCY DO PIŁSUDSKIEGO", str. 59-60, Wyd. "KRAG".
- 10/ na podstawie umów - wojskowej i politycznej z Petlurą z lutego i z Rządem Ukraińskiej Republiki Ludowej z kwietnia 1920 r.
- 11/ z Ochotniczą Dywizją Białoruską generała Stanisława Żółtych-Bełachowicza.
- 12/ pierwszy rozbiór to rozbiór w Andruszowie z 30.I.1667 r. i pokój Grazynałowski z 1.V.1686 r.
- 13/ Choćby takie jak w kwestii Ukraińskiego Uniwersytetu czy Ukraińskiej Akademii Rolniczej, znajomości języków mniejszości przez urzędników przy rozstrzyganiu sporów.

UWAGI NAJBARDZIEJ FILOUKRAIŃSKIEGO CZŁONKA REDAKCJI:

Realność rozwiązania federacyjnego, czy w węższym zakresie, autonomicznego do dziś budzi wątpliwości. Wielu dzisiejszych publicystów uważa "konflikt o Wilno" czy "antagonizm polsko-ukraiński" za "problemy w takich warunkach nie dające się rozwiązać". Takie tezy głosi na przykład Stanisław STOMA w zdjętym przez cenzurę z "TYGODNIKA POWSZECHNEGO", zamieszczonym w 1 nr krakowskiego "BEZ DEKRETU" 1/ artykule "Tezy o rocznie", a poświęconym refleksjom nad czterdziestolecie perestroiki. "Rok 1944 zmienił strukturę państwa, dając szansę trwałej stabilizacji" - to jedna z tez zadowolonego z rozwiązania przez enigmatyczny "rok 1944" nierozwiązywalnych problemów mniejszościowych Stanisława Stomy. No cóż, nierozwiązywalne problemy rozwiązał nie "rok 1944" a nieśmiała spółka Hitler-Stalin-Roosevelt-Churchill i naprawdę nie na się z czego cieszyć.

Stoma zapomina, że te "nierozwiązywalne" problemy można było chociaż próbować rozwiązać choćby wg recepty podanej przez niego a sprowadzającej się do tego, że "Ukraińców można było przejednać dając im co najmniej bardzo szeroką autonomię polityczną" co doprowadziłoby jednak "do utworzenia osobnego państwa sfederowanego z Polską". Byłoby to wszakże, zdaniem Stomy, nie do przyjęcia dla zamieszkujących te ziemie Polaków oraz "powodowałoby natychmiast konflikt z sąsiadem wschodnim /czyli ZSRR - "NI"/" jak ognia obawiającym się "Ukraińskiego Plemienia" 2/. Wprawdzie Stoma zapomina, że ZSRR miał swoje ukraińskie i białoruskie autonomiczne terytoria /republiki/ i nie bardzo mógłby protestować - w innych sprawach być może na rację. Sakopuł w tym, że tego wariantu polska polityka wschodnia nie wypróbowała. Nie można przecież wykluczyć, że w przypadku przyznania autonomii, elementy umiarkowane poparłyby taką rozwiązanie. Pojawiłaby się wtedy szansa na izolowanie grup nieprzejednanych i pacyfikację nastrojów. W razie zaś niepowodzenia byłoby to - co było.

Powodzenie natomiast "przyzwyczajoby" Polaków do istnienia odrębnych, a zamieszkujących także Kresy i Małopolskę Wschodnią, narodów ukraińskiego i białoruskiego skutecznie ograniczając polski imperializm wschodni przejawiający się np. w dywagacjach publicystów spod znaku okupacyjnej "SZTUKI I NARODU" 3/ lub w popularnej pieśni Grup Szarych Szeregów głoszącej: "Zdobędziemy kraj po Odrę, po Bałtyk i po Dniepr, Dąbriny fale modre, Ukrainy bujny step". 4/

A wtedy, nawet po nieuniknionej zapewne katastrofie niepodległej Polski - My, mieszkańcy terytoriów po obydwu brzegach Buga, Polacy, Ukraińcy, Białorusini i Litwini - mielibyśmy do czego nawiązywać przy tworzeniu niezbędnego dla naszego wspólnego wyzwolenia antysowieckiego współdziałania. Dział zaś musimy zacząć od przewyższenia przeklętego dziedzictwa przelanej krwi i nienawiści między nami.

- 1/ "BEZ DEKRETU", nr 1: XI.1984, Kraków, str 46 - 50.
- 2/ przez analogię do historii XIX - wiecznych Włoch - terytorium stanowiące bazę i

do działalności wyzwolenczej.

3/ patrz: "N", nr 37/38, I/II str. 38, odnośnik 3, Artur WIECZYŃSKI "Endecja nie jedno ma imię".

4/ patrz: rozmowa Małgorzaty Niezabitowskiej z Andrzejem Wielowieyskim, "PRZEGLĄD KATOLICKI", nr 14/15, 7/14. IV. 1985 r., str. 6

NA BRON /fragment/

przedruk skróconego fragmentu z "Józef Piłsudski", Spółka Wydawnicza Kurjer SA
 "W marcu 1905 roku w grupie spiskowców której przewodnikiem był Józef Piłsudski, powzięty został zamiar tworzenia wojska polskiego. Nawet w obozie najbliższym projekt ten pożytywany był za echo minionych lat, za istne somnium vigilantium, za jakiś werwet przebrzmiały pomurzej romantyków poezji, który ani się epigonem."

W małej izdebce, na piętrze willi "Jordanówka" w Zakopanem, Józef Piłsudski zarządził odemnie, abym wraz z kilkoma osobnikami podpisał odezwę wywołującą cały naród do składania ofiar pieniężnych na broń dla armii, której szkielet będą tworzone, - bym wystosował list do Stanisława Witkiewicza skłaniający go do podpisania tejże odezwy, i bym udał się osobiście do Stanisława Wyspiańskiego i przekonał go o konieczności podpisania się również. Dwóch trzech wymienionych mieli położyć swe podpisy dwaj uczestnicy powstania z szóstego trzeciego roku - Bolesław Limbowski i Karol Lewakowski - wreszcie Józef Piłsudski, organizator przyszłej armii i propagator idei walki zbrojnej.

Przystąpiłem na to śmiało. Napisałem niezwłocznie list do Stanisława Witkiewicza który podówczas mieszkał w Lovranie, a później udałem się do Krakowa dla widzenia się ze Stanisławem Wyspiańskim. Raz tylko w życiu zetknąłem się był z podwawelskim poetą, gdy w przejeździe przez Kraków słożyłem mu wyrazy hołdu mego...

Zakołatałem do drzwi i byłem wpuszczony do pokoju artysty. Była to duża, narożna izba, malowana niebieskim kolorem z pękami przez które widać było wdali Kopiec Kościuszki, - gdzie pracował patrząc na kuchen w swojej agle za szybą. Na środku stał drugi stół, zarzucony papierami. Przed stołem "siedziak" poety i kilka krzeseł. Zajęliśmy miejsce po drugiej stronie stołu, słuchałem pytał o rozmaite drobne, i potoczne, osobiste sprawy, rzeczy i pisaniny. W trakcie tego gospodark wiozł nabijał tytuł w białą maszynkę i napełniał nią tubki papierosowe. Gdy mnie częstował papierosem, razem z odmową palenia musiałem odrzucić potoczną towarzyską rozmowę i zacząć spełniać twardą swą misję. Zacząłem wtedy mówić ostrzej, twardszej, bezwzględnie i namiętnie.

Wyspiański słuchał cierpliwie, pilnie, ale bez żadnego wzruszenia. Widząc jego obojętność, zacząłem mówić ostrzej, twardszej, bezwzględnie i namiętnie.

W pewnym momencie Wyspiański przestał zajmować się papierosami, przysunął sobie arkusz papieru i zaczął coś pisać w rodzaju podania.

Zniecierpliwiony tem zachowaniem się gospodarza zapytałem co myśli o mojej propozycji?

- Wnoszę właśnie prośbę o dymisję.

- Jaką dymisję?

- Z Akademii Sztuk Pięknych gdzie jestem profesorem.

- Dlaczego?

- Nie mogę przecie podpisywać odezw wywołujących do składania na broń, więc do powstania i zostać nadal urzędnikiem uczelni która jest pod zarządem austriackiego ministerstwa oświaty.

Tak, to było logiczne...

Skończywszy pisać swą prośbę, poeta wstał z krzesła i zaczął chodzić po pokoju dookoła stołu, szybko, coraz szybciej, w zamyśleniu, jakby o mojej obecności nie wiedział, czy zapomniał. Chodził tak i chodził, patrząc w ścianę. Nagle przystanął i mówił:

- A więc dajesz te jedenaście obrazów, które mam na wystawie w Warszawie. Są to widoki Kopca Kościuszki z tego okna. Jest ich jedenaście. Nie wiem, ile to może przynieść. Niech ci panowie postarają się, żeby drogo sprzedać. Niech sprawdzą.

Zauważyłem, że przebieżkowa odezwa nie jest przeprowadzona, a więc ja nie przyjmować nie mogę.

- Tak panie. Ale dajesz także ... przeznaczenie ... może pan tę tym ludziom przedłożyć. Zrobiłem rysunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Wykonam teraz z tego rysunku litografię. Zaraz to zrobię odbiję na swój koszt tę litografię w stu tysiącach egzemplarzy. To daruję tym ludziom. Jeżeli sprzedadzą sto tysięcy tej litografii po guldenie, czy po rublu, będą mieli już sto tysięcy. A Matka Boska w każdej kłuzupie, w każdym rzemieślniczym warsztacie...

Artem drdał ciszej:

- Niech matka Boska ten uniwersał...

Śmiechnął się cichemi, prawie wstydliwymi cichymi, jakby się zachłysnął od usprawiedliwienia z wiadomego mi grzechu literatury w tym dziele surweau i bezlitosnem, które mu narzuciłem.

Kymślcroy, zaczął się Wyspiański zerwu przechadzać po pokroju, widocznie rozyskajając co jeszcze ma dać, co ma zrobić.

Chciałem cofnąć wszystko i wyjść. Być mi tak żal tego człowieka, który, zdawało się, rozmyśla co jeszcze posiada, co może mieć...

Nagle Wyspiański oświadczył:

- Właściwie to już napisałem taką odeswę, taki uniwersał... Jest to hymn...

Podsunął mi pierwsze odbicie na wielkim, twardym arkuszu.

Hymn Veni Creator. Narodu spiew...

- Jest to jedyny egzemplarz, jaki posiadam, bo niema nawet rękopisu. Może ci ludzie sechca się podpisać także pod ten.

Nazajutrz Józef Piłsudski z dwoma towarzyszymi zakłatał do drzwi cichej pracowni Stanisława Wyspiańskiego."

Stefan Zerzowski

NIECH SIĘ WYBIERAJĄ SAMI

Raz na kilka lat komuniści organizują tzw. wybory. Nigdy nie ujawniają ich prawdziwych wyników w żadnym kraju rządzonym przez czerwony reżym. Sądzic jednak można, że w wielu przypadkach wyniki rzeczywiste sblitzone były do oficjalnie ogłoszonych danych. Wyjątkiem są wybory przeprowadzane w warunkach ostrego kryzysu reżymu. Tak było w 1947 roku w Polsce, gdy komuniści dopiero umocniali swą władzę, tak było w ubiegłym roku, tak też będzie w czasie najbliższych "wyborów". Silniacy ludzie przestają wobec intencji władz i do "wyborów" nie pójdą. Jest to jedyny słuszny wybór wobec wyborczej farsy. Do bojkotu wzywają obecnie niemal wszystkie niezależne grupy i środowiska, w tym także LDP"U".

W roku ubiegłym, przed "wyborami" do rad narodowych środowiska nasze zaproponowały inny wariant bojkotu - bojkot czynny, polegający na wynieszeniu kartek wyborczych, niezależnym ich zbieraniu i liczeniu. Przy pełnym powodzeniu pomysł ten pozwoliłby udowodnić wobec całego świata fałszerstwo wyborcze komunistów. Z różnych względów pomysł nasz nie uzyskał szerszego poparcia, natomiast bojkot "wyborów" zakończył się częściowym sukcesem - zmusił władze do przyznania, że co najmniej duża część społeczeństwa jest przeciwna reżymowi. Te dwie okoliczności sprawiły, że w tej chwili nie proponujemy bojkotu czynnego, lecz wzywamy wszystkich do jednolitej formy manifestacji sprzeciwu wobec komunizmu - bojkotu "wyborów".

Powszechna postawa bojkotu jest w dużej mierze skutkiem prymitywnie brutalnej postawy władz wobec środowisk opiniodawczych oraz Kościoła. Przed kilkoma miesiącami istniały sygnały, iż niektóre środowiska ulegają pokusie współpracy z reżymem i skłonne są wejść do "sejmu", wyłamując się w ten sposób ze wspólnego frontu bojkotu. Postawy takie uważamy za politycznie szkodliwe. Powstaje pytanie - dlaczego?

Najprostszą odpowiedzią jest - bojkotujemy, ponieważ wybory przeprowadzane są przez komunistów na użytek komunistów. Wszystkie dotychczasowe doświadczenia wykazują, że "wybory" nie są w stanie zmienić ich rządów. Sami oni zresztą, przyznają to z dużą bezczelnością. Niezależne środowiska ugodowe, kilkakrotnie podejmowały próby współpracy z komunistami w "sejmie" mając na celu wpływanie na postawę władz. Próby takie zawsze kończyły się fiaskiem. Ugodowcy wciągani do kolaboracji coraz bardziej tracili twarz, aż do momentu, gdy komuniści uznawali ich za czynnik bezwartościowy w politycznej grze i zbędny balast.

"Wybory" mają dla komunistów znaczenie wyłącznie propagandowe, służąc im do wód legalności ich władzy. Legitymacja ta potrzebna jest zarówno wobec społeczeństwa rządzonego przez reżym, jak i rządów i społeczeństw krajów zachodnich. Odmowa udzielenia im tej legitymacji nie zdrze, rzeoz jasna, obalić reżymu komunistycznego, gdyż ten opiera się nie na społecznej opinii, lecz na sile. Nie ma jednak żadnego powodu, aby ułatwić im życie poprzez udział w "wyborach".

Nasza udział lub odmowa ma dla komunistów określoną cenę. Może się okazać, że w najbliższych miesiącach lub latach dojdą do wniosku, że opłaca się im za nasz udział w wyborach czymś zapłacić. To "coś" może to być jakaś karmetyczna zmiana w

ordynacji wyborczej, jakiś procent miejsc w "sejmie", zarezerwowany jest dla przedstawicieli ugodowców, jakies porozumienie z Kościelcem. Gesty takie nie mogą mieć żadnego znaczenia dla istoty reżymu. Do bojkotu wzywać będziemy niezależnie od sposobu załatwienia różnych drugorzędnych spraw. Nie chodzi bowiem o taką czy inną ustawę, o taki czy inny fundusz, o taki czy inny związek. Chodzi o to czy wybory są przeprowadzane w celu wyłączenia reprezentacji społeczeństwa, która przez najbliższe lata będzie tym społeczeństwem kierować, czy w celu ubrania bolszewizmu w demokratyczne szaty. Dopóki nie zostaną zagwarantowane warunki do wyborów wolnych, jedyny rzeczywisty wybór, jaki stoi przed obywatelom to: pójść do "wyborów" i dołożyć swą cegiełkę do umocnienia reżymu PZPR lub nie pójść i tę cegiełkę wyjąć.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

ROZWNICA

Dnia 22 maja w Lublinie odbyło się ogólnopolskie spotkanie pracowników handlu państwowego z przedstawicielami władz komunistycznych. Celem owego spotkania było wżeczenie 40 rocznicy zorganizowania handlu państwowego. Podsumowując zlot handlowców wicepremier Zenon Komender stwierdził, że osiągnięty stan handlu państwowego świadczy o skali przeobrażeń zachodzących w naszym kraju.

Ac cós, spotkanie to można byłoby potraktować jako którąś kolejną z serii komunistycznych reznic i skwitować wzruszeniem ramion, gdyby rzecz nie dotyczyła sprawy tak istotnej dla każdego z nas. Jeżeli będziemy mierzyć skalę przeobrażeń cywilizacyjnych w naszym kraju obecnym stanem handlu to musimy stwierdzić, że jest ona ogromna... a jej owoc nad wyraz żałcne.

Ogromna, gdyż prawie zupełnie oduczono kolejną już pokolenia handlowców rozumieć na czym właściwie polega handel i jak w praktyce należy go robić. Komuniści w pierwszych powojennych latach, nieznaczając prywatne sklepy, toczyli rzeczywistie "bitwę o handel" i bitwę tę wygrali. Dlatego też Komender ma rację mówiąc o skali przeobrażeń społecznych związanych z upaństwowieniem handlu. Te zmiany dotyczą w pierwszym rzędzie świadomości ludzkiej, przyzwyczajień, a więc tych cech, które są bardzo odporne na zmiany. W normalnych warunkach, trudno przecieć będzie ludziom teraz pracującym w komunistycznym handlu zrozumieć, że ich zadaniem jest po prostu handlować i zaspakajać potrzeby klientów.

Żałcne owoce wygranej w "bitwie o handel" każdy może obejrzeć siebie w setkach typowych placówek, nie wiadomo dlaczego zwanych handlowymi.

I dlatego dobrze, że czerwoni urządzając lubelską hecę przypomnieli nam kilka prawd oczywistych:

1. Aby handel mógł spełniać podstawowe swoje funkcje musi być wolnym, czyli niezależną bez administracyjnych i politycznych ograniczeń kierowaną się wyłącznie ekonomicznymi prawami popytu i podaży.
2. Nikt na świecie nie wymyślił lepszego sposobu handlowania niż przedstawienie większości tych spraw w prywatnych rękach. Prywatny handel zapatrujący się w towary od prywatnych przedsiębiorców, funkcjonujący w systemie konkurencji handlowej to najlepsza recepta na zadowolienie kupujących.

Wojszek WOJSKOWY

INFORMACJE:

- Redakcję "TYGODNIKA MAZOWSZE", rozmawiającą w 116 nr. swego tygodnika z 12.01.1985r., z Wydawnictwem "PRZEDŚWIET", że "cenne opracowanie pt. "Białorusini, Ukraińcy i Litwini - nasi wrogowie czy bracia?" /pisałismy o nim w 33 nr. "N"/ wydane po raz pierwszy przez Wydawnictwo "SŁOWO", a po raz wtóry w 1984r. przez Wydawnictwo "PRZEDŚWIET" nie jest pracą anonimową. Jej autorem jest /cc uwidocznic na okładce/ Kazimierz PODLASKI.

SPCSTRZEGACZ

* Dla zilustrowania na czym między innymi polegała "bitwa o handel" przytaczamy ze "PRZEGLADEM WIADOMOŚCI AGENCYJNYCH" - nr.19 z 19.VI.85 fragment rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów "w sprawie unormowania obrotu męsem, wędlinami i innymi wyrobami wędliniarskimi" z dn.1 sierpnia 1946 r./Dz.U.nr.24 z 1946 r./: "Zabrania się wytwarzania i obrotu następującymi rodzajami wędlin i wyrobami wędliniarskimi: kiełbasa - serbska, moskiewska, tyrolska, lite wska, kbólewska, węgierska, krakowska sucha, jałowcowa, krajana sucha, krajana surowa, wiejska sucha; kiełbaski - dwudziestki, dziesiątki, piątki; rolada - ozorowa, z prosięciami, francuzka, ryjkowa, figowa; salami - włoskie, węgierskie, niemieckie; polewica łososiowa, słonina węgierska, boczek faszerowany, schab pieczony, zylo" zezwalając na obrót kiełbasą zwyczajną, popularną, metką, mortadellą oraz boczkami "o wyglądzie i jakości zwyczajnej".

SPRAWA SZESNASTU PRZYWÓDCÓW POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO
/artykuł niedokończony/

W marcu tego roku mija 40 lat od aresztowania i wywiezienia do Moskwy szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Zostali oni uczestnikami pierwszego w dziejach Polski Ludowej, zakrojonego na dużą skalę procesu politycznego o charakterze stalinowskim. Warto przypomnieć, że aresztowani przez NKWD przywódcy Państwa Podziemnego byli obywatelami polskimi. Działali oni z ramienia uznawanego przez mocarstwa zachodnie konstytucyjnego Rządu Polskiego w Londynie. Osadzeni w Moskwie, w dniach 18-21 czerwca 1945 roku przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego związku Radzieckiego, odpowiadali na podstawie radzieckiego kodeksu karnego i umowy zawartej pomiędzy PKWN a rządem radzieckim w lipcu 1944 roku.

Mijająca właśnie rocznica jest okazją dla przypomnienia tamtych wydarzeń.

x x x

W marcu 1945 roku ziemie prawie całej Rzeczypospolitej zajęte były przez Armię Czerwoną. Na obszarze tym zaistniała specyficzna sytuacja polityczna, którą określić można jako sytuację dwuwładzy. Z jednej strony działał od 31 grudnia 1944 roku agenturalny Rząd Tymczasowy - z premierem Osóbka-Morawskim - pozbawiony oparcia w społeczeństwie, uległy i dyspozycyjny wobec ZSRR, wspomagany przez wojskowe władze radzieckie okupujące terytorium Polski. Dla wzmocnienia i rozszerzenia swojego panowania rząd Osóbki intensywnie rezbudowywał aparat przemocy z UB na czele. Rząd Tymczasowy uznawany wyłącznie przez ZSRR reprezentował obok garstki ludzi, którzy go tworzyli, także szumnie powołane lecz małe i efemeryczne organizacje polityczne. Z drugiej strony działało w kraju legalne i budowane przez cały okres wojny Polskie Państwo Podziemne. Obok konspiracyjnego przedstawicielstwa Rządu "Rzeczypospolitej Polskiej - Krajowej Rady Ministrów /KRMP/ - na czele którego stał delegat Rządu w randze wicepremiera, mający do swej dyspozycji cały aparat Delegatury Rządu, funkcjonował także podziemny parlament - Rada Jedności Narodowej /RJN/ - reprezentująca główne stronnictwa polityczne. Do stycznia 1945 roku działała również Armia Krajowa rozwiązana rozkazem ostatniego dowódcy gen. Leopolda Okulickiego. Pomimo rozkazu o rozwiązaniu AK wielu żołnierzy pozostawało nadal w podziemiu. Powodem tego było obok dokonanych przez NKWD i UB prześladowań ujawniających się żołnierzy AK, także chęć prowadzenia dalszej zbrojnej walki o niepodległość Polski. Te przedstawicielstwa konstytucyjnego Rządu Polskiego w Londynie i Polskich Sił Zbrojnych posiadały ogromny autorytet polityczny i moralny w społeczeństwie polskim. Zaangażowane w ich pracę były setki tysięcy Polaków niechętnie odnoszących się do "rewolucyjnych przemian" orępowanych przez rząd komunistyczny. W tej sytuacji rząd Osóbki sprzymierzony z byłym sojusznikiem Hitlera, dla pokonania prawowitej władzy w kraju, a także dla uzyskania posłuchu w społeczeństwie postanowił stosować metodę faktów dokonanych. Jedną z nich było stanowienie "aktów prawnych" później egzekwowanych wobec opernych, bardzo często przy użyciu siły. Ośm PKWN, a potem Rząd Tymczasowy podpisywał z ZSRR umowy, którym miał podlegać cały naród, nie licząc się z suwerennymi prawami państwa polskiego.

26 lipca 1944 r. PKWN i rząd ZSRR podpisały porozumienie zakładające, że w strefie działań wojennych prowadzonych na terytorium Polski przez Armię Czerwoną, w okresie operacji bojowych, cała władza znajduje się w rękach naczelnego wódca wojsk radzieckich. Po przesunięciu się frontu władzę miała przejmować administracja Lubelska. Głębokość tej strefy została sprecyzowana dopiero w lutym 1945 roku i wynosić miała od 60 do 100 km. Na podstawie tego porozumienia, za jednostkami frontowymi armii posuwały się liczne formacje wojsk wewnętrznych NKWD zwane w terminologii urzędowej "Wojskami Ochrony Tyłów". Porozumienie to w praktyce oddawało całą Polskę w ręce NKWD, traktujące z wielką dowolnością szerokość pasa przyfrontowego. NKWD dysponowała na terenie Polski systemem obozów, które dla tysięcy Polaków stały się jednym z etapów w wędrówce do "archipelagu GUL-ag". W oparciu o umowę z 26 lipca i inne tego typu akty rozpoczęło się odmierzanie polskiego patriotyzmu radzieckim kodeksem karnym przez sądy wojskowe. W sierpniu 1944 PKWN wydał dekret o wymiarze kary "dla fastystowsko-hitlerowskich szpiedziarzy ... oraz dla szrajców narodu". Przez szereg lat wykorzystywano artykuły tego dekretu dla umotywowania politycznych mordów sądowych popełnionych

na żołnierzach AK i działaczach niepodległościowych. We wrześniu 1944 ogłoszono nowy Kodeks Karny Wojska Polskiego, którego jeden z rozdziałów poświęcał na powoływanie osób cywilnych do odpowiedzialności karnej przed sądami wojakowymi umożliwiając tą drogą zakładanie porachunków politycznych. Podobne intencje leżały u podstaw "Dekretu o ochronie państwa" z października 1944 roku. Dekret z listopada 1945 r. przewidywał wprowadzenie karnych czynów pracy przymusowej, inny ogłoszony w tym samym czasie, zwany powszechnie "małym kodeksem karnym" poświęcał m.in. na traktowanie jako sabotażu, działań dowolnie jako takie zakwalifikowanych.

Na podstawie pkt.7 umowy z 26 lipca zostali aresztowani i osądzeni przywódcy polskiego podziemia. Należy jednak podkreślić, że aresztowanie nawet w świetle tej umowy było bezprawne. W tym czasie bowiem front był już daleko i rejon Warszawy, gdzie dokonano aresztowania, od dawna nie był już strefą przyfrontową.

Historia powstawania Polski Ludowej jako tworu państwowego budzi następującą refleksję. Każde swoje posunięcie, choćby najbardziej bezprawne, komuniści próbują zasłonić pozorami legalności. Datowanie do usprawiedliwienia swoich posunięć tym co jest podpisane, uchwalone czy przegłosowane, wynika z kompleksu uzurpatorów. Tego typu kompleks budził się w duszach bolszewików burzących stary system i budujących nowy metodami terroru, bezprawia i gwałtu. Rewolucyjną zdobycie władzy stawiali nowy komunistyczny rząd w sytuacji uzurpatora. Oczywiście Lenin, Trocki i inni wodzowie rewolucji zdając sobie sprawę z bezprawia, które czynili, wyciszali głos opinii światowej i własnego społeczeństwa, naprędce i masowo produkowanymi "aktami prawnymi". Podobnie czynił Stalin mordując miliony ludzi, w celu przyspieszenia budowy "przodującego ustroju" w ZSRR. Doświadczenia te zostały wykorzystane w Polsce i innych krajach "ludowej demokracji". Np. "Układ o przyjaźni i pomocy wzajemnej" z 21 kwietnia 1945 r. - podpisany na 20 lat i przedłużony w 1965 na następne 20 lat - podpisał Rząd Tymczasowy przez nikogo w Polsce nie wybrany, składający się z ludzi niemal nikomu w Polsce nie znanych, reprezentujących małą PPK i jej satelitów, przewiduje, że w przypadku gdyby zagrożono Polsce "niebezpieczeństwo" ZSRR "natychmiast udzieli jej wszelkiej pomocy, w tym także wojskowej".

Podobnie jak w czasach okupacji niemieckiej tak i teraz, po wyparciu wojsk hitlerowskich, w świetle komunistycznych "aktów prawnych", posiadanie radiostacji, broni, wydawanie podziemnych pism, kolportaż bibliotek - stał się przestępstwem nie tylko w oczach "wyzwolicielek" ale i rządu, który chciał być uważany za polski. Ujawnienie się, popieranie oficjalnie Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, głośne nieakceptowanie rządu komunistycznego groziło szykanami a nieraz śmiercią z rąk UB.

X X X

Pomimo tego, przywódcy podziemia uczestniczyli w propozycji rozmów z komunistami. Przeprowadzenie rozmów w sprawie utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej /TRJN/ między powołaną do tego celu Komisją Trzech a "demokratycznymi politykami" z kraju przewidywały postanowienia z "akty. W skład komisji weszli: sołtów, amb. amerykański Harriman i amb. brytyjski Kerr. 21 lutego 1945 r. Rada Jedności Narodowej podprzaskując się z konieczności postanowieniem jałtańskim, zdecydowała, że weźmie udział w rokowaniach dotyczących utworzenia TRJN. Uchwała RJN podkreślała, że w rozmowach muszą wziąć udział także przedstawiciele legalnego Rządu Polskiego na emigracji. Zaproszenie do Moskwy dla RJN od Komisji Trzech długo nie nadchodziło. Rozpoczęły się natomiast intensywne próby dotarcia do stronnictw Rady podejmowane przez PPK i rząd Osóbki-Morawskiego. Próby te miały na celu nakłonienie poszczególnych stronnictw do wystąpienia z Rady Jedności Narodowej i podjęcia działalności jawnej. Szczególnie intensywnie zachęcane do tego Stronnictwo Ludowe nie wchodziło do rządu Marciszewskiego po dymisji St. Mikołajczyka, czyniono to z pewnymi przesłankami sukcesami. Próby docierania do przywódców Polskiej Podziemnej podjęwały również władze radzieckie. Generał Okulicki już 21 lutego poinformował Komisję Główną RJN, że przedstawiciele Armii Czerwonej, jakoby z zamiarą marszałka Żukowa, szukają z nim kontaktu. 6 marca 1945 roku Delegat Rządu, Jan Stanisław Jankowski i gen. Leopold Okulicki otrzymali bliżej niewyjaśnionymi kanałami listy od radzieckiego oficera gwardii, Pimienowa z prośbą o odbycie rozmów z przedstawicielem Dowództwa i Frontu Białoruskiego, gen. płk. Iwanowem. Po otrzymaniu tego listu Delegat Jankowski smuszony był do podjęcia trudnej decyzji. Z jednej strony dopuszczał możliwość podstępu, z drugiej - nie chciał dać ZSRR argumentu wobec Zachodu, że władze podziemne odmawiają nawet spotkań i rozmów. Gen. Okulicki, który miał już w trakcie wojny do czynienia z NKWD, zdecydowanie

odrzucił wszelkie próby rozmów, przewidując prowokację. Jankowski nie chcąc dopuścić do dezintegracji podziemia przez partykularne pertraktacje poszczególnych stronnictw, postanowił podjąć rokowania. Rozmowy dotyczyły między innymi, jak przekazał Józef Stemler - wysłannik Jankowskiego do Pimienowa - po pierwsze "bezpieczeństwa Armii Czerwonej na tyłach, wobec zdarzających się napadów i aktów dywersji", po drugie "ujawnienia się stronnictw konspiracyjnych i wzięcia przez nie udziału w życiu politycznym kraju". 17 marca 1945 r. Delegat Rządu spotkał się osobiście z Pimienowem. Następnego dnia rozmawiali z nim ludowcy /SL/, a 20 marca Delegaci Stronnictwa Narodowego /SN/ i Stronnictwa Pracy /SP/. Socjaliści /PPS/ nie wierzyli w szczerą intencję strony radzieckiej i na rozmowy nie poszli. Pomimo tego socjaliści, Kazimierz Pużak, przewodniczący RKN oraz Antoni Pajdak, minister w Krajowej Radzie Ministrów, chcąc zaakcentować jedność podziemia, postanowili uczestniczyć w konferencji, która miała się odbyć w dniach 27 i 28 marca. Gen. Okulicki naciskany przez Jankowskiego i stronnictwa, biorąc pod uwagę także decyzję Pużaka, zgodził się uczestniczyć w konferencji z gen. Iwanowem. Inną sprawą, że udział Okulickiego w rozmowach był warunkiem sine qua non podjęcia rokowań przez stronę radziecką. Pisał rozmów, które miały się odbyć w willi NKWD pod Pruszkowem był dramatyczny. 27 marca 1945 Jankowski, Pużak i Okulicki poszli na umówione spotkanie z gen. Iwanowem, z którego już nie powrócili. Nie odstraszyło to reszty delegatów, rankiem 28 marca i oni udali się do willi po "zaproszenie do Moskwy".

x x x

Zagadką, po dziś dzień niewyjaśnioną, jest jakimi drogami i przez kogo, NKWD docierał do znakomicie zakonspirowanych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Okazało się, że owym gen. Iwanowem, który rzekomo miał prowadzić rokowania był sam gen. Sierow, zastępca Berii. Władze radzieckie przygotowywały się więc bardzo poważnie do rozprawy z organizacjami niepodległościowymi, angażując w tym celu najwyższe czynniki. Należy przypuszczać również, że przyczyną tak szybkiego dotarcia NKWD do czołowych działaczy podziemia była pomoc samych Polaków. Z Niemcami prawie nikt nie chciał współpracować, chociaż próbowali oni na początku wojny utworzyć marionetkowy rząd polski. Nie zaleźli jednak wśród Polaków Quislinga. Komunistów czy Gottwaldów. Pofatowali przysłać pewną liczbę współpracowników i oni właśnie, mający powiązania z PPR i NKWD, a działający w konspiracji, byli doskonałymi informatkami. I tak Kazimierz Bagliński, jeden z szesnastki, stwierdza po latach w swoich wspomnieniach, że jednym z pośredników pomiędzy płk. Pimienowem, a władzami "Kocha" był komendant Och na woj. warszawskie, adwokat Tadeusz Wyrzykowski. Inny autor, Tadeusz Zenczykowski, podaje również nazwisko Józefa Piętkosia, działacza Polskiej Armii Ludowej, współpracującego z komunistami. Oczywiście nie wszystkich pośredników należy oceniać negatywnie. Mogli to być ludzie uwięzieni przez NKWD i poproszeni o pośrednictwo. Działacze podziemia zdawali sobie sprawę z tego, że problem/niepodległości przyszałej Polski, w waśniatanej sytuacji, niepodobna rozwiązać omijając Moskwę.

Nierozumiałe było zachowanie delegatów, którzy udali się rankiem 28 marca do willi NKWD. Przeczyli one, przede wszystkim, zasadę konspiracji, grzeszy również zwykłym brakiem rozsądku. 27 marca po południu miało się odbyć posiedzenie RKN, na które trzej pierwsi delegaci już się nie stawili. Pozostałych uspokoiono rzekomym przeciąganiem się rozmów. Sam fakt, że Jankowski, Pużak i Okulicki nie powrócili, powinien powstrzymać resztę od pójścia na rozmowy. Wł. Pędog-malinowski tłumaczy ten nierozważny krok chęcią łakomego partycypowania w podziale władzy przez delegatów i nadmiernym zaufaniem do Aliantów. Szli przeciw na rozmowy z sojusznikami naszych sojuszników. Zbliżał się jednak czas, w którym Polacy uświadomili sobie, że nie posiadają już żadnych sojuszników.

x x x

Wśród aresztowanych 27 i 28 marca przywódców Polskiego Państwa Podziemnego znaleźli się: Delegat Rządu, wicepremier Jan Stanisław Jankowski /SP/, przewodniczący RKN, Kazimierz Pużak /PPS/, Komendant Główny AK, gen. Leopold Okulicki, ministerowie AK - Adam Bień /SL/, Stanisław Jasiukiewicz /SN/, Antoni Pajdak /PPS/. Ponadto z SL - Kazimierz Bagliński i Stanisław Mierzwia, z SP - Józef Chaciński i Franciszek Urbanski, z SN - Kazimierz Kobyliński i Zbigniew Stypułkowski, z SD - Eugeniusz

Czarnowski i Stanisław Michałowski. Został też aresztowany, występujący w rokowaniach w roli tłumacza Józef Stemler, pracownik Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu. Do tej piętnastki dołączony został na lotnisku w Warszawie, aresztowany ~~w~~ ~~ostatniej~~ /początek marca/, Aleksander Zwierzyński, prezes Stronnictwa Narodowego. Cała szesnastka przewieziona została do Moskwy i osadzona w więzieniu na Łubiance.

Warto w tym miejscu wspomnieć o epizodzie, który jest mniej znany, ale znamienity, jeśli idzie o ówczesne wydarzenia. 31 marca, czyli trzy dni po uprowadzeniu delegatów, podobny los spotkał przywódcę chłopskiego o wielkim autorytecie, Wincentego Witosa. Przybyli samochodem funkcjonariusze zabrali, przemocą Witosę z jego domu w Wierchosławicach. Przez kilka dni nie było wiadomo, co się z nim dzieje, podobno miał być przewieziony do Moskwy i dołączony do szesnastki. Tymczasem z sędziwym i poważnie chorym Witosem prowadzili rozmowy w Warszawie m.in. E. Ochab /PPR/ i St. Szwalbe /PPS/ dotyczące jego udziału w rządzie i KRN-ie. Proponowano mu premierostwo i sześć tek do dyspozycji w zamian za uległość wobec komunistów. Witos zdawał sobie sprawę z faktu, że w sytuacji w jakiej postawiła Polskę umowa jałtańska nie liczenie się z Kremlm jest nonsensem. Jednak stary polityk, trzykrotny premier II Rzeczypospolitej widział siebie jedynie w rządzie niepodległej Polski niezależnej od ZSRR. Propozycje komunistów zdecydowanie odrzucił. Na zaproszenie Komisji Trzech do Moskwy odpowiedział zarówno autentyczną jak i dyplomatyczną chorobą. Cała akcja z aresztowaniami narcowymi była z góry ukartowana. Władze radzieckie chciały "wyreżować" kontrolowaną przez Zachód Komisję trzech i same dobierały uczestników przyszłej konferencji w Moskwie. Niewygodnych sobie, jeśli nie potrafili złamać bezprawie aresztowały.

X X X

W kilka dni po aresztowaniu szesnastki, gdy podziemny wywiad doniósł że 29 marca z willi w Pruszkowie wyjechało kilka zapełnionych samochodów i gdy 31 marca uczestnicy rozmów nie powrócili do swych konspiracyjnych mieszkań, Stefan Korboński - Dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych w Delegaturze Rządu - zawiadomił polskie władze w Londynie o zaistniałych wypadkach. Na skutek polskich starań o całej sprawie dowiedziała się również opinia publiczna na świecie. Rząd angielski energicznie natomiast bardziej formalnie interpelowały stronę radziecką. Kreml ustami Mołotowa oświadczył, że "sowieckie władze wojskowe nie otrzymały zaleceń do prowadzenia jakichkolwiek rokowań z przedstawicielami polskiego rządu w Londynie tym bardziej, że - jak wiadomo - rząd sowiecki nie utrzymuje z nim stosunków". Takie i podobne kłamstwa powtarzano przeszło miesiąc. Dopiero 3 maja 1945 r. w San Francisco na konferencji w sprawie utworzenia ONZ tenże sam Mołotow stwierdził, że aresztowani będą odpowiadać za akty dywersji wobec Armii Czerwonej. Najbardziej obciążonym był gen. Okulicki, który jak można wnioskować z ówczesnych radzieckich oświadczeń, uważany był za największego wroga Kraju Rad. Logikę tych oświadczeń szybko podchwycili Alianci i spisałi Okulickiego na straty, starając się uzyskać "zaszkę" dla pozostałych uwięzionych. Oto jak tłumaczy posunięcie Stalina najlepszy obecnie na emigracji znawca problemów Polskiego Państwa Podziemnego - Tadeusz Żenozykowski: "Stalin po swojemu zastosował taktykę faktów dokonanych. Im dłużej działał rząd Osóbki tym bardziej wzmacniało się jego stanowisko. Przez aresztowanie przedstawicieli Polski Podziemnej chciał osiągnąć dwa cele: wykazać Aliantom, kto jest rzeczywistym panem sytuacji w Polsce, a jednocześnie zdeorganizować ośrodek Delegatury Rządu i Rady Jedności". Dezorganizacji nie osiągnął, gdyż zaraz po aresztowaniu w Pruszkowie zaczął działać następca Delegata Rządu - Stefan Korboński /SL/ i nowa Rada Jedności Narodowej. Zarówno oświadczenie z 3 maja jak i późniejsze miały miejsce na Konferencji w San Francisco i nie było przypadkiem, że następowały właśnie w tym czasie i miejscu. "Stalin nie spieszył się /... / z wyjaśnieniem sprawy szesnastu - pisze dalej T. Żenozykowski - i chciał to uczynić dopiero na forum międzynarodowym. Miał to być swego rodzaju publiczny pokaz jego siły dla zaakcentowania, że Związek Sowiecki nie liczy się zbyt wiele z pozostałymi partnerami Wielkiej Trójki i zajmuje w niej pierwsze miejsce. Ta demonstracja miała jednocześnie nakłonić szereg mniejszych państw do popierania na konferencji w San Francisco stanowiska Rosji w najważniejszych dla niej kwestiach." Ostatnia teza Żenozykowskiego jest logiczna, rzeczywistość jednak była taka, że ZSRR na konferencji popierały tylko te kraje, które zostały "wyzwolone" przez Armię Czerwoną. Sprawa szesnastu została wykorzystana przez Stalina do końca. Mianowicie, w czerwcu 1945 roku kiedy toczyły się w Moskwie narady nad utworzeniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej odbywał się w tym samym czasie, również w Moskwie, proces szesnastu przy-

wódców podziemia. Wiele trzeba byłoby pisać o perfidii takiego zgrania wydarzeń, o sowieckiej przebiegłości i mściwości. Mikołajczyk, który brał udział w konferencji był przecież nie tak dawno - jako premier rządu - zwierzchnikiem sądzonych właśnie działaczy. Z kolei, niektórych spośród nich przewidywano jako ewentualnych uczestników konferencji w Moskwie. Stalin był politykiem pozbawionym jakichkolwiek sentymentów, takie wyreżyserowanie sytuacji dopomogło mu znacznie w narzuceniu Polsce swoich warunków. Uczestnicy rokowań moskiewskich poddani zostali presji psychicznej i zmuszeni do uznania żądań radzieckich. Zamiast uzależnić swój udział w naradach od zwolnienia szesnastu poszli oni na, o wiele za daleki, kompromis. Natomiast aresztowani, wiedząc o toczących się rozmowach, ograniczyli ostrość wystąpień wobec oskarżycieli, oczywiście w intencji nieszkodzenia rokownikom. "I w tym wypadku - jak pisze Stefan Korboński - cel sowiecki został całkowicie osiągnięty, gdyż proces oddziaływał na naradę, a narada na proces...".

x x x

Nie będziemy tutaj opisywać przebiegu całego procesu. Obok literatury emigracyjnej został on stosunkowo dokładnie, jak na praktykę radziecką, uwieczniony w wydawnictwie zawierającym stenogramy z rozprawy, wydanej po polsku w Moskwie w 1945 r. Książka ta jest dziś unikatem. Ograniczymy się do przypomnienia wyroków jakie otrzymali oskarżeni i ich losów późniejszych.

Wyrok został ogłoszony 21 czerwca 1945 r. przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego Związku Radzieckiego. L.Okulicki skazany został na 10 lat więzienia, J.St. Jankowski na 8 lat, A.Bień i St.Jasiukiewicz otrzymali po 5 lat. K.Pużak 1,5 roku, K.Bagiński - 1 rok, Al.Zwierzyński 8 miesięcy a E.Czarnowski 6 miesięcy. Po 4 miesiące otrzymali St.Mierzwa, Zb.Stypułkowski, J.Chaciński i Fr.Urbański. St.Michałowski, K.Kobyłański i J.Stemler zostali uniewinnieni. A.Pajdak z powodu choroby, sądony oddzielnie dostał 5 lat więzienia, które następnie administracyjnie, przedłużono o dalsze trzy lata łagru. Ostatecznie wrócił do kraju po upływie przeszło 10 lat w roku 1956. W niedługim czasie niektórych z aresztowanych objęła amnestia i powrócili do kraju. Zmarli w radzieckim więzieniu: gen.Okulicki w 1946, J.St. Jankowski w 1953; podobnie St.Jasiukiewicz, o którego śmierci władze radzieckie nigdy nie udzieliły wyjaśnień. Na emigracji zmarli: K.Bagiński /1966/ i Zb.Stypułkowski /1979/. W Polsce zmarli E.Czarnowski w wyniku zrujnowania zdrowia w wieku lat 43 /1947/, K.Pużak w więzieniu /1950/, J.Chaciński /1954/, Fr.Urbański /1955/, Al.Zwierzyński /1958/, J.Stemler /1965/, K.Kobyłański /1978/. Niedawno zmarł także St.Michałowski. Natomiast do dzisiaj żyją: A.Bień, St.Mierzwa i A.Pajdak.

Kilku spośród tych, którzy powrócili do kraju podjęło ponownie działalność polityczną, za co zostali aresztowani. W procesie działaczy PSL-u, w kwietniu 1947 r. K.Bagiński skazany został na 8 lat więzienia. Musiał się ratować ucieczką z Polski. Stanisława Mierzwę w krakowskim procesie WIN-u i PSL-u w 1947 r. skazano na 10 lat więzienia. K.Pużak, który podczas śledztwa w procesie moskiewskim odpowiadał na wszystkie pytania: "nie", "o niczym nie wiem", "do niczego się nie przyznaję", aresztowany został powtórnie w 1947 r. Ten był więzień carski, skazany za działalność niepodległościową, którego uwolniła z więzienia rewolucja bolszewicka, zasiadł na ławie oskarżonych w listopadzie 1948r. Przez cały czas procesu milczał, otrzymał 10 lat, zmniejszone później o połowę. "Ludowa sprawiedliwość" nie miała względów dla zatwardziałego starca skazując go również na utratę praw obywatelskich i honorowych na 5 lat, a także utratę mienia "na rzecz Skarbu Państwa". W więzieniu zastosowano wobec niego, już wtedy liczącego 65 lat, szczególnie zaostroszony reżim. Ciężko chorego umieszczono w wilgotnej, nieopalonej celi. Zmarł w więzieniu w Rawiczu 30 kwietnia 1950 r. Władze komunistyczne nie oszczędzały także Antoniego Pajdaka i jego bliskich. Wiesława Pajdakówna córka Antoniego, skazana została za działalność w PPS - WRN na kilka lat więzienia, Zofia Pajdak, jego żona, aresztowana w tym samym czasie co Wiesława, w Krakowie poniosła śmierć w gmachu UB /w czasie wojny siedziba gestapo/ wyskoczywszy rzekomo oknem. Antoni Pajdak dziś już sędziwy starzec współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników, wciąż traktowany jest przez swoich wrogów jako groźny przeciwnik. Kilka lat temu zrzucony został ze schodów przez "nieznanych sprawców" i odniósł poważne obrażenia grożące utratą życia. Jednak na przekór "nieznanym sprawcom" wyzdrowiał, dalej pozostając wiernym sobie.

Drugi z żyjących, A.Bień, powrócił z ZSRR w 1949 r. i pracował jako adwokat. Obecnie publikuje swoje wspomnienia wojenne w "Więzi", a niedawno wydał książkę "Bóg wysoko - dom daleko". Trzeci spośród "zaproszonych" do Moskwy, adwokat St.

Mierzwa żyje do dziś w Krakowie.

X X X

Wyroki jakie otrzymali przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego w procesie moskiewskim nie były zbyt wysokie w porównaniu z tymi jakie zapadały w latach późniejszych. Jedynie L. Okulicki, J.S. Jankowski i A. Pajdak zostali potraktowani surowo. Należałoby przypuszczać, że tak zdecydował Stalin, obawiając się ostrej reakcji Aliantów. W gruncie rzeczy proces miał w większym stopniu cel propagandowy niż represyjny. Branie wszyscy z szesnastu przyznali się do winy, co jednak nie zmniejszyło w sposób zasadniczy ich autorytetu w społeczeństwie polskim. Gen. Okulicki umarł w glorii bohatera, walczącego do końca - nawet z żawy oskarżonych - o prawo Polski do samodzielnego bytu. Inni z oskarżonych jak np. Pużak, Mierzwa, czy Bagiński po powrocie do kraju nadal prowadzili na polu swych stronnictw walkę z sowietyzacją. Proces moskiewski otwiera, w szczególny sposób, nową epokę w dziejach powojennej Polski - epokę procesów stalinowskich - w której zniewolone sądy obficie szafowały wyrokami wieloletniego więzienia, a nierzadko i śmierci na niewinnych ludziach.

Maurycy DYDERSKI

OD REDAKCJI:

Chciałobyśmy tylko podkreślić walor postawy jednego z oskarżonych w procesie szesnastu osłona SN, Zbigniewa Stypułkowskiego konsekwentnie odmawiającego w trakcie 141 przesłuchań przyznania się do jakiegokolwiek winy. Za komentarz niech posłużą słowa H. Rudnicki, współoskarżyciela w procesach Moskiewskim /przeciwko szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego/ i Norymberskim /przeciwko przywódcom III Rzeszy/: "W wyniku śledstwa zmuszony będę przesłać sądowi akt oskarżenia, w którym będzie zawarte stwierdzenie, iż pan się do winy nie przyznaje. Będzie to pierwszy wypadek od czasów rewolucji sowieckiej, że na publicznej rozprawie przed Sądem Najwyższym ZSRR stanie człowiek, który nie uznał swojej winy. Czy pan sądzi, że pan działa rozsądnie?" /cytat za Zbigniew Stypułkowski "Zaproszenie do Moskwy", T.II, str.147, ODNOWA, LONDYN, 1977/.

ZAWRACANIE HISTORII

Historii nie zawraca się z drogi ruchami Andrzeja Czumy. Historię tworzy ruch robotniczy.

Piętnaście lat temu, 20 czerwca 1970 roku, w przeddzień akcji "PORONIN" - podpalenia Muzeum Lenina w Poroninie - SB aresztowała jej prawdziwych oraz domniemyanych organizatorów i wykonawców: Andrzeja, Benedykta, Huberta 1/ i Łukasza 1/ braci Czumów, Mariana Gołębiewskiego, Stefana i Marka braci Myszkiewicz-Niesiołowskich, Wiesława Kęcika, ks. Sebastiana Koszuba 1/ i Wiesława Kuróńskiego. W następnych dniach aresztowania trwały dalej. Ostatecznie w więzieniach znalazło się około stu, przeważnie młodych ludzi, m.in.: Jacek Bratkowiak, Jerzy Bergiel, Jacek Bieriezin, Wojciech Drozdek, Grzegorz Dziegielewski, Marian Gołębiewski, Marzena Górszczyk /Kęcikowa/, Mirosława Grabowska, Człobora Łżycka, Jan Kapuściński, Janusz Krzyżewski, Wiesław Kuróński, Elżbieta Łukasiewicz-Nagrodska, Wojciech Majda, Wojciech Mantaj, Emil Mergiewicz, Lucyna Paszkowska, Stanisław Schodziński, Edward Staniewski, Bolesław Stolarz, Ewa Sułkowska, Bieriezin/, Witold Sułkowski, Joanna Szczęsna, Lech Śliwa, Stefan Turschmid, Adam Więckowski, Barbara Wińczyk, Andrzej Woźnicki, Janusz Kenic, Alojzy Koszut, Marek Krauzerowski.

Większości zatrzymanych zarzucono przynależność do związku, zwanego RUCHEM 2/, którego istnienie, cel i struktura stanowiły tajemnicą dla władz państwowych. Poza tym także kradzieże /maszyn do pisania i powielaczy/, napady /na ekspedientkę z utargiem/, zrzuconie z Rysów tzw. lenińskiej tablicy /upamiętniającej wejście Lenina na ten szczyt/, niszczenie znaków granicznych /na granicy z ZSRR/, próba podpalenia Muzeum Lenina, a szóstce przywódców, czynienie przygotowań do obalenia siłą ustroju socjalistycznego.

Tylko kilku, z około stu aresztowanych załamało się w śledztwie składając wyczerpujące wyjaśnienia, fantazjując 3/, potwierdzając sugerowaną przez SB wersję lub odcinając się od swojej działalności. Większość "ruchowców" zeznawała raczej

"powściągliwie", nie wyrzekając się swoich, przeważnie antykomunistycznych poglądów. Natomiast Andrzej Czuma i Jan Kapuściński konsekwentnie odmawiali jakiegokolwiek współpracy z policją i nie składali żadnych zeznań.

Większość uwięzionych zwniósł umarzając postępowanie lub uchylając areszt w początkach roku 1971 - po upadku Gomułki. Około trzydziestu osób stanęło jednak przed sądem. W Łodzi odbyły się trzy procesy - razem dziewiętnastu oskarżonych. W pierwszym - rozpoczętym 22 czerwca 1971 roku Marek Niesiołowski skazany został na 3,5 roku więzienia, Elżbieta Bukasiwicz-Nagrodzka, Jan Kapuściński, Wojciech Mantaj i Jacek Bartkowiak na 2 lata, Adam Więtkowski na 1 rok i Andrzej Woźnicki na 10 miesięcy. W dwóch pozostałych spadły znacznie łagodniejsze wyroki - odpowiadający z wolnej stopy oskarżeni nie wrócili już do więzienia.

Odbyły się także trzy procesy w Warszawie. W pierwszym - Jerzy Dziegielewski został skazany na 2 lata więzienia, Edward Piotrowski na 1,5 roku a Jan Drużołecki na 1 rok. W drugim - Wiesław Białk 4/ na 3,5 roku, a Wiesław Kurowski, Małżena Górszczyk /obecnie Kacikowa/ i Janusz Krzyżowski po 2 lata. Trzeci proces przywódców ruchu rozpoczął się 21 września 1971 roku. Kompletowi przekajacemu przewodniczył osławiony sędzia Ryszard Bodecki 5/, oskarżał równie znany prokurator Wiesław Krasowski 6/. Na ławie oskarżonych zasiadli Andrzej Czuma, Benedykt Czuma, Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski, Marian Gołębiowski, Bolesław Stolarz i Emil Morgiewicz oskarżeni o to, że "czynili przygotowania do obalenia w przyszłości przemocą ustroju socjalistycznego".

Podczas rozprawy oskarżeni zachowywali się godnie. Nie kajali się, nie prosili o łaskę, nie okazali skruchy. Nie oskarżali się także wzajemnie, nie pomniejszali swego udziału kosztem współoskarżonych 7/. W zawartej w publicznych wystąpieniach krytyce reżimu posuwali się jednak, jak na owe czasy, zadziwiająco daleko. Mówili o grupie rządzącej, która stała się władcą grupą przestępczą, która doprowadziła do "ubezwłasnowolnienia społeczeństwa", która nie otrzymawszy "nigdy od narodu mandatu na sprawowanie władzy sfałszowała wszystkie powojenne wybory w Polsce", której "naczelnym zadaniem jest pilnowanie niekolonialnego wyzysku ze strony ZSRR, której "jedeny związek z robotnikami był taki, że kazała do nich strzelać - i grupę tę, czyli PZPR, nazywali po imieniu. Podkreślali, że działalność "ruchu" "była podyktowana głęboką troską o podstawowe interesy państwa", że doktryna marksistowska "służy wyłącznie do zabezpieczenia interesów kolejnych ekip sprawujących władzę" do "rozkwitu pozorów i fikcji". Domagali się "demokratyzacji życia politycznego, społecznego i ekonomicznego, zwiększenia swobód jednostki, podniesienia dobrobytu kraju i jego rangi w świecie".

I choć przeczyli tezie, że ruch był antysocjalistyczny - czynili tak zapewne ze względów taktycznych. Bowiem publiczne odrzucenie socjalizmu - równoznaczne z przełamaniem obowiązującego wszystkich tabu - miałoby dla oskarżonych skutki niezwykle groźne. Mimo to wyrok był bardzo surowy. Andrzej Czuma i Stefan Myszkowski-Niesiołowski otrzymali po 7 lat więzienia, Benedykt Czuma 6 lat, Marian Gołębiowski i Bolesław Stolarz po 4,5 roku a Emil Morgiewicz 4 lata. Wszyscy oskarżeni, jako działający z niskich pobudek, zostali także pozbawieni praw publicznych.

Najdłużej - bo do września 1974 roku przesiedzieli bracia Czumowie i Stefan Niesiołowski. Choć w latach 1971-74 czynione były liczne starania w celu ich uwolnienia 8/ wypuszczono ich dopiero po interwencji Prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej - Alojzego Mazewskiego w związku z wizytą lubiącego uchodzić za liberała Gierka w Stanach Zjednoczonych.

Przyjrzyjmy się teraz drodze, która doprowadziła działających w ruchu na ławę oskarżonych:

Mniej więcej dwadzieścia lat temu, w roku 1965, wokół Andrzeja Czumy zaczyna się skupiać grupa ludzi pełnych obaw o dalszy los Polski. Ludzie ci uważali, że postępująca sowietyzacja doprowadzi społeczeństwo polskie do całkowitej dezintegracji, utraty nadziei na odzyskanie niepodległości i degradacji politycznej, ekonomicznej i kulturalnej kraju. Chodziło im o stworzenie alternatywnego, opozycyjnego wobec gomułkowskiego socjalizmu, programu mającego szansę skupić wokół swoich idei wrogo nastawioną do komunizmu większość społeczeństwa.

Ruch tworzyli, poza kilkoma AKowcami i WINowcami, ludzie młodzi, urodzeni już po wojnie, a co za tym idzie pozbawieni kompleksu klęski i szczególnie uczuleni na wszelkie przejawy propagandowego kłamstwa i arogancji władzy. W roku 1966 do "ruchu Czuma" dołączyła łódzka grupa Stefana Myszkiewicza-Niesiołowskiego, a w roku 1968 także łódzka - socjalizująca, pomarsowa grupa Stefana Turschmida.

Początkowo, ze względu na słabość ruchu, nie prowadzono żadnej działalności zew-

nętrznej. Drobnym odstępstwem od tej zasady była łódzka akcja napisów na murach oraz wzmiankowane powyżej zerwanie leninowskiej tablicy z Rysów. W działaniach wewnętrznych koncentrowanie się na wypracowaniu programu. Celowi temu służyło wydawanie "BIULETYNU" oraz dyskusje nad deklaracją programową.

DEKLARACJA "MIJAJĄ LATA..." - pierwszy po zdławieniu podziemia program opozycyjny w Polsce, zawiera przede wszystkim ostrą krytykę komunistycznego totalitaryzmu. "Nie stanowimy kontynuacji żadnego ruchu politycznego w naszej historii najnowszej, w szczególności żadnego ruchu z czasów międzywojennych niepodległej II Rzeczypospolitej - piszą autorzy DEKLARACJI. - Ze wszystkich ruchów ozerpiemy ich dobre pierwiastki, składające się na następujące postulaty:

- niepodległość jako podstawowy czynnik rozwoju społecznego i ekonomicznego narodu,
- poszanowanie osoby ludzkiej i jej nieskazitelnych praw,
- efektywny rozwój ekonomiczny,
- programowanie przez państwo zasadniczych zadań gospodarczego rozwoju ekonomicznego narodu,
- sprawność działania społecznego,
- rozwój umysłowy,
- równość społeczna i równe szanse społeczne dla wszystkich,
- wykorzenienia nieuzasadnionych przywilejów i wiążącego się z nimi wysoka społecznego,
- wolność prasy i zgromadzeń,
- sprawne, kompetentne, odpowiedzialne i ustabilizowane ustawodawstwo,
- instytucjonalne zabezpieczenie wolności wyborów przedstawicieli społeczeństwa,
- uporządkowane życie społeczne i polityczne,
- konstruktywne uczestnictwo w życiu narodów,
- wykorzenienie doktrynerskich mitów ekonomicznych i politycznych."

Mocno także akcentuje DEKLARACJA wspólny los Polaków i innych narodów naszego regionu geograficznego. "Chcemy wolne państwo - bo jest ono naszym podstawowym celem i do niego przede wszystkim dąży - głosi DEKLARACJA - oprócz najbliższych, przyjaznych stosunkach z narodami Europy Środkowo-Wschodniej, działającymi nasz los. Rozumiemy aż nadto dobrze, że podstawową przesłanką stosunków, do których postępującej integracji będziemy wówczas dążyli, musi być wspólnota interesów i równość. Jesteśmy jednak przekonani, że wraz z tymi narodami potrafimy stopniowo wytworzyć podstawy i gwarancje wzajemnej suwerenności i rozwoju. W ten sposób postawimy tamę pokutującej jeszcze niestety myśli, że potrafimy istnieć tylko jako ogon tego lub innego sąsiadującego z nami mocarstwa, bezwzględniego w swej zaborczości. Stworzenie trzeciej siły między dwiema ekspansyjnymi organizacjami państwowymi stanowi szansę na ustanowienie w tym rejonie geopolitycznym realnych przesłanek dla pokoju.

Dopiero po stworzeniu trzeciej siły, o której była mowa, powstaną realne i właściwe przesłanki polityczne dla ożywionej i korzystnej współpracy z pozostałymi dwiema siłami. Chodzi o przesłanki dla równoprawnego obrotu ekonomicznego i kulturalnego i stworzenia w przyszłości na tej podstawie możliwie trwałego, opartego na wzajemnych interesach, statusu międzynarodowego w tym rejonie świata. Pragniemy przyjaźni zarówno z Rosjanami jak i z Niemcami, nie dajemy jednak swojego placet dla imperializmu i zaborczości w takim czy innym wydaniu, pod takimi czy innymi hasłami. Ani w naszym rejonie geopolitycznym, ani nigdzie indziej nie zapanuje póki oparty na zniewoleniu mas lub innych narodów. Stan taki można od biedy nazwać spokojem - nigdy - pokojem."

Myśli zawarte w DEKLARACJI rozwijane były w wydawanym na powielaczu spirytusowym "BIULETYNIE". Podkreśla się w nim antyspołeczne i antynarodowe oblicze komunizmu, pisze o zależności od ZSRR, ośmielającego się "występować jako gwarant istnienia narodu, który pierwszy postawił tamę imperializmowi hitlerowskiemu". Wspomina się swoisty wallenrodizm polegający na wstępowaniu do partii w celu skazania Polsce. Broni się i docenia zarazem rolę Kościoła, jednocześnie zwracając uwagę, że nie może on pełnić funkcji politycznej opozycji. Ta ostatnia leży w zakresie działania grup świeckich choć nie antykościelnych. Docenia się i eksponuje, wreszcie, sprawę odzyskania niepodległego bytu państwowego. "Bez niepodległego istnienia - piszą ruchowcy w "BIULETYNIE" - nie potrafimy się rozwijać społecznie, ekonomicznie i kulturalnie. Będziemy wartościowymi uczestnikami rodziny ludzkiej tylko jako naród mówiący swoim głosem i podejmujący swoje decyzje. Jako atropa na usługach obcego sowimperializmu nie pożytecznego nie możemy

wnieść do trwałych wartości wspólnoty ludzkiej". I dalej analizując pszczołową rzeczywistość: "Nie jest już modne ani politycznie dla imperializmu - w naszym przypadku dla sowimperializmu - likwidowanie wszelkich pozorów państwowości uzależnionych neokolonialnie narodów. Sowimperializm, który dysponuje najsprawniejszym aparatem propagandowym na świecie, powołał zatem do życia twory o wyglądzie państwowym - państwa atrapy - w których za cenę posługiwania się językami narodowymi zmienia się społeczeństwo w formacje bez wolnej pracy".

DEKLARACJA i BULLETYNY rozpowszechniane były w formie maszynopismiennej oraz powielaczowej. Należąc do funduszy na zakup maszyn "ruchowcy" zdecydowali się na akcje zdobywania sprzętu w państwowych instytucjach. Podjęto także jedną, krewną nie doprowadzoną do końca, akcję "ekspansyjną" 9/ - sejmik sklepowego utargu. Akcje tego typu budziły jednak poważne problemy moralne - ułatwiły także, razem z akcją "POROBIN", pomiaranie przez komunistyczną propagandę działających w "ruchu" o terroryzm.

Końcowym akordem działalności "ruchu", przerwanej aresztowaniami, była próba swoistego oprostowania setnej rocznicy urodzin wodza zwycięskiego proletariatu - Lenina poprzez wylądowanie w powietrze /w późniejszej wersji podpalenie/ jego pomnika i muzeum w Poroninie. Potem pozostało już tylko więzienie.

W ciągu minionych od 1970 roku lat, o "ruchu" mówiło się i pisało u nas niewiele. Trochę więcej o współtworzących go ludziach, jednak raczej przy okazji ich późniejszej działalności w demokratycznej opozycji, w ROPCIO lub w KURZE. Nawet w mającym ambicje krótkiego ale wyważonego informatora o "opozycji" lat 60-tych i początków lat 70-tych "KURZE" Jana Józefa Lipskiego, grupie "ruchu" poświęca się tylko kilka /trzy/ zdania, pomijając zupełnie stronę koncepcyjną tego ugrupowania.

Działalnością w "ruchu" nie przechwalali się także jego uczestnicy. Coś niecoś można było dowiedzieć się tylko w prywatnych rozmowach. Dopiero w ostatnich dniach ukazała się wydana przez "NOWĄ" a sponzorowana przez "SPOŁECZNY KOMITET NAUKI" i "KOMITET KULTURY NIEZALEŻNEJ" praca Ewy Ostrołęckiej "RUCH PRZECIW TOTALIZACJI". Składa się ona z dwóch części. Pierwsza to skrócona historia "ruchu", druga to dokumenty programowe i procesowe - w piśmie, niestety, znacząco zredukowane w stosunku do krążącego w podziemiu maszynopisu.

Zastanawiające jest to milczenie. O innych grupach, o innych wydarzeniach, o wypadkach dziejących się pod koniec lat 60-tych pisano wiele. Czytamy w wydawnictwach niezależnych o "komandosach", o marcu 1968, o "taternikach", o poszukiwaniach sprzeczności, o Klubie Krzywego Koła, o Klubie Raczkujących Rewizjonistów. Nie czytamy o "ruchu". Paradoksalnie, wynikało ono, naszym zdaniem, z prekursorstwa tego ugrupowania. "Ruch" - odrzucający socjalizm, określający pszczołową państwowość, wyzniewający pracę dla Polski polegającą na wniknięciu do wnętrza systemu, doceniający rolę i sadania Kościółka, ale podkreślający jego posopolityczny charakter i wręcz akcentujący kluczowe znaczenie odzyskania niepodległości - głoszący to wszystko w końcu lat 60-tych, długo jeszcze potem jawił się różnym konstruktywnym opozycjonistom jako garstka niedowierzanych i niebezpiecznych szaleńców. Jeżeli jeszcze dziś, dla wielu smutnych opozycjonistów poglądy te mają posmak fundamentalistycznych przesłanek to jak musiało to wyglądać w okresie działalności "ruchu". Jeżeli jeszcze obecnie można głosić, że tylko wnikając w kompromisowe układy z komunistami można coś osiągnąć, jeśli głosi się, że pszczoła to państwo polskie - choć niedoskonałe, jeżeli akceptuje się totalitarną władzę, co najwyżej deklarując chęć jego poprawy - to "ruch" wydaje się rzeczywiście ugrupowaniem niebezpiecznych szaleńców i o ich programie lepiej nawet nie wspominać.

Jeżeli jednak odrzuci się rzeczywistość realnego socjalizmu, jeżeli uważa się, że tylko niepodległość odzyskana wspólnie z sąsiednimi pobratymczymi narodami umożliwi nam rozwiązywanie naszych problemów przez nas samych, to "ruch" wydaje się grupą rzeczywiście prekursorską.

Mimo wszystkich niekonsekwencji, niepełnego uwolnienia się od komunistycznej nowomowy w języku tekstów programowych, unikania lub niemożności sformułowania antykomunistycznej alternatywy - "ruch" jest dla nas wzorem. Jego przykład dowodzi, że w warunkach nawet najtrudniejszych, w sytuacji zdawałoby się beznadziejnej, można nie dać się ogłupić, można nie dać się zniewolić, można zdobyć się na odwagę myślenia. A wtedy można wyprzedzić swój czas - pokazując i przecierając szerszą drogę kontynuatorom - ugrupowaniom niepodległościowym dzisiejszej doby.

Artur WIECZYŃSKI

1/ w sprawie "ruchu" zainteresowanych tylko ze względu rodzinnych.

- 2/ Śledstwo usiłowało wmówić oskarżonym istnienie scentralizowanej organizacji o nazwie "RUCH". Uczestnicy pisali i mówili raczej o "rochu" i tak też pisały.
- 3/ Jak choćby Wiesław Kurowski seznający, że zabunek pieniężny był dziełem "ruchu".
- 4/ Oskarżony m.in. o nakłanianie do nauki maszynopisania.
- 5/ Sądził w procesach politycznych, m.in. "taterników".
- 6/ Zwykle "sparowany z Bodeckim".
- 7/ Seznający jako świadkowie na procesach kładłkich Andrzej Guma i Stefan Niesiołowski odciążali kolegów walcując przede wszystkim na siebie.
- 8/ Pisarze, adwokaci, matka Członów poparta przez ks. Prymasa Wyszyńskiego i przez ks. Metropolitę Krakowskię Wojtyłę.
- 9/ Klipsoprziacze - wyłączenia.

PROGRAMY POLITYCZNE OPOZYCJE POLSKIEJ PROPOZYCJA PROGRAMOWA

"NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW WROCZAWSKIEJ KOMISJI NZS ogłoszona w numerze specjalnym - 19, z września - grudnia 1984 roku - "KOMUNIKATU", pisma Zarządu Uniwersyteckiego NZS i Zarządu Akademickiego Ruchu Opora NZS P.Wr., wydawanego przez Oficynę NZS we Wrocławiu.

Po sdelegalizowaniu Zrzeszenia /5.01.82/ "aktualnienie programu NZS wypracowanego przed 13.12.1981 roku jest koniecznością". W tym celu należy odpowiedzieć sobie na następujące pytania:

1. Czy cele NZS, sformułowane w Statucie są wystarczające? Czy powinniśmy otwarcie stwierdzić, że naszym celem jest niepodległość?
2. Jakie drogi prowadzą do niepodległości? Którą z nich powinien wybrać NZS?
3. Czy w ustroju totalitarnym możliwe jest trwałe i legalne działanie organizacji takich jak NZS?
4. Czy NZS ma nadal łączyć działania na płaszczyźnie akademickiej i ogólnospołecznej? Czy dotychczasowe metody są aktualne i skuteczne?
5. Czy powinien zajmować się NZS na uczelniach?
6. Czy NZS ma być organizacją ideologiczną czy też zrzeszać ludzi o różnych orientacjach ideowych i światopoglądowych?

Próba odpowiedzi na te pytania to zarazem projekt NOWEGO PROGRAMU NZS.

1. Celem NZS jest "niepodległe i demokratyczne Państwo Polskie gwarantujące wszystkim obywatelom wolność, poszanowanie godności i dobrobyt, a grupom społecznym - samostanowienie, pluralizm i wolną grę sił politycznych. O ustroju niepodległej Polski powinien zdecydować cały Naród w wolnych i demokratycznych wyborach. Ugoda z totalitarną władzą jest niemożliwa, dlatego wywołanie niepodległości jest najważniejszym celem NZS, warunkującym rozwiązanie zasadniczych problemów politycznych, społecznych i gospodarczych Polski".

2. "Zrzeszenie odrzuca postawę bierną" zakładając niemożność skutecznego "działania dla Polski" w systemie totalitarnym. Przejmując natomiast postawę czynną opierającą się "na przekonaniu, że w każdym momencie i w każdym miejscu możliwe jest działanie na rzecz niepodległego Państwa Polskiego".

"Polacy mogą wybrać się na niepodległość w wyniku

- wewnętrznej erozji światowego bloku komunistycznego,
- zdobycie jednostronnej przewagi militarnej, ekonomicznej i politycznej przez państwa demokratyczne i wymuszenie demontażu systemu totalitarnego,
- konfliktów militarnych poważnie osłabiających blok komunistyczny".

Sz szczególnie ważna jest postawa społeczeństwa, - może ona przyspieszyć wewnętrzną erozję systemu, broniąc wolnych od totalitaryzmu enklaw. "W nurcie działalności niejawnej jest miejsce na istnienie związków zawodowych, organizacji środowiskowych, partii politycznych, piśmiennictwa, niezależnej oświaty i kultury". Jest miejsce i dla NZS, które powinno "kształtować wśród młodej inteligencji postawę czynną, dostrzegając ich kardynalne znaczenie dla sprawy niepodległości Polski."

3. Ponieważ "w ustroju totalitarnym nie jest możliwe trwałe, legalne działanie organizacji niepodległościowych i demokratycznych" jedyną drogą pozostaje konspiracja ... i to niezależnie "od wszelkich możliwych koniunktur politycznych w PRL". Najskuteczniejsze jednak jest "współdziałanie dobrze zorganizowanej konspiracji z rozbudowanym nurtem niezależnej działalności jawnej niektórych legalnych organizacji społecznych, samorządowych, gospodarczych, kulturalnych", byle

bez złudzeń, że "działalność jawna /.../ jest w systemie totalitarnym sposobem na odzyskanie niepodległości".

4. Ponieważ NZS jest "organizacją środowiskową" o stałej płynności członków musi nastawić się na przygotowanie studentów do roli inspirującej w ich późniejszych środowiskach. Stąd jakby dwa zakresy działań NZS. Pierwszy, dotyczący środowiska studenckiego sprowadza się do tego, by:

- bronić i pomagać represjonowanym,
- organizować samopomoc,
- działać w samorządach i organach kolegialnych uczelni /Senat? Rady Wydziałów, Rady Instytutów/,
- działać w studenckim ruchu naukowym i kulturalnym niepodporządkowanym ZSP i ZSMP."

Drugi typ działań - politycznych, nie środowiskowych - "to:

- edukacja niezależna prowadzona także wśród uczniów i robotników,
- wydawanie i kolportaż bezdebitowych pism, książek i broszur,
- szkolenie w zakresie małej poligrafii i zasad konspiracji,
- organizowanie obchodów rocznic i świąt narodowych,
- zwalczanie organizacji będących przybudówką totalitarnej władzy, skłaniającymi do uwiarygodnienia jej polityki, w szczególności ci ZSP i ZSMP.
- w razie konieczności stosowanie obrony czynnej."

Wszystkie powyższe formy powinny stanowić "wstęp do późniejszej działalności w innych środowiskach". Może ona mieć "charakter zawodowy, miazgkowy, społeczny lub polityczny". W przygotowaniu studentów do takiej działalności NZS deklaruje współdziałanie z niezależnymi organizacjami - przede wszystkim z NSZZ "SOLIDARNOŚĆ".

5. Ponieważ naturalnym terenem działania NZS pozostaje uczelnia, ponieważ "dla niepodległej Polski nie jest obojętne jak i w jakim duchu są kształceni i wychowywani młodzi Polacy", NZS "deklaruje wolę walki o:

- autonomię i otwartość światopoglądową wyższych uczelni,
- wolność prowadzenia badań naukowych i ogłaszania ich wyników,
- zagwarantowanie studentom realizacji ich potrzeb bytowych, naukowych, kulturalnych i społecznych."

Poza tym NZS dąży do "zwiększenia dostępności wykształcenia wyższego" poprzez "działalność publicystyczną i informacyjną" a nie drogą administracyjną oraz domaga się zliberalizowania regulaminu studiów.

6. NZS nie określa się ideologicznie jako całość. Jest organizacją pluralistyczną, co oczywiście nie wyklucza identyfikacji poszczególnych członków z istniejącymi nurtami ideowymi grupami oraz partiami politycznymi. "Przynależność do niezależnych organizacji, w tym partii, których cele i metody działania nie są sprzeczne z celami i metodami zrzeszania, nie koliduje z członkostwem w NZS". Konieczne natomiast jest "współdziałanie wszystkich demokratycznych odłamów społeczności oraz stworzenie instytucjonalnej, szerszej niż dotychczas platformy współpracy."

NASZ KOMENTARZ:

- Prawie równocześnie, we wrocławskim "GDR-IE. WIEŚLECZNIKU STUDENCKIM", w 1/30 numerze z XI. 1984 r. ukazała się propozycja programu dla NZS-u podpisana przez S.L. Od prezentowanej powyżej różni się nieznacznie. Przede wszystkim propozycja inspirowana liberalizmem, co spowodowałoby, że "słowa niepodległość, suwerenność i niezależność zostałyby wypełnione treścią".

- Uderzającym jest "realizm" tych programów. Studenci z Wrocławia nie lękają się porozumieniem z komunistami; nie są także zwolennikami jednej - jedynie słusznej opcji ideowej. Pełną rzeczywistość postrzegają dokładnie tak samo jak my, choć formułują to może nieco mniej drastycznie. Również bardzo "realistycznie" opisują naszą podziemną rzeczywistość. Dostrzegają tam wiele różnych podmiotów, nie tylko NSZZ "S", widzą także potrzebę jedności w różnorodności, czyli instytucjonalizowania współdziałania. Nie lękają się także efektami działań jawnych choć ich nie odrzucają.

- Warto zwrócić uwagę także na, jak to już sformułowaliśmy w nr 30 omawiając program "SOLIDARNOSCI WALCZACEJ", pozytywizm celów - czyli przekładania deklarowanych hasel o walce o niepodległość i demokrację na konkretne, możliwe do realizacji zadania. Po prostu, wrocławski NZS nie podbija niepodległościowego bębna, tylko konkretnymi posunięciami stara się upragnioną niepodległość przysłużyć.

- Co najmniej niezręcznym, jeśli nie trywialnym, wydaje nam się postulat wrocławskiego NZS "zwiększenia dostępności wykształcenia wyższego" poprzez "działalność publicystyczną i informacyjną" a nie drogą administracyjną. Znacznie zgrabniej

formuluje to S.L. "drogą awansu warstwy robotniczej i chłopskiej" widząc "nie w egalityzmie czy mechanicznej preferencji" lecz w "naprawie szkolnictwa dającej większe szanse tym warstwom".

- W obu zaprezentowanych powyżej propozycjach uderza nas znaczenie przywiązywane przez autorów do kwestii niepodległości. Jej odzyskanie jest celem podstawowym, któremu podporządkowuje się wszystkie pozostałe. Można by powiedzieć, że oba te programy przepojone są duchem niepodległościowym. Jeżeli uświadomimy sobie, że w mniej więcej tym samym czasie studenci warszawscy starają się w swoim piśmie /**CZAS PRZYSZŁY**, nr 1, WARSZAWA/ o możliwie kompletny zestaw lektur z marksizmu, jeśli przypomnimy sobie, że najbardziej niepodległościowym ugrupowaniem "**SOLIDARNOSCI**" okazała się także wrocławska "**SOLIDARNOSĆ WAJCZA-CA**", to nasuwa się pytanie:

- Co takiego jest we wrocławskim powietrzu?

-Może duch Lwowa.

Skrócił i skomentował Artur WIECZYSTY

CENNE RADY IGORA LEWEGO

Nurt życia politycznego uległ w ostatnich czasach spowolnieniu, mimo tragicznego wydarzenia z października roku ubiegłego. Specyficzna normalizacja a la Jaruzelski staje się faktem. Co nam zostało z tych lat? Nędza czy świetność opozycji? Jedno wszakże nie ulega zmianie od kilkunastu zresztą lat. Mniej lub bardziej udanym niezależnym działaniem koncepcyjnym czy organizacyjnym towarzyszy chór tych, którzy wiedzą lepiej co opozycja robić powinna i którzy w związku z tym radzą. W chórze radoów zabrzmiał ostatnio głośniejszy tenor Igora Lewego, który w numerze 79 z 3.II.b.r. "**ROBOTNIKA**" opublikował artykuł "Nowy kształt opozycji". Dobrych rad nigdy za dużo. Czy jednak rady Lewego są rzeczywiście dobre?

Miałem kiedyś na studiach kolegę, który zawsze spóźniał się na zajęcia. Przychodził w połowie ćwiczeń, wyjmował notatki i zabierał głos. Z miną odkrywcy obwieszonał prawdy /przeczytane w domu w skrypcie/, nie wiedząc o tym, że to co mówi zostało już powiedziane, tyle że lepiej, precyzyjniej i głębiej. Nie zdziwiłbym się gdyby po latach okazało się, że pod pseudonimem Igor Lewy kryje się mój kolega ze studiów.

Autor "**ROBOTNIKA**" nie zauważa tego, iż dyskusja o kształcie opozycji toczy się już od dawna, część z jego propozycji była już dyskutowana przez inne pisma, że jego argumenty były już przedstawione i były też przedstawiane kontrargumenty. Pisze swój artykuł tak, jakby dopiero on odkrył problemy opozycji. Autor "R" opisuje obecny stan:

"Przez ostatnie trzy lata Niezależny, Samorządny Związek Zawodowy Solidarność rozpadł się na setki mniejszych i większych grup opozycyjnych i konspiracyjnych. Wszystkie one mniej lub bardziej bezpośrednio nawiązują do tradycji i mitu "S"."

Jest to prawda, ale tylko częściowa, innymi słowy półprawda. Do mitu Solidarności nawiązują grupy, które uważają się za jej kontynuację. Są to więc oficjalne struktury podziemnej "S", porozumienia międzyzakładowe, środowiska wokół pism, które w podtytule umieszczają dopisek o swych związkach z Solidarnością /Vide "**ROBOTNIK**"/. Publicysta przegapił jednak całą sferę ugrupowań i środowisk nie związanych z ruchem związkowym. Jest dziś powszechnie przyjęte klasyfikowanie ugrupowań według schematu:

- ugrupowania związkowe /solidarnościowe/;
- polityczne;
- społeczno-kulturalne.

Jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe dlaczego Lewy pominął ten podział, bynajmniej nie odkrywcozy, ale słuszny. Autor nie rozumie, co w dalszej części artykułu ma swoje konsekwencje, że cel działań związkowych jest inny niż politycznych, a jeszcze inne zadania mają działania społeczno-kulturalne. Autor nie dostrzega stałego upolityczniania grup związkowych - najistotniejszego zjawiska w opozycji w ostatnich trzech latach. Nie analizuje też oczywiście relacji między sferą związkową a polityczną.

Na powyżej przedstawioną klasyfikację nakłada się inna - klasyfikacja programów i celów działania według stopnia radykalizmu lub inaczej mówiąc według horyzontu czasowego.

Autor najwyraźniej nie ceni sobie różnorodności organizacji i form działania. Na jeden model, któremu winni się wszyscy podporządkować. Pisze: "Są dwa sposoby na to aby ci, którzy działają dziś w niewielkich grupach jutro działali w

większych i naprzeciw silnych organizacjach politycznych: 1 - podporządkowanie innym własnej i pod własnym szyldem /"firma"/, 2 - niewiązanie współpracy w rozwiązywaniu konkretnych kwestii politycznych bez obalania przegród organizacyjnych".

Znowu różne sprawy autorowi się mieszają. Po pierwsze zasadniczym zadaniem organizacji politycznych nie jest bynajmniej "rozwiązywanie konkretnych kwestii społecznych". W innym miejscu autor przedstawia przykłady tych konkretnych rozwiązań. Pisze: "Będzie chodziło o samopomoc społeczną w skali ograniczonej grupy, o gromadzenie środków na zabezpieczenie przedsięwzięć konkretnych /ach te konkrety! - przyp. "R"/ w zakładach pracy, o organizowanie pomocy prawnej, wręcz o pracę polityczną".

Otóż te cele, z wyjątkiem enigmatycznej "pracy politycznej" nie są celami politycznymi. Oczywiście głoszenie, iż "trzeba gromadzić środki dla zabezpieczenia przedsięwzięć konkretnych" jest słuszne, tyle że jest to zadanie trzema jak i pułkownik. Sfera przedstawiona przez autora, to sfera działań związkowych i społecznych, a nie politycznych. Kto nie rozumie różnicy raczej nie powinien zabierać się do udzielania "politycznych" rad.

Innym błędem Lewego jest usilna namawianie wszystkich do jedności. Tymczasem różnorodność ma istotne uzasadnienie. Dziesiątki, czy setki grup, które sdołały przetrwać trzy lata konspiracji i które tak irytują autora "ROBOTNIK" to ogromny dorobek niezależnych działań lat 80-tych. Dostrzec to można przez porównanie z latami poprzednimi, czy w opozycję w innych KDL-ach. Jeżeli organizacje te przetrwały w takiej formie to widocznie jest ona optymalna. Być może wielkie, sprawnie działające organizacje byłyby wyższą formą od licznych, lecz niewielkich, ale po prostu ich nie ma. Rzeczywistość społeczna i polityczna jest budowana przy pomocy powolnych procesów. W ich trakcie pewne formy organizacyjne ulegają zmianom, dostosowując się do wypadków sytuacji. Żądanie radykalnej zmiany struktur podziemnych jest utopią. W przyszłości nie należy wykluczyć działań integracyjnych /"W" zawsze do nich nawracała/, lecz nie może odbyć się to z dnia na dzień. Na przeszkodzie stają tu dwie bariery. Po pierwsze duża organizacja wymaga sprawniej łączności, a ta w warunkach działań konspiracyjnych swardzi. Po drugie integracja organizacji nie może doprowadzić do utworzenia jednej, z uwagi na opisane poprzednio różnice sfer działania i różnice programowe. Obawiam się, że Lewy nigdy tego nie pojmie, ale różnice w poglądach, a co za tym idzie w programach, świadczą nie o słabości, ale o normalności niezależnego życia społecznego i politycznego. Nigdy nie zachwycałem się ruską jednością 10-cio milionowej Solidarności. Wierzę w statystykę, a ta mówi, że w danej populacji istnieją i muszą istnieć różnice. Tworzenie życia politycznego nie polega na ujednoczeniu poglądów, programów i organizacji, ale na stworzeniu mechanizmu współpracy, a także doieraniu się poglądów i programów.

Igna Lewy krótką wzmianką poświęcił też naszemu piśmiu

"Dotychczas jednak przeważał pogląd, że sposobem na tworzenie większych organizacji będzie ogłuszenie spójnych politycznie programów partyjnych /.../ Jednak dotychczasowe doświadczenia w tym zakresie nie wytrzymują konfrontacji z rzeczywistością. /.../ Takie doświadczenia jak WSN, Niepodległość, czy KSN poszły nam do zrozumienia rozmiarów naszej niewiedzy o tym społeczeństwie, w którym działamy /? - przyp. "W"/ oraz ubóstwa teoretyczno-programowego opozycji".

Dalej autor pisze: "Ale natura programów wdrożonych za biurkiem sprawa, że nawet w wypadku gdy w jakiś szczególnie efektywny program /patrz casus "niepodległości"/ uwierzyła duża grupa ludzi, to i tak praktyka działania organizacji nie wykroczyła by poza przekonywanie kolejnych osób o słuszności programu". Nie będę tu wykazywał sprzeczności w twierdzeniach publicysty "ROBOTNIKA" /ubóstwo teoretyczno-programowe i jednocześnie wyjątkowo efektywny program/. Ważniejsze jest co innego. Dla autora "R" program to plan na najbliższy czas. Dla nas program to płaszczyzna porozumienia się ludzi o podobnych przekonaniach. Tak więc szereg własnych przekonań i zdobywanie zwolenników, co jak przyznaje Lewy, w miarę nam się udaje, jest zasadniczym zadaniem politycznym. Że nie obali to komunizm? Nie szkodzi, "samopomoc społeczna w ograniczonej grupie" także nie. Natomiast rozszerzanie kręgu ideowych zwolenników na wymiar nie tylko przyszłościowy / o którym wielokrotnie pisaliśmy /ale także, jakby to powiedział Lewy - konkretny. Do truizmów zalicza się już zdanie, iż do obalania komunizmu niezbędne jest jego obalenie w świadomości społeczeństwa. Po 40-tu latach usilnej pracy nad społeczeństwem, komuniści wypracowali w nim wiele schematów myślowych. Schematy te pełnią funkcję strażników więziennych, nie pozwalających wydostać się nam na wolność. Społeczeństwo werbalnie antykomunistyczne jest przynajmniej do opieki państwa /jak wieloletni więzień do "opieki" kłwiszy/.

odwyczajone od działań aktywnych i samodzielnych, nie znające historii, nieufne wobec polityki, ulegające resentymentom ~~nacjonalistycznym~~ ~~wylace~~ na za-
"my - oni". Jest w stanie wyobrazić sobie zmiany w komunizmie, ale nie odejście od niego. To wszystko idealnie wykorzystuje socjotechnika czerwonego. Praktyka-
dem jest choćby wygrywanie przez władze resentymentów niemieckich czy ukraiń-
skich. Niech Lewy się nad tym zastanowi, zanim z ironią wspomni o "rozpisywaniu"
się o stosunku Ukraińców do polskiej racji stanu".

Rozszerzanie kręgu własnych zwolenników, a jednocześnie przełamywanie komu-
nistycznych schematów myślowych ma jak widać z powyższego "konkretno" znaczenie
na dziś. Nie mamy złudzeń co do tego, że przemiana świadomości społeczeństwa
spowoduje upadek komunizmu. Ale upadek ten możliwy będzie dopiero wtedy, gdy
przemiana ta nastąpi.

Zyndram ZMASZKOWSKI

DO REDAKCJI "PRAWORZĄDNOŚCI" - pisma Komitetu Ochrony Praworządności.
Droży Koleżayo, bardzo cenię Wasze pismo. Wysoka jego cena wynikała z wagi zbiera-
nianych przez KOP i ogłaszanych w "PRAWORZĄDNOŚCI" materiałów. Jak się jednak oka-
zało, bezstronna relacja faktów jest zajęciem trudnym.

Mam zastrzeżenia co do zamieszczonej w numerze 6/7 "PRAWORZĄDNOŚCI", fałszują-
cej rzeczywistość dokumentacji, cytowanej: "Ksiądz Jerzy Kopcewicz /wódk
śledztwa/". Tekst ten zajmuje 47 stron i sprawia wrażenie chronologicznego opisu
tragicznych wydarzeń z października, listopada i grudnia 1984 roku. Jeśli do tego
materiału miałby kiedyś sięgnąć historyk, to odniesie wrażenie, że reakcja społec-
zeństwa /a zwłaszcza jego "przywódców"/ była silna i bezkompromisowa. Jeśli na-
tomiast ów historyk przejrzy plaseg podziemia, przesłucha taśmy z nagraniem audyc-
jami zachodnich radiostacji oraz prasę zachodnią to ujrzy biednego generała Jaru-
zelskiego, atakowanego przez spiskowców z MSW i KGB i broniącego przez polską opo-
zycję i przedstawicieli polskiej emigracji.

Źliwna była Polska jesienią 1984 roku. Skuszny gniew ludzi po demordowaniu przez
komunistów kapłana "SOLLIDARNOSCI" został roztrwoniiony przez polityków, którzy za ce-
ną spacyfikowania nastrojów społecznych liczyli na to, że generał deceni ich odpo-
wiedzialność.

Jak wygląda jesień 1984 roku w Waszym piśmie? Cytujecie np. bardzo dramatyczna
ulotkę RK"Ś" Huty Warszawa, lecz nie mówicie, że przez rzeczników opozycji była
ona określona jako "provokacja SB". Wiecie pewnie, że miliony Polaków dowiedziały
się więc z zagranicznych rozgłośni o daniem "twardogłowych" do rozlewu krwi i wy-
słuchiwać kolejne apele o spokój. Apele te były poparte słynnym świadectwem Le-
cha Wałęsy w krócielo Św. Brygidy: "Czyn ten /morderstwo - J.Z./ uderza tak samo w
Premiera /sic!/ jak i w prostego człowieka z ulicy". Jakiś wypowiedzi Wałęsy i in-
nych nie pojawiają się w Waszym zapisie wydarzeń. Przez filtry Waszej cenzury prze-
szły głównie wypowiedzi "ekstremistów". Uszaliście z pewnego dystansu, że to właś-
nie ich cena była trafniejsza. Jeśli jednak publikujecie materiał, aspirujący do
 roli dokumentu, to nie należy pomijać szeregu niefortunnych, czy wręcz naiwnie głu-
pich wypowiedzi po "naszej" stronie. Tylko na własnych błędach możemy się bowiem
uczyć. Przesadny tryumfalizm, przerabianie pcrstek na zwycięstwa, budowanie fałszy-
wych autorytetów - tylko osłabia naszą opór.

Jeśli przemilczy się naiwne wypowiedzi /głównie świadectwa moralności wystawiane
Jaruzelskiemu i Kiszczakowi/: Lecha Wałęsy, Jacka Kuronia, Janusza Onyszkiewicza,
Bronisława Geremka, Władysława Sile-Nowickiego czy Jana Nowaka-Jezierskiego to
uniemożliwi się ludziom, na których oddziaływanie wolne słowo, wyrzobienia siebie zda-
nia na temat sytuacji w Polsce. Wszyscy przecież wiemy, że ludzie są apatyczni: tru-
dne liczyć na masowe demonstracje czy na strajki. Należy więc odrzucić tezę realis-
tycznie myślącej opozycji, która głosi, że znajdujemy się na granicy wybuchu zbaw-
nego powstania, przed którym może uratować Polskę jedynie degadanie się "realistów"
z komunistami. Powyższa teza dominowała przecież na jesieni 1984 roku a w przedziw-
ny sposób zniknęła z Waszej relacji. Nie muszą zresztą mieć racji. można się odnieść
w ocenie postępowania "realistycznych przywódców społeczeństwa". Można uważać, że to
oni rzeczywiście uratowali Polskę przed rozlewem krwi, lub też, że po raz kolejny ro-
zładawali nastroje społeczne, co było na rękę komunistom. Nie można jednak w tekście
aspirującym do roli dokumentalnego zapisu tragicznych wypadków jesieni 1984 roku do-
konywać takiej manipulacji! Jest takie powiedzenie Michaiła Hellera: "scwietyzacja
to infantyilizacja" można powiedzieć, że realistyczna opozycja w Polsce wciąż żąda,
aby władza /starsi/ coś im dała, kupiła jakiś prezent - np. nagłe zaprzęciła do wspól-
pracy. Według mnie, taka postawa jest wynikiem scwietyzowania i zniewolenia umysłów.
Przemilczenie niewygodnych faktów też jest przejawem takiej samej postawy.

Jerzy ZASAWA /"NIEPODLEGŁOŚĆ"

RADYKAŁOWIŚ I UMIARKOWANI

Cała historia polityczna Polski od zaborców to w zasadzie jeden, niekończący się ciąg wzmagań ugódzistów i radykałów. Ci pierwsi przedstawiają siebie na ogół jako tzw. realistów. W imię swego rodzaju realizmu wzywają do pogodzenia się z losem i ugody z zaborcą. W naszej narodowej świadomości bardziej jednak ugruntowane są działania radykałów, - niepodległościowców. Im to, przede wszystkim, zawdzięczamy tradycję powstańczą oraz wywalczenie /a nie wyproszenie/ niepodległości Polski w 1918 roku. Od 1945 roku dominują zdecydowanie realisci, przy czym ich postawa przestała się kojarzyć z kolaboracją. Związek z systemem komunistycznym /zaborcą/ danej osoby niestety rzadko bywa oceniany jako negatywny i sprzeczny z polskim interesem.

Murt radykalny /niepodległościowy/ po raz pierwszy pojawił się w 1976 roku w tekstach, sygnowanych przez PPN /Polskie Porozumienie Niepodległościowe/ oraz w deklaracjach powstałej w 1979 roku KPN. W okresie legalnej działalności NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" zdecydowanie dominował nurt ugódzowy. Miał on poparcie Kościoła i czołówki intelektualnej ośrodków. W tym czasie obie strony konfliktu /komunistyczna władza i czołówka "SOLIDARNOSCI"/ starały się izolować nastroje radykalne. Drastycznym przykładem takiego postępowania była milcząca zgoda czołówki opozycji na aresztowanie w 1980 roku przywódców KPN. Byli nawet tacy, którzy porównywali to z odsunięciem ekipy Gierka i cieszyli się z "obcięcia skrzydeł" po obu stronach.

13 grudnia 1981 roku ugódzowy znaleźli się nagle w celach razem z potępianymi przez nich radykałami. Nie wywołało to u nich jednak wstrząsu i ludzili się /i nadal ludzą/, że po eliminacji radykałów komunistki zaproponują ugódzcom porozumienie. Zastanawiamy się więc, co powoduje, że nurt ugódzowy, bezpodstawnie zwany "realistycznym", dominuje w opozycji. Pytanie to jest dość istotne. Grozi nam bowiem bezideowy radykalizm, które małe przydatki do militarze prowadzonej walki z komunistami.

"Popularne osobistości".

Już od dawna nieszczęściem Polski są tzw. "popularne osobistości". Termin ten wywodził Jerzy Łojek /patrz: "WOKRĘG SPORÓW I POLEMIK, SERIA DRUGA", Wydawnictwo Lubelskie 1984, str. 111 i następane/ analizując przyczyny upadku Powstania Listopadowego. Mianem tym określa ludzi, którzy piastują lub piastowali wysokie urzędy. "Popularna osobistość" zresztą niekoniecznie musiała być społeczeństwu znana z tego powodu. Ważne jest to, że będąc w jakimś sposób członkiem, jak byśmy dzisiaj powiedzieli z angielką, establishmentu, była /według potocznej opinii/ także depozytariuszem społecznych nadziei. Choć więc "popularna osobistość" związana się z aparatem zaborskiej władzy, widziano w niej, według dzisiejszej terminologii - opozycjonistę. Jerzy Łojek podzielił opinię polską z okresu poprzedzającego powstanie listopadowe na trzy nurty: lojalistyczno-ugódzowy /kilkaset osób/, umiarkowani-opozycyjny /kilka tysięcy/ i radykalno-plebejski /kilkadziesiąt tysięcy/. Nieszczęściem, i to nie tylko owych czasów było to, że ci ostatni nie mieli prawie żadnego wpływu na sprawy kraju ani przed ani w trakcie trwania rozpoczętej walki o niepodległość. O wszystkim decydowali ugódzowi lojaliści licząc się o nicco ze zdaniem środowiska umiarkowanych opozycjonistów. Z racji swych związków z establishmentem posiadali ugódzowi lojaliści wiele przywilejów, których utraty bali się niezmiernie. Dlatego też z całą bezwzględnością /a nie, jak to się powszechnie uważa - z czystej głupoty/ doprowadzili Powstanie do upadku. Liczyli na łaskę cara, lecz srogo zawiedli się na Mikołaju. Represje zaborscy dotknęły bowiem wszystkich.

Przed wybuchem Powstania Listopadowego młodzi spiskowcy nie wyobrażali sobie tego, że sami /nieznani i niewiele znaczący/ mogliby przejmować władzę. Byli pewni, że "popularne osobistości" przyłączą się do nich natychmiast i poprowadzą Powstanie do zwycięskiego końca. Okazało się jednak, że "popularne osobistości" - to bez wyjątku ugódzowi lojaliści, dla których Powstanie było klęską dotychczasowych usiłowań. Niektórzy z nich potraktowali pogardliwie i wrogo wezwania Podchorążych do walki. Zostali oni zastrzeleni przez spiskowców. Władze carskie wystawiły im później pomnik. J.Łojek uważa, że zrobiono to słusznie, ponieważ okazali się wiernymi sługami dynastii Romanowych. Od ugody do zdrady interesów narodowych nie jest więc daleko! Inne "popularne osobistości" przyłączyły się do Powstania przyjmując od razu taktykę pośredniczenia pomiędzy zbuntowaną młodzieżą a carem. Przejęli władzę i starając się nie drażnić cara, doprowadzili Powstanie do klęski. J.Łojek podkreśla, że nieprawdą jest to, że uczynili tak z głupoty. Realizowali po prostu swoje plany polityczne. Związane "popularnościami" ugódzowców społeczeństwo poniosło klęskę.

* Patrz Lukasz Jodko "Orientacja rosyjska w polskiej walce niepodległościowej", Biblioteka Historyczna i Literacka, 1981 r.

Spojrzenie wstecz na historię komunizmu w Polsce i w innych państwach, opanowanych przez ZSRR, jest bardzo pouczające. Świadomość polityczna społeczeństwa startowała po latach stalinowskich prawie od zera. Stopień zniewolenia był tak wielki, że nie istniała nawet niezależnie myśląca elita. Sytuacja polityczna była więc gorsza, niż w najbardziej zacofanych państwach Trzeciego Świata.

Gdy w stalinowskiej konstrukcji zaczęły pojawiać się pierwsze rysy, "zniewolona umysł poddanych" gotowe były "wynieść na ołtarze" jakiegokolwiek komunistę, który odwrócił się wręcz przeciwnie innym językiem. Warto sobie przypomnieć Gomułę w Pałacu Sztuki czy Gierka po Grudniu. Popularność ich była wielka, choć trudno by ich było nazwać "ugodowymi-łojalistami". Byli oni nadal po prostu namiestnikami zaborczej władzy. Wywoływali ogromne nadzieje w społeczeństwie i cieszyli się /krótko/ ogromną popularnością. Podobnie było w kilku innych państwach komunistycznych. Wynika to z faktu, że mimo braku demokracji i swobód obywatelskich ludzie chcą mieć "swojego" przywódcę.

Gdy coraz mniej było represji i stalinowskiego terrorku pojawili się w Polsce /i gdzie indziej/ ludzie, którzy "odpadli" z ekipy rządzącej. Jeszcze kilka lat wcześniej zamiast emerytury czekał ich na ogół pokazowy proces i wyrok śmierci. Teraz mogli pozwolić sobie na wycinkową krytykę komunistów i mimo tego, /a może dlatego/ że chcieli system tylko poprawić a nie odrzucić stawali się natychmiast "osobistościami popularnymi". Zawdzięczają to w dużej mierze lewicowej /a może tylko lewicującej/ prasie zachodniej. Prasa ta nie mogąc już wmawiać swoim czytelnikom, że w krajach komunistycznych budowano ustrój powszechnego szczęścia /jak to czyniono do ogłoszenia nowożytności w 1956 roku/ entuzjazmowała się usiłowaniami dorobienia mu "ludzkiej twarzy".

Trzeba uczciwie przyznać, że publiczne odrzucenie komunizmu przez kogoś w kraju komunistycznym nie było i nie jest nadal bezpieczne. Opozycja /ruch dysydencki/ tworzona jest więc w krajach komunistycznych przez ludzi, którzy byli, lub są nadal, związani z establishmentem. Są to najczęściej byli członkowie aparatu władzy, pisarze, dziennikarze lub naukowcy. Ich pozycja i przywileje wynikały /a czasem nadal wynikają/ ze związków z systemem komunistycznym. Niektórzy z nich ten system tworzyli, nieliczni - nawet bardzo aktywnie.

Grzesznicy.

Nie oznacza to, że w Polsce, kraju głęboko chrześcijańskim, należy ludzi bezwarunkowo przekreślać ze względu na ich niezbyt chlubną przeszłość. Wiemy przecież, że Niebicie jest większa radość z jednego nawróconego grzesznika niż ze stu pobożnych. Dzieje Anostolskie i Listy Świętego Pawła uczą nas, że Wielkim Budowniczym Kościoła może być nawet Ten, który wpierył czynnie chrześcijan prześladował. Nadszedł jednak taki moment w Jego życiu, kiedy to stanął bez reszty po stronie prześladowanych przez siebie wyznawców Jezusa. Święty Paweł nauczał i budował Kościoły i poniósł śmierć za wiarę. Nie był zwolennikiem ugody i kompromisu.

Od 1945 roku obca władza prześladowała Polaków. Pomaga jej w tym wielu miejscowych najemników. Nie warto stosować taryfy ulgowej w naswnictwie. Są to zdradcy sprawy narodowej. Nasz los jest wyjątkowo ciężki

Nie tylko pozbawiono nas większości praw obywatelskich i politycznych lecz także ekonomicznych. Trwa bezlitosny wyzysk całego narodu przy typowym dla komunistów marnotrawstwie. Plagami się nam dusze i niszczy cywilizacyjny dorobek wielu pokoleń, a poziom naszego życia niższy jest niż w dawniej zacofanych państwach południowej Europy lub Bangladeszu. Komuniści zdewastowali nasz kraj i rozbili naród.

Praktycznie do 1948 roku komuniści zlikwidowali wszelką opozycję, nawet tę lojalistyczno-ugodową. Pewne jej enklawy przetrwały głównie przy Kościele Katolickim, lecz w zasadzie tylko do 1953 roku. W tych czasach publiczne odrzucenie komunizmu było po prostu samobójstwem. Tak mogli postąpić tylko ci, którym udało się zbiec na Zachód. Jednakże nawet nie wszyscy emigranci przyjęli postawę "antysojalistyczną". Niektórzy do dziś gromią kapitalizm i propagują "ulepszoną" wersję komunizmu.

Pamięć o latach stalinowskich jest ciągle żywa, a obawa przed regresją jest więc główną przyczyną niechęci do odrzucania komunizmu. Ma więc na ogół oglądowców Św. Pawła wśród wschodnioeuropejskich opozycjonistów. Wolą oni bowiem porzucić prześladowcę niż stanąć po stronie prześladowanych. "Pierwsze kroki" opozycjonistów to petycje w obronie zagrożonej kultury lub też wykazywanie komunistom, że nie przestrzegają własnego porządku prawnego. Tym, którzy tego może nie wiedzą, przypomnę, że podpisanie petycji w sprawie dejkowskich "DZIADÓW" było w latach sześćdziesiątych szczytem odwagi. Gdyby ktoś chodził i zbierał podpisy pod petycją w sprawie

rozpisania wolnych wyborów do Sejmu, to pukano by się w czoło lub dzwoniło po karetkę pogotowia. Tak było kiedyś w Polsce i tak jest nadal w wielu krajach komunistycznych. Nie kwestionuje się tam legalizmu władzy. W różnych polskich petycjach z lat 60-tych i 70-tych były zawsze odpowiednie formułki o socjalizmie i o sojuszach. Protesty były "cieniutkie", na sygnatariuszy i tak sypały się represje ze strony władzy, a w pewnym sensie dzięki temu prestiż opozycyjnych intelektualistów wzrastał w społeczeństwie.

Prawie wszyscy sygnatariusze byli kiedyś "grzesznikami". Teraz, powoli stawali się ugodowymi lojalistami lub umiarkowanymi opozycjonistami. Dzięki swym czynom i skierowanej przeciw nim komunistycznej furii stali się właśnie "popularnymi osobistościami".

Sila przyzwyczajenia.

Edwardowi Gierkowi zawdzięczamy to, że polska opozycja w drugiej połowie lat siedemdziesiątych osiągnęła następny etap swojego rozwoju. Otworzyła się droga na Zachód, represje zmieniły swój charakter, propaganda zmieniła ton i nastąpiło ogólne rozprężenie kontroli władz nad społeczeństwem. Coraz więcej ludzi zaczęło interesować się działalnością opozycyjną, uważaną do tej pory za czyste szaleństwo. Powstała sytuacja, w której ktoś mógł być jednocześnie członkiem PZPR, wykładowcą TKN, członkiem Komwarsatorium "Doświadczenia i Przyszłość" i jeszcze piastować jakieś stanowisko objęte nomenklaturą. Represje, stosowane przez komunistów wobec niepokornych, były selektywne i niekonsekwentne. Gierkowi "byjącemu za pożyczony za Zachodzie pieniądze/ zależało na tym, by wrócić no go na Zachodzie za władzę absolutnego, lecz jednocześnie liberalnego. Nasi opozycjoniści jedździłi więc za granicę, udzielali wywiadów, publikowali artykuły i książki. Prestiż i popularność rosły z dnia na dzień. Wytworzył się pewien styl, obowiązujący niewielkimi zmianami do dziś. Głoszono, że nie należy odrzucać komunizmu /może to się źle skończyć i spowodować gniew władzy/, lecz mówić o konieczności jego poprawy, czyli o "dorobieniu mu ludzkiej twarzy".

Kodeks ten łamali nieliczni, zresztą często w takim przypadku anonimowo. Tak było w przypadku PPN /Polskiego Porozumienia Niepodległościowego/. Publikowane teksty PPN były radykalne, lecz niepodpisane. Nie znajdowały więc zwolenników w kręgach ludzi, nastawionych na działalność jawną. Częściowo jawną i radykalną formę działań przyjęła Konfederacja Polski Niepodległej, lecz wśród pozostałych opozycjonistów jej poczynania wzbudzały jedynie kpiny.

Jaka była więc polska opozycja przed samym sierpniem 1980 roku? Jej najbardziej widoczny "trzon" to lojalistyczni ugodowcy, nie odrzucający komunizmu, wielu z legitymacjami PZPR, a niektórzy już wyrzuceni. Są tu też tacy, którzy nigdy w PZPR nie byli, lecz jednak, w dużej mierze wywodzili się z establishmentu. Wielu tzw. opozycyjnych działaczy katolickich było w latach 48-56 związanych z PAXem, a więc z organizacją popiecioną przez Watykan. Niemniej pewno liczna, lecz coraz bardziej widoczna była grupa, którą można podciągnąć pod określenie /J.Łojka/ umiarkowanych opozycjonistów. Prestiż społeczny tej grupy nie był jednak duży. Mniej podróżowali, nie byli tak reklamowani na Zachodzie i nie było wśród nich ludzi o popularnych w społeczeństwie nazwiskach. Natomiast istnienia nurtu radykalnego-głębokiego nikt nie podejrzewał.

Polaska opozycja końca lat siedemdziesiątych wypracowała nową formę działania. Były nią niezależne wydawnictwa. Sytuacja zmieniła się radykalnie, bowiem uzyskano nową formę oddziaływania na społeczeństwo. Skończył się w zasadzie model, polegający na podpisywaniu apeli, listów itp. które z kolei poprzez zachodnich dziennikarzy i polsko-języczne radiostacje docierały do słuchaczy w kraju. Powstał krąg odbiorców podziemnej prasy, literatury, poezji. Wielu przeciw opozycjonistów rekrutowało się spośród literatów. Zaczęły ukazywać się w kilkudziesięciu nakładach książki historyczne i polityczne. Publicystyczna literatura "drugiego obiegu" zmieniła powoli świadomość polityczną pewnych kręgów społecznych.

Rozwój podziemnych /niezależnych/ wydawnictw spowodował włączenie się w nurt opozycyjny pracowników "fizycznych". Chodzi mi o drukarzy, kolporterów i zaopatrzeniowców. To było pierwsze polskie prawdziwe "podziemie". Ci ludzie działali ze zrozumiałych względów, anonimowo. Nie ryzykowali przecież utratą przywilejów, nie chodziło im o reklamę.

Gdy w sierpniu 1980 rozpoczęły się strajki w stocznjach, to prawie natychmiast udali się tam opozycjoniści "fizyczni". Chcieli włączyć się w robotniczy nurt protestu poprzez pomoc w wydawaniu strajkowych biuletynów. Gdy rozpoczęły

się negocjacje i formułowanie postulatów - pomysłało o ekspertach. Zwrócono się do "popularnych osobistości"...

Z perspektywy czasu można uważać to za wielki błąd, lecz bardzo trudny do uniknięcia. Eksperci i doradcy byli "ugodowymi lojalistami" i nie potrafili pogryźć się swoich przywyczajeń. Warto przeczytać wspomnienia jednego z głównych doradców gdańskiego MKS-u - Tadeusza Kowalika, członka PZPR i specjalisty od Róży Luksemburg ¹¹¹¹/. Głównym zadaniem ekspertów było tonowanie radykalizmu robotników i montowanie kompromisu z władzami. Doradcy prowadzili między sobą bardzo skomplikowaną grę, której celem było eliminowanie radykałów. Sami uważali się za mediatorów pomiędzy robotnikami a komunistyczną władzą. Mimo takiej postawy prestiż ekspertów i doradców był od tego czasu w "SOLIDARNOSCI" bardzo wysoki i utrzymuje się do dziś, mimo iż wielu z nich obrzuciła się, gdy komuniści nazwali ich opozycjonistami!

Istnieje tendencja rozpatrywania roli doradców w kategoriach "wielkiego spisku". Jest to błąd, ponieważ uprasza ona złożoność problemu. Wynika on z niezrozumienia istoty ugodowego lojalizmu "popularnych osobistości".

Polityk a doradca

Największą dewiacją okresu "SOLIDARNOSCI" było skrzywienie proporcji pomiędzy prestiżem działacza związkowego /polityka/ a doradcy związku /ekspertem/. Normalnie, działacz związkowy jest kimś, kto konkuruje o stanowiska w Związku, uzupełnia tak, tak polityk w jakiejś partii politycznej. Musi mieć dla swoich wyborców jasny program i tak musi działać, aby dbać o swoją popularność wśród wyborców. Podlega ciągłej kontroli przez prasę i opinię publiczną. Jeśli źle działa - przegra najbliższe wybory. Na władzę i łatwo może ją stracić. W partiach politycznych i w związkach zawodowych na Zachodzie są oczywiście liczni eksperci i doradcy. Politycy dobierają sobie współpracowników w zależności od potrzeby. Powszechnie znane są takie funkcje doradców, jak np. specjaliści od określonych problemów, od pisania przemówień czy nawet od wymyślenia okolicznościowych dowcipów. Prestiż doradców jest jednak mały, nazwiska ich często nie znane są szerokiej publiczności. Tak naprawdę, to małe ma znaczenie w polityce kogoś na polityka za doradcę i z czyjego polecenia! /W Polsce 1980 i później była to rzecz najważniejsza!!!/. Doradcą polityka może być bowiem nawet wróżka. Odpowiedzialny jest przed wyborcami wyłącznie polityk!

Jednak polityka, nawet w najbardziej demokratycznych państwach nie jest do końca czysta i jawna. Istnieje od dawna tendencja do działań tajnych /gabinetowych, kuluarowych itp./. Wielką rolę w takich działaniach pełnią różni doradcy, eksperci, mediatorzy. Ogromnie ważną funkcję odgrywa szczytowa prasa, która ujawnia tajne machinacje polityków i ich ekspertów. Uniemożliwia to skutecznie funkcjonowanie różnych "szczytów eminencji" itp.

Bardzo niski poziom świadomości politycznej społeczeństwa i naiwna wiara w "popularne osobistości" spowodowały to, że różni eksperci i doradcy "SOLIDARNOSCI" zdobyli ogromne możliwości działania. Negocjowali z przedstawicielami komunistycznej władzy w imieniu 10 milionów członków "SOLIDARNOSCI", w jej imieniu zawierali porozumienia i udzielali licznych wywiadów w kraju i zagranicą, ba, pozwalali sobie nawet na zgłaszanie votum separatum²² od decyzji tych, którym doradzali nie pamiętając, że nie mając prawa głosu nie można zgłaszać zdanie odrębne. Byli bardziej znani opinii publicznej od wybranych działaczy. Najlepiej czuli się jak zwykle w roli mediatorów. To oni podpisywali pod koniec 1981 roku apele o umiarkowanie do obydwu ¹¹/ stron. Nie umniejszało to jednak ich prestiżu ani popularności.

Stan wojenny a "popularne osobistości"

Przygotowywane przez komunistów na "noc grudniową" listy proskrypcyjne miały umożliwić powrót do sytuacji lat stalinowskich. Aresztowano więc drobną część radykałów /były ich przecież setki tysięcy - w tym większość szanowanych/, wielu umiarkowanych i bardzo wielu ugodowych lojalistów. Dość prędko zorientowano się w popełnionym błędzie i wiele "popularnych osobistości" wypuszczono już na drugi dzień, inne w ciągu 2-3 tygodni. Pozostałych trzymano dłużej, kilka - z niewiadomych powodów - aż do grudnia 1982 r.

Grudniowa urzędowa zradyzalizowała tylko nielicznych ugodowców. Wielu z nich ma brzydki zwyczaj wypowiednia się w imieniu 10 milionów członków "SOLIDARNOSCI"

²² votum separatum - zdanie odrębne, odmienne od poglądu większości, niezgodne z przyjętym wnioskiem lub uchwałą.

na ismach prasy podziemnej czy zagranicznej. Wbrew klasce poprzedniego eksperymentu z ugodą namawiają nas nadal do zawarcia upragnionego /?!/ kompromisu z czerwonymi. Zastanawiają się nad metodami pomocy komunistom w reformowaniu gospodarki i ostrzegają przed radykalizmem - nawet słownym. Czy to spisek, głupota czy zdrada narodu? Nie - to po prostu niepoprawny nurt lojalizmu ugodowego!!!

Poglądy i postawy byłych doradców i ekspertów można nakomicie poznać przeglądając 7 numer maj 1984/ "BIULETYNU INFORMACYJNEGO" Uniwersytetu Warszawskiego, wydawanego poza zasięgiem cenzury. Przedstawiona jest tam dyskusja, zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Socjologiczne 3 marca 1984 roku, która zgromadziła wielu dawnych współpracowników Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy Komisji Krajowej i Ośrodka Badań Społecznych przy Regionie Mazowsze. Utytułowani dyskutanci spierają się głównie o to, kogo spośród nich słuchano się słusznie a kogo niesłusznie. Jedni drugim zarzucają, zbyt radykalizm itp. Nic w tym dziwnego. Marzy im się powrót czasów, kiedy to ekspert czy doradca będzie miał znów większą władzę niż demokratycznie wybrani przywódcy. Większą władzę - bez odpowiedzialności politycznej. Kandydatów na rolę "szarej eminencji" mamy więc wielu.

Bądź grzecznym i udoskonalaj się.

Podstawową przesłanką ugodowców jest: "władza nie może rządzić bez poparcia społeczeństwa". /Widać, nigdy nie mieszkali w kraju komunistycznym!/. Dlatego też nawołują do zajmowania się poprawianiem gospodarki na własną rękę i czekania na moment, kiedy to władza uprzejmie poprosi o przysłanie delegacji społeczeństwa na negocjacje. Jednocześnie ugodowcy ostrzegają przed radykałami, mówiąc, że "przejęta przez władzę nie będzie chciała negocjować". /jakby zapomnieli, że tylko poprzez wielki nacisk społeczny udało się od czerwonych co nieco wytargować!/. Są też pewni, że "w okresie władzy, był może dopiero na drugim planie, są ludzie, którzy rozumieją potrzebę porozumienia" /pewno Kania, Pińkowski, Skrzypczak czy Fiszbach?/. Słowa te wolała płynąć do nas z prasy podziemnej i z rozgłośni zagranicznych. Jak mamy jednak spędzać czas, czekając na upragnione porozumienie?

W tej materii "popularne osobistości" są dość zgodne. Mamy być czysto, moralnie i szlachetnie. Nagza słabość jest bowiem naszą siłą. Wyrzekajmy się przemocy, przeprowadzajmy staruszki przez jezdnię, módlmy się, czytajmy wiersze bardzo opozycyjnych poetów. Nie zajmujmy się polityką - nic dobrego z tego nie wyniknie. Liżmy na doradców i ekspertów /orz literatów, naukowców i dziennikarzy/. Jak przyjdzie co do czego, to oni będą nas reprezentować w rozmowach z władzą. Weźmy sobie na te rozmowy Lecha Wałęsę i, jeśli władze pozwoli, kilku biskupów. Wszyscy razem wiedzą, czego nam potrzeba i czego nie wolno nam się domagać. Czekajmy więc spokojnie. W międzyczasie umoralniajmy się, bo z tym jest w społeczeństwie nienajlepiej.

Warto w tym miejscu przytoczyć fragmenty listu, nadesłanego do "NIEPODLEGŁOŚCI" komentującego nasze "ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE".
 "/.../ Tymczasem sądzę, że trzeba przede wszystkim wychodzić z założeń realistycznych. Jedyną istniejącą w tej chwili strukturą jest struktura "Solidności", są komisje zakładowe i działająca w podziemiu reprezentacja. Ten fakt nie podlega dyskusji. Od tego trzeba wyjść. Na tym ruchu budować, a nie tworzyć podziemnych partii politycznych. Tworzenie w tej sytuacji w jakiej się znajdujemy licznych ugrupowań partyjnych prowadzi do kolejnych wysp, do wsadzania do więzień najlepszych ludzi do niszczenia kadr. Budowanie systemu partyjnego /.../ wionie duchem harcerstwa i to duchem harcerstwa przedwojennego. /.../ Trzeba więc przygotowywać młodzież do myśli jak żyć w tym systemie, który istnieje, jako przyjąć obronną taktykę, a nie tworzyć iluzje, które doprowadzą jedynie do upływu krwi najlepszych synów tego narodu."

List ten jest bardzo charakterystyczny. Gloryfikuje "SOLIDARNOŚĆ", choć jak wiadomo formuła podziemnego związku zawodowego jako jedynej sensownej formy podziemnego oporu nie sprawdziła się. Nie rozumiem też, dlaczego wyspy w podziemiu politycznym muszą być większe, niż w "związkowym"? Co ma wspólnego harcerstwo z podziemnymi partiami politycznymi i z zastanawianiem się nad modelem przyszłej Polski? Według Autora listu ma więc być jak jest dotąd. Zadaniem prasy podziemnej i podziemnych publicystów ma być prawdopodobnie jedynie udawanie, że "JEST DOBRZE". /skąd wy to znamy?/

Niestety, autor listu nie precyzuje dokładnie, co mianowicie ma na myśli pisząc, że "młodzież należy przygotowywać do myśli, jak żyć w tym systemie". Spróbujmy się zastanowić. Droga, która zapewne zabezpieczy młodego człowieka przed przykrościami ze strony czerwonych to wrzucie włączenie się w system. Tak postępowali bez wyjątku dzisiejsi "popularni" w latach stalinowskich. Jeśli wówczas pisali, to przeważnie

takie rzeczy, których się obecnie wstydzą. Jeśli działali - to aktywnie budowali komunizm. Do niedawna uważali, że dla dobrej Polski należy być po stronie komunistów a nie społeczeństwa. Nie zwrócili przecież legitymacji partyjnych ani w 1968 roku ani w 1970, 1976, 1980 czy później. Wielu z nich z PZPR dopiero wyrzucono, niektórzy nawet się odwoływali. Teraz zajmują pozycje bliższą władzy niż antykomunistycznie nastawionemu społeczeństwu. Dużo mówią o moralności. Otóż warto im przypomnieć, że miliony Polaków jakoś przeżyło do dziś nie wstępując do PZPR ani innych przybudówek komunistycznych. Te miliony Polaków nie mają wyrzutów sumienia. Tak też mogą przeżyć młodzi, chyba że zostaną kupieni do SB, ZOMO, wojska czy różnych PZPR-owskich organizacji. Dobrze by było, żeby "popularne osobistości" zamiast pisać różne teksty "ku pokrzepieniu serc" /o wspominanej "SOLIDARNOSCI", niepokonanym społeczeństwie i bliskim kompromisie z komunistami/ napisały jakiś tekst "ku przestrodze". Wyobrażam sobie, że traktowałby on o daremnych próbach przekonania komunistów o konieczności dokonania gruntownych reform systemu oraz o frustracjach człowieka, który chce "zmiąć PZPR" od wewnątrz.

"NIEPODLEGŁOŚĆ" nie pisze, "jak żyć w tym systemie" ponieważ w tym systemie nie da się żyć /można jedynie wegetować/. Poszukuje natomiast odpowiedzi na pytanie: "Jak ten system obalić?"

Zmiany w roku Orwella.

Prymat "popularnych osobistości" i ich lojalistyczno-ugodowych postaw utrzymał się, moim zdaniem, tylko do końca 1983 roku. Wynika to z faktu znacznego radykalizowania dołów. Niemalą rolę w tym procesie odegrali dawni umiarkowani opozycjoniści. To oni, z reguły prowadząc podwójne życie działają tajnie lub mają stały kontakt z osobami taką działalność prowadzącymi. Im zawdzięczamy dużą część podziemnej publicystyki. Są oni w znakomitej większości nadal umiarkowani, ponieważ nie widzą możliwości działań skrajnych, poza sferą świadomości. Jeśli nadal tak jak przed 1980/ zajmują się "brudną" robotą: druk, kolportaż, zaopatrzenie, ulotkowanie, to jednak czasem chwytają za pióro i dają wyraz swoim poglądom. Ponieważ od nich uzależnione jest funkcjonowanie podziemia, podziemne struktury i pisma muszą liczyć się z ich opinią. Powstała sytuacja, w której głos "popularnej osobistości" niekoniecznie jest ważniejszy od głosu anonimowego działacza podziemia. Podkreślam, że w czelowych pismach "SOLIDARNOSCI" radykalizacja można było zauważyć dopiero od początku 1984 roku.

Jak nadsze można się radykalizować?

Najczęstszą odpowiedzią na ugody lojalizm jest w podziemiu bezideowy radykalizm. Do licznych redakcji pism podziemnych przychodzą listy od zwolenników natychmiastowego podjęcia różnych gwałtownych działań. Niektóre z tych listów są nawet drukowane. Takie głosy są czasem kwitowane jako "prowokacje ubeckie". Nie wystarczy jednak rozgrzeszyć się, myśląc, że w Polsce nie ma zwolenników działań skrajnych. Tacy są na pewno, choć wielu spośród nich wołałoby być tylko teoretykami terroryzmu lub kibicami. Jedyńm motywem, jakim się tacy ludzie kierują jest pragnienie zemsty na czerwonych. Nie bardzo zdają sobie sprawę z tego, czym chcieliby komunizm zastąpić. Pewną naiwnie myślą, że o dalszy bieg spraw zadbają "popularne osobistości". Nasuwają się więc analogie z wybuchem Powstania Listopadowego...

Drugim wyrazem postaw radykalnych jest powstanie rozlicznych organizacji czasem tylko pism, które zachowując w nazwie "SOLIDARNOSĆ", lub pisząc, że są pismem "SOLIDARNOSCI" głoszą konieczność działań radykalnych. Krytykują władze swojego Regionu lub TRK. W przypadku wrocławskiej "SOLIDARNOSCI WAIKACERJI" zakadane są oddziały w innych miastach, wydejace własne pisemka. Grupy, które tak postępują wpadły w pułapkę. Utrzymanie formuły quasi-wiązkowej powoduje, że tworzone przez nie programy nie precyzują czy dana grupa ma ambicje tworzyć podziemny związek zawodowy, partię polityczną i o jakiej ideologii?/ czy ruch społeczny. Propozycje programowe takich grup nie wyszły poza zwykłą kolekcję haseł populistycznych i próby budowania "trzeciej" drogi. Poszukiwanie "trzeciej" drogi, pomiędzy komunizmem a kapitalizmem niesie za sobą poważne niebezpieczeństwo. Poleg ono na tym, że dany "poszukiwacz" jest jeszcze mocno skomunizowany, natomiast jego wiedza o strukturze i funkcjonowaniu współczesnych państw demokratycznych jest nikła. Swą wiedzę o świecie "poszukiwacz" czerpie bowiem głównie ze źródeł komunistycznych lub lewicowych.

Według "NIEPODLEGŁOŚCI", jedyną rozsądną drogą radykalizacji polskiej opozycji wiedzie poprzez tworzenie podziemnych partii politycznych. Już bowiem sam fakt sympatyzowania z jakąś partią /choćby lewicowo-socjalistyczną/ jest odrzuceniem komunizmu. Nie oznacza to jednak automatycznie odrzucenia postawy lojalistyczno-ugodowej i przejścia na pozycje skrajnie niepodległościowe. Można bowiem wyobrazić sobie zarówno chadaka chrześcijańskiego demokrate/ ugodowego, umiarkowanego jak i

radykała. Jednak wskutek podziału opozycji na wyraźne programy o określone grupy "przewietrzyłoby" co nieco niezależną opinię publiczną. Wielu "popularnych osobistości" pozostałoby poza partiami w różnych społecznych organizacjach lub nadal pozostawałoby w próżni pomiędzy społeczeństwem a komunistami. Straciliby oni wówczas możliwość wypowiedzania się w imieniu całego społeczeństwa skoro nie kwestionują legalizmu władzy.

Partie polityczne popularowałyby różne wizje społeczeństwa, alternatywnego wobec komunizmu. Ich głos wyrażałby lepiej aspiracje Polaków, niż czynią to obecnie różne "popularne osobistości".

Trzy nurty opozycyjne w przyszłości.

Starłem się wykazać, że w opozycji dominowali do tej pory ludzie o nastawieniu ugodowo-lojalistycznym tzw. "popularne osobistości" / i to mimo swych związków z aparatem władzy. Ich postawa niekoniecznie wynika z obawy przed utraceniem przywilejów / jak to było w okresie Powstania Listopadowego/. Na pewno jednak nie wyobrażają oni sobie zmiany systemu - chcą co najwyżej powrotu do sytuacji sprzed Grudnia lub sprzed Sierpnia. Chcą grać pierwsze skrzypce w opozycji i negocjować z władzami w imieniu społeczeństwa. Radykalizacja i polityzacja podziemia spowoduje, że dowolna wypowiedź Rektora X, Literata Y, Profesora W czy Adwokata Z nie koniecznie powielana będzie przez liczne pisma podziemne. Pewno ci ludzie będą nadal celem pielerzynek zagranicznych dziennikarzy i podstawowym źródłem ich informacji o Polsce. Ogłoszą też pewien czas jakiś Apel, Odezwę czy Deklarację / lub list do... / i też o tym dowiemy się z zagranicznych resortów. Nie będzie im więc źle.

Polska opozycja najlepiej wyjdzie na tych "popularnych osobistościach", które będą na tyle odważne, że przyłączą się do podziemnych partii politycznych. Wiele im będzie miało możliwości i odwagę na zrobienie tego jawnie. Ja uzelałki to przecież nie Pinochet i nie będzie tolerował łatwo opozycyjnych polityków, nawet przy zagranicznych naciskach. Opozycja polityczna skorzystałaby jednak wiele z wiedzy, kontaktów i zdolności politycznych wielu dzisiejszych ugodowych lojalistów. Jak mówią, "tylko krowa nie zmienia poglądów". Być może, ktoś z obecnego nurtu ugodowego poszedłby w ślady Świętego Pawła i całkiem zmienił front?

"Nową opozycję" / polityczną / zbudują umiarkowani opozycjonści i radykałowie. To oni są najbardziej zainteresowani działalnością polityczną i to ich gani w "TYGODNIKU MAZOWSZE" publicysta, podpisany /al./ patrz "TM" Nr 86 z 3.05.84/ oraz Szef Siatki Informacji Zakładowej "TM" /patrz "TM" Nr 71 z 8.12.83/. Jak wykazały ostatnie przeprowadzone przez podziemie ankiety, większość ankietowanych jest za tworzeniem podziemnych partii politycznych. W ankiecie "NIEPODLEGŁOŚCI" /przechadzano kanałami kolportażowymi 1500 osób/, na pytanie: "Czy w podziemiu, oprócz struktur "S" powinny powstać partie polityczne?", twierdząco odpowiedziało 83,4%, NIE - 6,7%, NIE WIEM - 9,7%, /brak odpowiedzi - 0,1%/ patrz ANEKS do Nr 29/84 - maj 1984. Nasze pismo może być podejrzewane przez niedowiarków o stronniczość, więc z przyjemnością pozwolę sobie zacytować wyniki ankiety, opublikowane w Nr 71-72 z 27.05.84 pisma "SŁOWO PODZIEMNE". Pytanie Nr 16 brzmiało: "Czy jesteś za tym, aby tworzyły się w Polsce podziemne partie polityczne?". Ponieważ "SŁOWO PODZIEMNE" pełniło wyjaśnieniem: "Pamiętaj, że każda partia musi dążyć do realizacji swego programu przez zdobycie i sprawowanie władzy lub przynajmniej - przez osiągnięcie realnego wpływu na ośrodki aktualnie władzę sprawujące." Na 1200 ankietowanych /znów poprzez kolportaż/ 59,3% odpowiedziało - TAK, 18,4% - TO ZALEŻY, 12,3% - NIE a 9,9% - NIE MAM ZDANIA.

Wyniki tych dwóch ankiet, przeprowadzonych przez dwa różne pisma innymi kanałami wskazują dowodnie na postawę tzw. "dółów". Respondentami ankiet są przecież czytelnicy prasy podziemnej, jak to już wskazywałem wyżej, głównie o nastawieniu radykalnym lub umiarkowanym. W ich rękach leży przyszłość polskiej opozycji. Ważne jest to, aby ich głos był słyszalny i brany pod uwagę.

Nie wystarczy bowiem robić tylko tak, jak pisze "szef jednej z grup ulotkowych regionu Mazowsze" /"TM" Nr 90 z 31.05.84/: "To nie jest tak, że wszystkie akcje wzbudzają nasz entuzjazm. Niechętnie np. sypiemy teksty RWW, które nam się niezbyt podobają, jak choćby te rocznicowe z grudnia ubiegłego roku." Podobnie reagują dr. Karze "TM", którzy publikują list do Redakcji "TM" /patrz "TM" Nr 85 z 26.04.84/, krytykujący linie pisma. Trzeba mieć własne poglądy i identyfikować się z jakimś programem. Jeden program dla wszystkich tego nie zakłada, a ludzi o podobnych poglądach najłatwiej będzie znaleźć w przyszłości efektywnie wśród kolegów z grupy związkowej a w jednej z partii politycznych.

Zadaniem radykalnego i umiarkowanego odłamu opozycji będzie więc w najbliższym czasie zbudowanie nowej opozycji. Nie oznacza to, że wskutek jej działań komunizm upadnie natychmiast. Powstanie partii politycznych umożliwi jednak łączenie się ludzi całkowicie odrzucających system komunistyczny. Obniży prestiż "popularnych osobistości" i zabezpieczy przed zaproszeniem w przyszłości do pewnej stoczni, kopalni lub huty ugodowców, bardziej identyfikujących się z władzą niż ze społeczeństwem.

Janusz Kowalczyk

NIEPOŻĄDANI MEDIATORZY. /tytuł redakcji "N"/

przedruk: Jerzy Malewski "Widziałem wolność w Warszawie"
"PRZEDŚWIT", Warszawa, 1984

Poniżej przedrukujemy fragment szkicu "Mój aneks do 'Solidarności' i Teheranu". Tekst ten zawiera inne niż nasze, choć nie przeciwstawne, spojrzenie na rolę jaką w ostatnich okresie naszej historii odegrali intelektualiści.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

/... Otóż wszystko to byłoby nie możliwe, gdyby "Solidarność" tak wyraźnie nie zaznaczyła swej odrębności od instytucji systemu komunistycznego. Myślę więc, że oskarżanie "Solidarności", że nie potrafiła się zdobyć na współpracę z komunistami jest po prostu bezsensowne. Historyczną zasługą "Solidarności" było bowiem uświadomienie społeczeństwu polskiemu, że każdy typ porozumienia z komunistami jest iluzją, że komunizm jest obcy polskiej tradycji historycznej i że przywleczono go na ziemię między Bugiem a Odrą na sowieckich czołgach. Historyczną zasługą "Solidarności" jest więc ocalenie odrębności i tożsamości tego wielkiego ruchu, który narodził się w stoczni gdańskiej. Groził mu przecież rozmydlenie w komunistycznej frazeologii o narodowej jedności, groziło mu rozpuszczenie we frazesach o czystym socjaliźmie, do którego po prostu tęskniło polskie społeczeństwo i groziło mu jeszcze wiele ustępstw, po których być może całe biuro polityczne wstąpiłoby do "Solidarności". "Solidarność" wygrała największą stawkę jaką można było wygrać w tej grze. Komuniści nie mogą jej przedstawić jako ruchu akceptującego komunizm, Zachód nie może jej przedstawić jako ruchu identycznego z socjaldemokracją czy jakąkolwiek formą lewicy. W ten sposób świat znowu stanął przed problemem polskiej odrębności. "Solidarność" rozpoczęła bowiem nowy etap stosunku społeczeństw i rządów zachodnich do sprawy polskiej. Być może Zachód dopiero dziś zaczyna rozumieć lekcje II wojny światowej. "Solidarność" pomogła upowszechnić jej podstawowe i najprostsze przesłanie: nie ma bezpiecznej Europy bez Polski niepodległej i wolnej od sowieckiej hegemonii. Czterdzieści lat temu alianci opuścili Armię Krajową. Czy opuszczą dziś "Solidarność"?

Na zakończenie kilka myśli o jednej z nadal dziejących się spraw krajowych. Gdy wojsko polskie i ZOMO za pomocą pałek, gazów, armatek, czołgów, bagnatów etc. zniszczyło legalne struktury "Solidarności", komuniści postanowili unicestwić do bre imię ludzi, którzy - ich zdaniem pchnęli "Solidarność" do działalności politycznej. Usłużni pismacy lub ogłupiali pisarzykowicie rozpoczęli do dziś trwający atak na inteligencję. Dowiedzieliśmy się więc, że ekstremę "Solidarności" tworzyli tacy żararci radykałowie, jak Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki czy Klemens Szaniawski. Wkrótce okazało się, że do ekstremy należą także wszystkie środowiska twórcze i naukowe. Dziennikarze, malarze, pisarze, filmowcy, naukowcy i każdy, którego zawodowa powinnością jest samodzielne myślenie. Sprawę wątkowano na posiedzeniach KC, powraca do niej prasa, radio i TV i wkrótce zapewne sejm podejmie odpowiednią uchwałę. Ten zmasowany atak na inteligencję jest w istocie rzeczą atakiem na jej najbardziej niezależne środowiska - a mianowicie intelektualistów. Rzecz w tym, że intelektualiści polscy pełnili w ciągu ostatnich lat czterdziestu przede wszystkim funkcje mediacyjną. Starali się pośredniczyć między radykalnymi żądaniami robotników a sklerotycznym dogmatyzmem komunistycznych władz. Robotnikom wskazywali na konieczność ograniczeń, władzy na konieczność reform. To właśnie intelektualiści byli w Polsce zawsze twórcami i rzecznikami idei porozumienia - autorami niezliczonych petycji, listów i projektów reform, które powinny być zrealizowane przez bardzo oświeconego I sekretarza i takż Komitet Centralny PZPR. To właśnie przedstawiciele intelektualistów w ciągu 16 miesięcy "Solidarności" nieustannie nawoływali do "opamiętania się", do "ograniczenia żądań", do rezygnacji z najbardziej irytujących komunistów posunięć. I ta grupa została teraz oskarżona o ekstremizm! Skutek był łatwy do przewidzenia: ci którzy byli cichymi przeciwnikami komunizmu, teraz otwarcie o tym mówią, ci którzy niegdyś tylko o tym mówili, teraz

czynnie wspomagają działania opozycji. Obraz ten na pewno nie jest tak różowy, ale jest faktem, że atak na inteligencję wywołał skutek niezmierny: wyraźna, polityczną radykalizację tej grupy. Skutki tego zjawiska mogą mieć wielkie znaczenie w dalszych dziejach PRL. Pamiętać trzeba, że inteligencja jest w kraju komunistycznym najważniejszą grupą opiniotwórczą. Jej uległość działa paralizująco na inne grupy społeczne /wystarczy wspomnieć okres stalinizmu/, jej radykalizm głośno współbrzmi z żądzeniami pozostałych środowisk zawodowych. W dziejach PRL "złoty okres" małżeństwa komunizmu i inteligencji mamy już za sobą. To zdumiewające, ale przez lat kilkanaście najświetniejsze umysły artystów i uczonych były na służbie przodującego ustroju. Odrzucenie większości tych ludzi - jako rewizjonistów - obsunęło tzw. myśł marksistowską w Polsce na poziom żwiru z wiachem. A jest to proces nieodwracalny. Dziś możliwość tzw. manewru, partii w środowiskach intelektualnych jest równa niemal zero. I nie można wykluczyć, że podstawową rolę w politycznej edukacji inteligencji odegrało 16 miesięcy "Solidarności". Wprowadzenie stanu wojennego postawiło tylko praktyczną kropkę nad "i". I to jest kolejna odpowiedź na zarzut że "Solidarność" poszła w innych żądaniach za daleko. Stawką trwania przy tych żądaniach /czy rzeczywiście były one aż tak radykalne? - wątpię/ była przecież świadomość społeczeństwa zmierzającego i zmierzającego każdego dnia od r. 1945. Jeśli dziś takie idee jak "pluralizm polityczny", "suwerenność", "niepodległość" czy "niezależny i samorządny ruch związkowy" uważane są już za minimalny poziom aspiracji politycznych społeczeństwa polskiego i jeśli komuniści na gruzach swojej ideologii mogą im przeciwstawić jedynie zarządzenia zamieniające obywateli w funkcjonariuszy państwowych /lub żołnierzy/, to znaczy, że "Solidarność" nie popełniła ani "strasznych" ani "małych" błędów politycznych. To znaczy, że pokazała Polakom, czego trzeba bronić, żeby być. To znaczy, że Sierpień 1980 roku zakończył się wielkim sukcesem. I to znaczy, że ten Sierpień trwa.

Jan MALEWSKI

NIEZŁY FENOMEN INTELIGENCJALIZMU

Nadesłany nam tekst Teodora Bossaka, który zdecydowaliśmy się udostępnić naszym czytelnikom, nawiązuje do głośnego artykułu Jana Lityńskiego - "Niepodległość, czyli struktura myślenia rewolucyjnego", zamieszczonego najpierw w naszym piśmie w nr. 24, pod pseudonimem Rydz, a następnie w "KRITYCE" nr 17/84 pod właściwym nazwiskiem.

Nie chcemy tekstem tym otwierać na nowo polemiki z Lityńskim, którą w swoim czasie uznaliśmy za zakończoną. Naszym zdaniem tekst Bossaka zasługuje na uwagę, niezależnie od swego kontekstu polemicznego. Autor analizuje przeciwieństwa: polityk - "intelektualista" oraz polityk "partyjny" - populistę. /W tym drugim przypadku chodzi oczywiście nie o działacza PZPR lecz partii lub grupy o określonym programie politycznym/. Zgadza się z nim, że przy pomocy tych przeciwieństw można opisać sytuację wśród polskich działaczy opozycyjnych.

O "intelektualistach" pisaliśmy kilkakrotnie, nazywając ich za Jerzym Łojkiem - "osobistościami popularnymi". Artykułem poniższym pragniemy otworzyć dyskusję o nurtach populistycznych w polskiej opozycji.

Jako podsumowanie naszego stosunku do "intelektualistów" oraz jako motto niniejszego artykułu proponujemy cytaty z pracy M. Duvergera - "Inna strona medalu":

"Fakt, że intelektualista musi uprawiać politykę, nie oznacza, że musi być on zaangażowany, i traktować jednakowo wszystkie doktryny. Nie można uciec od zaangażowania. Ludzie, którym wydaje się, że to robią angażują się po stronie władzy dotychczasowej. Ci, którzy o tym wiedzą są kretaczami. Ci, którzy to ignorują są głupcami."

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

Gdy w "NIEPODLEGŁOŚCI" 31/32 ukazał się artykuł J. Nowickiego "Politycy do Polityki", uzasadniający zgodnie z tytułem potrzebę kastrowania sfery politycznej przez polityków nie zaś intelektualistów, równocześnie "KRITYKA" 17/84 zamieściła tekst J. Lityńskiego "NIEPODLEGŁOŚĆ czyli struktura myślenia rewolucyjnego", który okazuje się być doskonałą ilustracją tezy J. Nowickiego.

Przypomnijmy więc. W artykule swym Lityński poprzez swobodną interpretację wrywaną z kontekstu zdań pochodzących z tekstów publikowanych w "N" w okresie styczni-siemia 1983 usiłuje wykazać istnienie czegoś w rodzaju "rewolucyjnego" syndromu wynikającego ze specyficznego, jego zdaniem, u publicystów "N" poglądu świata. Cały tekst jest utajoną z "N" polemiką udramatowaną w pozory naukowości lecz jednocześnie tak odważną i szyderczą, że dalsza poważniejsza dyskusja wydaje się być niemożliwa. A jednak wiele wstrzymuje za tym, aby ten kuriozalny tekst nie przeminął bez echa. Nie dotyczy on bowiem wyłącznie sworu L. z "N". Przez metodę stanowiącą wątpli-

waj jakości osiągnięcie myśli niezależnej ośmieszona została wraz z "N" cała orientacja nierodległościowa. Co więcej owa metoda może być z równym powodzeniem stosowana do skompromitowania każdej myśli politycznej /tym bardziej we wczesnych stadiach jej rozwoju/, do wyśmiania każdej refleksji typu politycznego. Czy można zatem polemizować z tak prześmiewczym tekstem? Można, pod warunkiem, że potraktujemy go tak, jak na to w pełni zasługuje: z najbliższą powagą i uwagą.

1.

Litwińskiego dowód na istnienie "rewolucyjnego" syndromu odznacza się logiką wziętą wprost z Pięciu Dowodów Św. Tomasza: niedoskonałość myśli "N" jest tu bezpośrednio dowodem istnienia "rewolucyjnego" szatana. Wystarczy wykazać tę niedoskonałość żeby udowodnić co miało być udowodnione. Dlatego L. przeciwstawił niedoskończonemu, nieskończonemu i prostackiemu, jego zdaniem, "ciemnemu" myśleniu "N" swoje własne myślenie - doskonałe, "oświecone". Szczegółowa analiza myślenia "oświeconego" prowadzi do szeregu interesujących wniosków i pozwala stwierdzić całkiem inny syndrom - kto wie, czy nie głośniejszy od "rewolucyjnego".

Dla L. kwestią kluczową wydaje się być "stan ducha, który krąży drukować co miesiąc ok. 100 stron maszynopisu rzuconego w próżnię społecznej świadomości". Spróbujmy zatem dla odmiany odpowiedzieć na pytanie, jaki to stan ducha L. nie pozwala mu zająć się wypracowaniem "form operu, w którym "S" odzyska oddech", natomiast zmusza do "olewki z "marginesową" "N" na 12 stronach maszynopisu.

Wizja świata i jego dziejów, jaką w ramach myślenia "oświeconego" reprezentuje nam L. jest tak sugestywna, iż nie można oprzeć się wrażeniu, że wszystkie zjawiska społeczne są tak polimorficzne i ulotne, tak w swojej naturze immanentne, że unykają wszelkiemu opisowi. Czytamy np.: "Uczestnictwo w nich /akcjach 'S' - przyp. T.B./ maleje. Być może oznacza to wybór niewłaściwych form walki, może jednak również oznaczać, że nadechodzi czas odpływu, czyli najtrudniejszy okres dla ruchu, w którym zmęczenie i zniechęcenie zaczynają brać górę, niezależnie od przyczyn, które piekielny są trudne do określenia..."/podkr. moje - T.B./.

Zwróćmy uwagę, że zjawiska "zmęczenia i zniechęcenia" są tu tak samo ezoteryczne jak niegdyś eter i ciepłik dla mędrców w dawnych wiekach. Istnieją, tylko nie bardzo wiadomo, skąd się bierą. Wiadomo natomiast z całą pewnością, że tak jak po zachodzie słońca następuje wachód, tak po "odpływie" musi nastąpić "przyptyw".

W innym miejscu dowiadujemy się, że coś takiego, jak "istota rzeczy" po prostu nie istnieje, wskutek czego wysiłki niefortunnego publicysty "N" próbującego uchwycić istotę systemu wyglądają na prawdziwie chorobliwą obsesję. Nie wolno także twierdzić, np. o nierozdzielnym związku komunizmu z terrorem, żeby nie narazić się na zarzut "banalu" i "fałszu" jednocześnie, co zdradza u L. głębię myśli oraz rzadki dar zamknięcia całej prawdy w jednym zdaniu. A znów gdzie indziej L. stwierdza autorytatywnie, że nie ma sensu podważać głośno legitymizację rządzącej elity i podkreślać, że rządzi ona z obcego nadania, skoro wszyscy doskonale o tym wiedzą, nawet sama władza, która już zresztą sama dawno się do tego przyznała podpisującPorozumienia Siermiowe. Powyższe próbki myślenia "oświeconego" wystarczą chyba, by pojąć jego valor.

2.

Powróćmy jednak do kwestii, dlaczego L. tak mało interesuje program. Częściową odpowiedź możemy odnaleźć w następującym fragmencie. Stwierdzając niemożliwość prowadzenia otwartej dyskusji z "N" z powodu różnic w wyborze wartości /nie określa jakich/ L. pisze: "Można bowiem próbować organizować rewolucję i w tym celu aktywizować świadomą politycznie elitę, oferować jej schematy i niepodważalne optymistyczne historiozofie /jak "N" - przyp. T.B./.

Można jednak nie wierzyć w żadne precyzyjne przewidywania przyszłości, z których dla jednych wynikają jednoznaczne wnioski o niemiśszczalności systemu dla innych zaś jego bezwzględny umadek jutro czy pojutrze. Jeżeli historia uczy nas czegoś, to właśnie tego sceptycyzmu, przekonania, że owe analizy oddają głównie stan ducha 'proroków' i to tym bardziej im bardziej kategorię wnioski formułują."

A więc Przypadek. To Przypadek jest dla L. programem, zasadą i prawem dziejowym. Wysiłki sztabów opracowujących taktyki i strategię, cała statystyka i prakseologia to wszystko lira i bzdura dla kogoś, kto wie, że i tak Przypadek wywróci wszelkie plany na nice. L. nie wierzy w żadne prognozy, schematy - nie są mu potrzebne.

Przy okazji staje się jasne, dlaczego dyskusja L. z "N" nie może być rozstrzygnięta. Nie może być rozstrzygnięta, jak zawsze wtedy gdy toczy się ona z dwóch różnych płaszczyzn. Tak się bowiem składa, że gdy "N" przemawia z pozycji polityka, wtedy L. zajmuje stanowisko mentora - intelektualisty. Intelektualista jak wiadomo ma obowiązek wątpić, bowiem przez poddanie w wątpliwość każdej kwestii zdobywa maw-

dę, jednakże najczęściej osiągnąwszy prawdę traci wiarę i odbiera tę wiarę innym. Inaczej polityk. Musi on zaszczenić wiarę i mobilizować a nie demobilizować objawieniem całej skomplikowanej uwarunkowaniai prawdy. Zresztą nie tego oczekują od niego ci, którym przewodzi. Kiedy więc intelektualista stwierdza: "Historia uczy wyłącznie sceptycyzmu", polityk powiada: "Historia uczy wyłącznie tego, że ruch masowy może mieć za przywódcę ciemnego chłopca, nie może zaś nie mieć wiary!". Orzeczenia intelektualisty nie zaprzeczając sobie i nie wykluczając się wzajemnie należą do całkiem innej klasy, innego jakościowo zbioru. Dla polityka wartością nadrzędną jest osiągnięcie celu. Zdanie: "Zwycięzca ma zawsze rację", słuszne jest przez to, że niektóre przesłanki wstępne mogły być niegłębokie, uproszczone lub nawet całkiem błędne, ale wytoczony cel został osiągnięty. Zmieniając z dnia na dzień swe zdanie polityk nie musi przestać być politykiem.

Odwrotnie intelektualista. Dla niego wartością nadrzędną jest mieć rację. Nie mieć racji oznacza utracić autorytet, a to z kolei - nie być, w ogóle przestać istnieć. Dlatego intelektualista stanie na głowie byleby tylko mieć rację, a w ostateczności woli nawet zginąć, ale mieć nagrobek: "Tu leży ten, który miał rację". To również tłumaczy, dlaczego intelektualista nie wykazuje entuzjazmu do tworzenia programów. Wie on wszak, jak wysoce ryzykowne jest to zajęcie. Za to, gdy orzeka: "Zdarzy się Wszystko" lub "Wiem, że nic nie wiem" - nie może się mylić. W tym miejscu pojawia się pytanie, czy L. zdaje sobie z tego wszystkiego sprawę. Gdyby był tego świadom, nie wdawał by się w polemikę z "N" a przynajmniej byłaby to polemika zasadniczo różna od tej, jaką znamy. Gdyby natomiast nie był świadom, słuszne okazałyby się słowa "N" o "pustyni świadomości politycznej" w Polsce. Wszystko jednak przemawia za tym, że L. świadomie decyduje się na starcie się z "N" - zajmując przy tym najkorzystniejszą dla siebie pozycję. Jest on bowiem wbrew pozorom również politykiem i musi odpowiedzieć na polityczne wyzwanie "N".

3.

Różnicę między politykiem a intelektualistą można ująć jeszcze inaczej. Polityk korzystając z przysługującej mu "licentia politica" ma prawo odwoływać również do innych niż racjonalne warstw świadomości i podświadomości. Jego wypowiedzi są zorientowane na odbiór w określonej grupie i wyrażone językiem tej grupy - tej grupie służą.

Intelektualista natomiast wypowiada się językiem universalistycznym. Przez rzetelność wnioskowania, obiektywizmu stosowanej metody, a przynajmniej przez dążność by być przekonującym, odwołuje się do uniwersalnych i racjonalnych pierwiastków świadomości społecznej. Treści przekazywane przez niego są zorientowane na całe społeczeństwo i służą społeczeństwu jako całości. Tak więc gdy polityk zastanawia się nad zaktywizowaniem swojej grupy, intelektualista analizowałby stan aktywności społeczeństwa. W tym jednak ujęciu L. przestaje być oczywiście intelektualistą, gdyż interesuje go wyłącznie aktywność ruchu, któremu przewodzi. Również, na podobieństwo rasowego polityka odwołuje się do potocznego myślenia i odczuwania, a także nieobce mu są chwyt socjotechniczne. Jako polityk L. realizuje własną historiozofię, której domracował się jako historyk-intelektualista. Jest to nawet zrozumiałe, jeśli zważyć, jak trudno komuś, kto pojął prawdziwy sens dziejów nie pokusić się o dopisanie dalszego tych dziejów ciągu.

Ta historiozofia jest teoria "Rewolucji bez Rewolucji". Szczegółowość postawy politycznej L. polega na programowej apolityczności, która nie wyklucza jego przynależności do konkretnej /jak najbardziej politycznej/ orientacji. Nie doczekała się ona jeszcze swojej nazwy, więc określimy ją roboczo jako "populizm". Ideologię "populizmu" może stanowić teoria "rewolucji bez rewolucji" lub dowolna inna teoria apolityczna. Hasłem współczesnym jest slogan typu: "Apolityczne jest piękne". Ruch masowy z samej swojej zasady wyklucza jakiegokolwiek przedziak o charakterze politycznym. Dlatego polityk "populista" bywa często sfrustrowany i to tym bardziej im głębiej i bardziej uświadamiane są te przedziaki. Ruch populistyczny jest partią polityczną nowego typu. Różni się on od klasycznej partii tym, że jest partią jedynego celu /zadania/ a zatem w mniejszym lub w większym stopniu ale zawsze - efemerydą. Jeżeli cel został osiągnięty w całości lub częściowo albo gdy nie został osiągnięty a przy tym nie widać szans na jego realizację w rozsądnie krótkim terminie, partia taka w zależności od warunków zanika lub przekształca się w jedną bądź kilka mniejszych partii typu klasycznego. Tego jednak polityk "populistyczny" nie może lub nie chce zrozumieć. Zjawisko tożnienia szeregów ruchu, któremu do niedawna przewodził wynika w jego mniemaniu ze "zmęczenia" lub jest rezultatem gry politycznej grup lub jednostek radykalizujących "populistów" i odciągających ich z jedynej słusznej drogi na manowce "archaicznych" struktur i stosunków politycznych. Coraz bardziej sfrustrowany całą swoją agresją skieruje przeciwko domniemanym sprawcom swoich

nieszczęść zwalczając na lewo i prawo "rewolucyjnego" /czytaj - politycznego/ szatan.

Wtedy nawet tak karkołomne zestawienie "NIEPODLEGŁOŚCI" z dyktaturą i terrorem nie jest mu znaczącą przeszkodą w tym zbrojnym dziele. Warto zauważyć, że sam polityk "populista" jest w jakimś sensie dyktatorem. Myślenie polityczne jest bowiem głównym czynnikiem myślenia zbiorowego ale zarazem jedynym sposobem wyrażenia woli zbiorowej. "Populista" przyjmując rolę stróża jedności i apolitycznej czystości ruchu czyni ten ruch, a także w odpowiednim do zasięgu ruchu stopniu także społeczeństwo, wielkim ubaszkanowolnionym dobrowolnie dzieckiem, siebie zaś jego przewodnikiem-nauczycielem-kapitanem prowadzącym to dziecko za rękę w sobie tylko znaną przyszłość.

4.

Zobaczyliśmy jak diametralnie różni się nieraz sposób myślenia intelektualisty i polityka. Funkcje społeczne polityka oraz intelektualisty wymagają odmiennego "temperamentu" innej konstytucji umysłowej. Łączenie tych funkcji może zatem prowadzić do zaburzeń w sferze postrzegania, do trudności w identyfikacji celów, a w konsekwencji do utrudnienia procesów decyzyjnych, a nawet do całkowitego ich zablokowania. Najbardziej istotna jest jednak to, że nie jest wtedy możliwe przewidziane spełnianie żadnej z tych funkcji. Brakuje więc np. mądrej myśli uniwersalnej, która ułatwiłaby społeczeństwu odnalezienie się w pozaszachowej rzeczywistości, brakuje myśli politycznej uprawianej powszechnie. Bez tych dwóch komplementarnych składników możliwa jest taka sytuacja gdy bojkot podnieszony zostaje do rangi strategii a tepe walenie w mur zastępuje inteligentne myślenie.

Pora już odpowiedzieć Janowi Lityńskiemu. Posiadanie określonego zasobu wiedzy nie uprawnia samo przez się do pełnienia ról intelektualisty i polityka jednocześnie, tak jak wiedza prawnicza nie upoważnia do występowania w roli sędziego i prokuratora i obrońcy zarazem. Na to by pełnić określoną rolę społeczną i móc korzystać z przysługującej tej roli "licentia", należy najpierw dokonać wewnętrznej samoidentyfikacji z rolą, którą pragnie się pełnić, a następnie określić się publicznie. Społeczeństwo ma prawo wiedzieć kto się do niego zwraca: oskarżyciel czy obrońca, autorytet moralny czy naukowy, czy polityk zwalczający konkurencję polityczną.

Kończąc swój artykuł Lityński przestrzega przed oglądaniem rzeczywistości w krzywym zwierciadle niepodległościowych marzeń. Być może ma rację. Być może można myśli politycznej "N" wiele zarzucić. Można też nawet w ogóle nie zważać się z reprezentowaną w "N" linią polityczną, a wtedy należy z nią dyskutować, do czego zresztą "N" stale zachęca a nawet prowokuje. Otóż właśnie tego jednego zarzucić "NIEPODLEGŁOŚCI" nie można - owej dążności do monopolizacji myśli, do zawłaszczenia prawa do politycznej refleksji. Wynika to właśnie nie z czego innego jak z marzeń o Polsce jako wolnym krajem, kraju dla każdego. Co więcej "NIEPODLEGŁOŚĆ" ma tę odwagę by w ten sposób marzyć. Czytelnie była zawsze i jest nadal "SOLIDARNOŚĆ" jeśli nie wyrzeczemy mniej lub bardziej uświadomionych pragnień narodu, jego marzeń? Czyż nie treść tych marzeń i ich żywotność stanowi o wartości narodu, nie chroni najlepiej przed galopującą sowieetyzacją?

Cechą naczelną myślenia politycznego jest określenie co z tych marzeń i pragnień jest możliwe do osiągnięcia. Właśnie zbiorowe myślenie, a w ostatniej instancji samo życie, zweryfikuje ich realność z całą bezwzględnością. Dlatego nie trzeba spierać się aż tak bardzo z rozpraszaniem marzeń. Robi to za nas wystarczająco propaganda uderzająca w to co dla narodu najważniejsze - jego nadzieje. Zbiorowe myślenie oraz powszechna aktywność polityczna ma jeszcze tę nieocenioną zaletę: pozwala wykryć z tą samą bezwzględnością zarówno pomyłki jednostek popełniane z najszczerzych pobudek jak niebezpieczne rojenia zrodzone chorym umysłem lub mająci ujrzane w krzywym zwierciadle utopii społecznej.

Artykuł Lityńskiego nie jest niestety przypadkiem odoobnionym. W tym samym numerze Krytyki /17/84/ znajdujemy tekst J. Kowalskiego i A. Malinowskiego "Normalizacja przetrwania...". W jego części końcowej znajdujemy następujący fragment: "Uprawnienie polityki w okresie normalizacji zamienione zostało w proceder tworzenia 'partii' i programów politycznych. Te kampanowe ugrupowania sądzą, że 'robią politykę'. Bóg z nimi i niech im los oszczędzi więzienną celę i rozczarowania. Inaczej jednak należy ocenić polityczną działalność podziemnej 'Solidarności', zwłaszcza w kluczowym okresie grudzień 1981 - październik 1982. Ani kierownictwo Solidarności, ani opozycja nie zapisały tego okresu do rejestru pięknych kart polityki - polityki skutecznej." Ciekawy zaledwie zdania, a ile w nich treści. Pomijając logiczne qui pro quo, z którego wynikałoby, że opozycji i Solidarności więzienna cela ani rozczarowania nie mają się, należy zwrócić uwagę na sprecyzowane rozgraniczenie i podział na opozycję, która politykę /nie skuteczną co prawda ale jednak politykę/ "robi" oraz "partie", które po-

lityki "nie robią" tylko sądzą, że robią. W dodatku te ostatnie dopuścili się profanacji szlachetnej sztuki zamieniając ją w brudny "proceder". Okazuje się za-razem, że w piśmiach podziemnych też już trzeba czytać między wierszami. W krótczej części, zresztą mało czytelnej z powodu intelektualizującej stylistyki przechodzącej czasami w bełkot, odnajdujemy znana nam już frustrację i agresywność a nade wszystko iście leninowską metodę niszczenia przeciwnika moralnie, nie dopuszczając do merytorycznej z nim dyskusji. Właśnie to, a nie co innego sprawiło, że niżej podpisany smuszny został do przemyślenia wielu spraw na nowo. I taki też byłby pozytywny - rzecz by uczna - błądostawiczny w skutkach wydzwięk najgorszej myśli episycojnej.

Teodor BOSSAK

ZAMAZIWCZE RZECZYWISTOŚCI

Komuniści skutecznie manipulują opinią publiczną zagranicą oraz nastrojami społecznymi w kraju, kłamiąc na każdym kroku, składając fałszywe obietnice, organ-izując tzw. "głosy opinii publicznej" itp. Taki właśnie jest styl sprawowania przez nich władzy. Siestoty, wydawnictwa sami /czyli niezależne społeczeństwo/ czer-wonym w tym pomagają. Celują zwłaszcza w tej grze episywani powyżej umiarkowani specjaliści od ugody z władzą, którzy w każdym, nawet najbardziej wrednym prze-nciu komunistów skłonni są druzukiwać się kolejnych kroków na drodze do przysumienia narodu.

Przedrukujemy poniżej dwa teksty są doskonałym przykładem tego stylu myślenia. Pierwszy z nich, autorstwa Mirosława Dzielskiego, przedrukujemy za krekewką chrześcijańsko-liberalną "13-tka". Jest to naszemu zdaniem, m a u i f e s t u - g c d r w e s t w - kliniczny przykład tego stylu myślenia, który od przestania na-sze go piśmi "najadło" zwalozany. Ponieważ tekst ten jest w naszym środowisku war-szawskim mało znany, prezentujemy go w całości, przedstawiając nawet /przedrukowa-ne uprzedzić w niewielkich fragmentach/ kuriozalne analizy sytuacji politycznej po zamknięciu książki Jerzego Piępiuszki.

Drugi tekst, autorstwa znanego i cenionego publicyście prasy niezależnej - LEO-POLITY, głosi niewatpliwy sukces "SOLIDARNOSCI" zmuszającej rząd do ustępstw i przepowiada możliwość rozmów - no nie teraz, ale... "Za pół roku. Za rok". A po-niejsza "polityka to nie ptifurki u cioci na imieninach" formuluje "realne, stan-nowcze i umiarkowane" postulaty do takich rozmów. Ponieważ omawiany tekst ukazał się w "Aniu", w którym czerwoni wprowadzili właśnie podwyżki cen na żywność, wyda-je się nam, że LEOPOLITA specjalnie nadaje się na proroka a przede wszystkim do-radcę, zwłaszcza, że negocjacje rozpoczęły się także. Może niecc szybciej niż w wizji LEOPOLITY, za to prowadzi się je konsekwentnie, zwłaszcza po przedstawieniu ich a przebiegu w Hotelu "Newelias" na salę sądu w Gdańsku.

Z obu tekstami koresponduje zdumiewająca dyskusja nadana w Radiu "W" /przypc-malijny - wg. Prokuratury Generalnej peerelu "WE" jest wrogie Polsce carpcionem za-granicznym/ 3 marca br. Trzej panowie - Zdzisław Najder /przypcmalijny - również skazany na śmierć przez peerelowski sąd/, Waldemar Kuczyński /przypcmalijny - do-radca "S", internowany/ i Krzysztof Pmian - społecznie dowiedzieli, że jedynie rea-listyczna jest postawa ugodowa i że są szanse na dialog. Postulowali też lejalną cpczyję wobec władzy.

Panowie - czybyście przeszli się budaławi Urbana na temat lejalnej cpczyji w systemie sachodnie? Jeśli tak, to wróćcie do kraju. Władza na Was czeka, fr wła-śnie w peerelu bądziecie mogli pełnić funkcję Jak Najbardziej Lejalnej Cpczyji Jego Czerwonej Wyszkości. To właśnie w peerelu - razem z Lecpolita i Dąbłskim - bądziecie mogli prućać "ekstremistów" c cpcznym widzeniu rzeczywistości i nar-wadniać korzyści płynące z przyjęcia postawy ugodowej. Korzyści, które też nar-cznie objawiły się w procesie teruńskim, a których ostatnie wyrazem jest tw. po-dwyżka, potrzebny sukces "SOLIDARNOSCI". Wróćcie do nas - zapraszamy - orcc sałat-wicie nas rekompensaty. A wiktrefony "WOLNEJ EUROPY" zostawcie raczej przeciwnikiem tego systemu, nierealistycznym ekstremistom - jak pduczą 67-letnie do-wiedzenie, jedynym r e a l i s t o m w Komunizmie.

REDAKCJA "N I S P O D L E G Ł O Ś C I"

PC ŚMIERCI KSIĘDZA

przedruk "13", piśmi chrześcijańsko-liberalne, nr 11/38, 19.11.85, s. 3-9

Komentowanie wydarzeń związanych ze śmiercią człowieka, rycowanie porępczy jakic się w wyniku tej śmierci działy, wyrażanie nadziei, takiej czy innej, stukanie

korzyści - wydaje się zawierać w sobie coś niestosownego. A jednak my żywi robimy to zawsze. I chyba mamy prawo to robić. Zaniedbanie tych refleksji, tych nadziei i tych dążeń byłoby w gruncie rzeczy równoznaczne z traktowaniem człowieka jako złego stworzenia, który nie pragnął dobra bliźnich. Sądzę jednak, że nasze działania mogą stać się niestosowne a nawet niemoralne, jeśli zapomnimy o swym, jeśli nie będziemy brali pod uwagę jego pragnień, jego woli, jego nadziei.

Ponura zbrodnia dokonana na osobie księdza Jerzego Popiełuszki wzbudziła falę oburzenia jak Polska duża i szeroka. W takiej chwili nie wolno pozostać biernym. Dlatego przyłączam się do protestu podpisanego przez moich kolegów: Stefana Jurczaka, Tadeusza Syryjczyka, Mieczysława Gila, Ryszarda Majdzika i innych, mieszkającego w Kronicy Małopolskiej. Sądzę jednak, że sytuacja wymaga od nas nie tylko wyjątku moralnego, ale również poznawczego. Wydaje mi się, że właśnie взгляд na księdza katolickiego nam zadbać o to, aby jego najwyższą ofiarą nie była ofiara zmasakrowana, które nam próbować przynajmniej lepiej rozumieć jakże zawiłą strukturę naszych powinności.

Zbrodnia ponownie zwróciła uwagę społeczeństwa na tocząca się wewnątrz kierownictwa PRL walkę o władzę. Okazało się, że tzw. twardogłowi stanowią jednak rzeczywistość polityczną, a nie - jak sądziło wielu - wymysł wicepremiera Rakowskiego na użytek dziennikarzy zagranicznych.

Powszechny i chyba słuszny jest dziś pogląd, że politycy, którzy podjęli się morderstwami, mieli zamiar sprowokowanie zwróconych przeciwko władzy wystąpień społecznych, w tym przede wszystkim strajków i manifestacji ulicznych. Sądzili oni słusznie, że ostra reakcja, na którą rząd musiałby się w tej sytuacji zdecydować, pogłębiłaby jego izolację od społeczeństwa. mieli nadzieję, że w tak osamotnionej władzy wyjdą ży orientacja ideologiczna, dzięki temu uda się im umocnić własną pozycję, a może nawet osiągnąć pełnię władzy.

Datę prowokacji umiejętnie dobrano przed plenum komitetu centralnego PZPR, na którym miała się rozegrać ostateczna walka.

Tymczasem nastąpiły zdumiewające wydarzenia, których mocodawcy strotniarzy nie przewidzieli, a które całkowicie sparaliżowały ich bezpośrednie plany polityczne. Pierwszym z tych wydarzeń była brawurowa ucieczka Waldemara Świrystowskiego, dzięki której możliwe stało się wykrycie bezpośrednich sprawców morderstwa. Drugim było śądanie jakie premier Jaruzelski postawił przed komitetem centralnym PZPR - śądanie potępienia terroryzmu politycznego niezależnie od tego, kto na nim stoi. Śądany wkrótce potem dokument KC jest dokumentem o niebywałym znaczeniu politycznym, a przede wszystkim cywilizacyjnym. Jest w nim bowiem zawarta implícite teza, że inspirowanie komunistyczne nie wystarcza do usasadnienia postępowania w życiu publicznym, że w pewnych przynajmniej wypadkach członek partii powinien poradzić się własnego /a nie partyjnego czy frakcyjnego/ sumienia. Była to teza o obowiązku moralności w życiu publicznym. Dotychczas w życiu publicznym obowiązywała etyka partii /a nie moralność.

Równocześnie z działaniami politycznymi na gruncie KC odbywało się intensywne śledztwo, którego wyniki podawane były na bieżąco do wiadomości publicznej. Śledząc postępy tego śledztwa odnosiłem wrażenie, że rząd toczy tu coś w rodzaju walki o życie. Widać było wyraźnie dwa kierunki działania w śledztwie, które toczyło się pod osobistym kierunkiem generała Kiszczaka. Pierwszy polegał na szybkie stwarzaniu faktów dokonanych /aresztowanie i podawanie nazwisk osób zaangażowanych w zbrodnię/, aby /jak sądzę/ uniemożliwić przeciwnikom politycznym zatuszowanie sprawy. Drugi polegał na okazywaniu gorliwości w szukaniu winnych. Generał Jaruzelski, generał Kiszczak i ich zwolennicy wciągnęli w ten sposób społeczeństwo do gry politycznej i oparli się na nim w rozgrywce ze swoimi przeciwnikami.

W tej sytuacji społeczeństwo również podzieliło się na dwie orientacje. Przeważająca większość, której rzecznikami byli kardynał Glemp i Lech Wałęsa, a w podziemnej "Solidarności" np. cały region małopolski, udzieliła Jaruzelskiemu poparcia w walce frakcyjnej powstrzymując się od strajków. Reszta społeczeństwa uważa Jaruzelskiego winnym morderstwa /nie w sensie dosłownym/ ale w sensie moralnej odpowiedzialności i zażądała podania się premiera do dymisji. Wyrazicielami tych tendencji byli: prof. Lipiński i Andrzej Gwiżdża.

Podziały polityczne pojawiają się zawsze w chwili, gdy nadchodzi sytuacja, a przed niej przed społeczeństwem stoi rzeczywisty i istotny dla przyszłości wybór. Był to wybór przed pierwszą wojną światową i w czasie tej wojny, kiedy działy w Polsce o orientację w stosunku do Rosji, związane później z nazwiskami Dmowskiego i Piłsudskiego. Tak jest i dziś.

Problem, który stoi dziś przed Polakami, to problem czy wybrać ewolucyjną czy

rewolucyjną drogę do wolności. Ma on dwa aspekty: wewnętrzny i międzynarodowy. Aspekt wewnętrzny wyraża się pytaniem: czy należy obalić władzę w PRL, czy należy raczej starać się ją cywilizować. Aspekt zewnętrzny wyraża się podobnym pytaniem odnośnie imperium radzieckiego: czy dążyć poprzez idee braterstwa ludów do rozbitcia tego imperium, czy odwrotnie, starać się o jego ulepszenie.

Kombinacje rozwiązań obu aspektów z czysto logicznego punktu widzenia mogą być rzecz jasna dowolne. Jednak praktycznie rzecz biorąc, postawa Polaków bywa albo rewolucyjna w obu aspektach, albo w obu aspektach ewolucyjna.

Mamy więc dziś w Polsce orientacje, jak za dawnych dobrych czasów. Orientacje te nie są jeszcze wyraźne. Nie są jeszcze zbyt świadome sobie, ale wyłaniają się i skupiają wokół pewnych dążeń i pewnych idei. Kłopoty, jakie ma dziś jeszcze wielu Polaków z uświadomieniem sobie, do jakiej orientacji należy, związane są z intelektualnym spadkiem po ideologicznej indoktrynacji. Polacy przyzwyczaili się do sytuacji, w której myślenie oderwane jest od rzeczywistości. Stąd w naszych głowach pokutuje wiele pojęć, które nie odnosząc się w żaden sposób do rzeczywistości kształtują nasz pogląd o nas samych. Polacy przyzwyczaili się również do braku odpowiedzialności za myślenie. Stąd brak troski o konsekwencje społeczne i polityczne przyjęcia takich czy innych idei. Ujmując rzecz ogólnie, Polacy często wedle innych kategorii myślą, a wedle innych działają. Ci, którzy mają się za ewolucjonistów i zwolenników ugody, robią często rzeczy prowadzące prostą drogą do rewolucji, zajadli antykomuniści nie zdając sobie z tego sprawy bywają zwolennikami ugody. Do tego dochodzi taktyka wielu polityków, starających się ze zrozumiałych względów ukrywać swoje rzeczywiste cele. Stopniowo jednak intelekt polski wyzwala się z mądziej pułapki, społeczeństwo zaczyna powoli rozpoznawać się w "swoim jestestwie".

Gdyby próbować zarysować przynajmniej zręby obu orientacji, należałoby odwołać się chyba przede wszystkim do emocji. Istnieje pewien typ człowieka, który ma skłonność do buntu i typ czy charakter bardziej uległy wobec władzy, wobec autorytetu. W sytuacji, gdy rzeczywistość społeczno-polityczna jest nie do zaakceptowania, pierwszy typ człowieka ulega zwykle fascynacji etosem rewolucyjnym, drugi próbuje dokonywać zmian na drodze takich czy innych prac organicznych. Rewolucjonista odczuwa potrzebę posiadania sztandarów, symbolizujących wielkie wspólne sprawy, silnych przywódców, czuje się dobrze w grupie. Ewolucjonista przeciwnie: woli działać w wymiarze kameralnym, w myśl zasady "czyja każda w swoim kółku co każe duch boży, a całość sama się złoży", nie przepada za wielkimi masami ludzkimi, boi się ich. W sferze teorii rewolucjonista odczuwa potrzebę mitu, współdziała w jego tworzeniu, ewolucjonista jest na mit mało wrażliwy, jego teoria ma za zadanie nie organizowanie się do walki, ale raczej poznanie rzeczywistości, ma mniejszą skłonność do złudzeń i wie, że wcielenie mitu jest niemożliwe, że mit społeczny nadaje się w zasadzie głównie do destrukcji starego porządku, ale jest nieprzydatny przy budowie nowego. Opozycja buntownicza nazywać by można posługując się terminologią Hayeka opozycją konstruktywistyczną, to znaczy opozycją starającą się obalić stary ład i na jego miejsce zbudować nowy według przepisów, które znają teoretycy ruchu. Opozycję ewolucjonistyczną można by nazwać konstruktywną. Uważa ona, że nawet w warunkach takich jak obecnie, w PRL istnieje pewna rzeczywistość, w słabej jedynie mierze rozpoznana teoretycznie, od której nie można abstrahować, ale na której należy budować przyszłość licząc się z różnorodnymi ograniczeniami.

Te różnice są szczególnie wyraźne w dziedzinie teorii społeczno-politycznej. Opozycjonisci konstruktywisci traktują teorię jak sztandar do walki z wrogiem. Starają się pod tym sztandarem zgromadzić jak najwięcej zwolenników. Gotowi są w tym celu nawet wyrzec się ukochanego przez konstruktywistów socjalizmu /co przy dzisiejszym zamieszaniu wokół tego pojęcia niewiele znaczy/. Powiadają więc: stare podziały na lewicę i prawicę straciły dziś sens. Dziś mamy totalizm i jego przeciwników. Władza komunistyczna jest niereformowalna. Zwolenników reżimu praktycznie nie ma, jest to niewielka grupa zapamiętałych totalistów. Te grupę należy usunąć, a wszystko ułożyć się wspaniale. Konstruktywistyczny antytotalizm utożsamia więc teoretyczny totalizm z realną władzą i traktuje władzę jako jednolitego przeciwnika, którego należy zwalczać, zanim zacznie się robić dla kraju cokolwiek naprawę pożytecznego. Do czasu usunięcia obecnej władzy wszelkie próby polepszenia sytuacji czy to gospodarczej czy to społecznej nie mogą być skuteczne. Ci, którzy je przedsięwzięli, powinni traktować te próby nie jako cel, ale jako środek do celu, jakim jest zwycięstwo buntu przeciw władzy, która jest siedliskiem wszelkiego zła. Jedynym obszarem organicznego działania, na którym konstruktywisci antytotalitarni czują się naprawę dobrze, jest kultura. Kultura nie daje władzy nic, nie daje jej żadnej materialnej siły, stanowiąc dla społeczeństwa dodatkowy sztandar służący do jednoczenia wysiłków. Z tych powodów,

a także ze względu na charakter narodowy polskiej inteligencji /wstręt do handlu i spraw materialnych/ grupa społeczna, której antytotalitarny konstruktywizm najbujniej rozkwita jest inteligencja. miejscem zaś, w którym robi się rewolucje, jest salon. W salonie panują różne mody intelektualne. Nosi się tam różne teorie. Ostatnio nosi się prof. Besançon. Ale niezależnie od tego co się nosi i kiedy się nosi, to co się nosi nie służy do poznania, ale jako podniecający wabik dla dam i środek do organizacji serc. Nie należy zapominać, że w salonie odwaga cywilna polegająca na przeciwstawianiu się opinii nie jest w cenie. W cenie jest natomiast odwaga wojskowa. Ponadto w wielkiej cenie jest lojalność czyli wierność sztandarowi. Moralność w życiu rodzinnym czy erotycznym mniej jest szanowana, chociaż wiele się moralizuje. Nowym barwnym elementem współczesnego polskiego salonu stali się działacze robotniczy wyższego szczebla. Zastąpili oni nie bywających obecnie w salonie wojewodów i sekretarzy. Jakiś cenna była to zamiana. Ci piękni mocni chłopcy o jasnych oczach Bohunów, uczciwych otwartych twarzach i gorących sercach zdobyli swans do salonu dzięki swoim cnotom rycerskim i wiedzą dobrze, że salon wszystko im może wybaczyć z wyjątkiem braku odwagi. A więc są odważni, a salon buduje ich mit, salon ich kształtuje, salon ściele się im u stóp. Ale i sami czelowi intelektualisci antytotalitarnego konstruktywizmu też nie dają sobie w kaszę dmuchać. Wytwarzają etos rycerski i przyjmują go. Tłumiąc strach w głębi serca, pierwsi wstępują na barykadę.

Opozycja konstruktywna nie przyjmuje polskiego etosu rycerskiego. Widzi władzę nie w jej abstrakcyjnej formule, ale w jej ludzkiej substancji. Zgadza się, że system, czyli model totalizmu nie jest reformowalny, sądzi jednak, że rzeczywistość jest a priori czymś różnym od systemu, a zatem może ewoluować wraz ze zmianami w umysłach i sercach ludzi, którzy składają się na władzę i społeczeństwo. Opozycja konstruktywna chętnie widzi drobne zmiany lokalne, ponieważ jest przekonana, że ze zmian takich składa się ewolucja cywilizacyjna, w której pokłada główną nadzieję. Inaczej też niż opozycja konstruktywistyczna widzi rolę chrześcijaństwa. Upatruje tę rolę nie w sferze symbolicznej jeszcze jednego narodowego sztandaru, ale w sferze duchowej. Chrześcijaństwo jest dla niej czynnikiem przemian cywilizacyjnych, czynnikiem działającym po obu stronach barykady, którego podstawowa funkcja jest duchowa, ale społeczna funkcja jest cywilizacyjna.

Postulat cywilizowania ludzkiej substancji władzy poprzez chrześcijaństwo jest podstawową troską opozycji konstruktywnej. Dlatego opozycja ta niechętnie widzi konfrontacje z władzą czy to na terenie zakładu pracy, czy to na ulicach. Uważa, że egzystencjalne zagrożenie, jakie tego rodzaju konfrontacja dla władzy przynosi, powoduje w niej wzrost instynktu obronnego, który uniemożliwia otwarcie się na idee chrześcijańskie.

Dwie formuły myślenia politycznego i społecznego, którymi się powyżej posłużyłem, stanowią rzecz jasną idealizację. Postawy rzeczywiste są często złożone. Bo np. czy Adam Michnik, pierwszy szlachcic samorządnej rzeczypospolitej reprezentuje pierwszą czy drugą postawę. Autor byłby skłonny przypisywać mu skłonności konstruktywistyczne, ale skąd w takim razie skłonność Michnika do endecji? A Stefan Bratkowski - to przecież typowy ewolucjonista, opozycjonista konstruktywny, skąd wobec tego bierze się jego polityczna zaciętość? A profesor Kurowski - wspaniały ekonomista satroskany o los każdej fabryki, ale polityk zapamiętał.

Myślę, że obok naturalnej złożoności rzeczywistości, której nie da się nigdy ująć w schematy, odgrywa tu pewną rolę fakt, że orientacja, o których piszę, nie odnalazły jeszcze swoich ludzi, że wielu opozycjonistów poszukuje dopiero formuły działania.

Są jednakże środowiska, wyraźnie widoczne w ramach, które starałem się tutaj nakreślić. Środowiska te różnią się między sobą bardzo istotnie, zaczynają się jednak coraz wyraźniej grupować wedle odpowiedzi na zasadnicze pytania, które tu przytoczyłem.

Nie będę się tu zajmował klasyfikacją środowisk wchodzących w skład stronnictwa rewolucyjnego. Brzmiłoby to w kontekście całego artykułu trochę jak donos. Ograniczę się jedynie do ogólnego stwierdzenia, że prym w orientacji rewolucyjnej wiodą socjaliści, czy ludzie o naturalnej do socjalizmu skłonności /niezależnie od tego, jak sami siebie nazywają/. Jeśli idzie o opozycję konstruktywną, wydaje mi się, że można do niej sakwalifikować przede wszystkim endeków skupionych wokół "Polityki Polskiej", pewne grupy liberałów /np. ta, która współpracuje z "13"/, pewne środowiska chłopkie, a przede wszystkim Lecha Wałęsę, a wraz z nim tych wszystkich którzy - jakkolwiek być może politycznie nie wykształceni - instynktownie czują, że jest to esłowiek najlepiej dbający o ich długoterminowe interesy, a także prof. Stomę - pierwszą od lat polską głowę polityczną, Andrzeja Micewskiego, Stefana Kisielewskiego.

Roztaczając fragmentaryczną panoramę konstruktywnej opozycji w PRL celowo nie wspominałem o Kościele. Sądzę jednak, że nie można Kościoła traktować jako fragmentu opozycji, choć być może tacy politycy jak profesor Stomma czy Andrzej Micewski mogą mieć pewien wpływ na takie czy inne działania Kościoła. Kościół jak sądzę widzi swoją misję nie tylko w jej wymiarze społecznym, ale także w wymiarze ogólnonarodowym - po obu stronach barykady. Wskazuje na to wiele poczynań Kościoła. Kościół potępił ideologię komunistyczną w tym przede wszystkim marksizm. Oznacza to stanowcze odrzucenie samej duchowej zasady funkcjonowania imperium radzieckiego. Z drugiej jednak strony Kościół wbrew ciężkim doświadczeniom, ale zgodnie ze swoją ewangeliczną misją, traktuje substancję ludzką reżimów imperium radzieckiego jako cel ewangelizacji. Odrzucenie, a nawet ostatnio ponowne potępienie błędu nie oznacza odrzucenia ludzi, którzy tkwią w błędzie grzechu. Patrząc z perspektywy jednostkowej Kościół proponuje otwarcie się na wartości duchowe, z perspektywy społecznej - na wynikające z tego wartości cywilizacyjne.

Wiele jest dowodów na wielką troskę Kościoła o zbawienie ludzi rządzących w PRL i w innych krajach imperium radzieckiego. Weźmy chociażby niedzielne modły w Kościołach za rządzących aby rzetelnie wypełniali ciążącą na nich odpowiedzialność. Nie brak też wielkich gestów symbolicznych. Np. Jan Paweł II podczas swojej drugiej wizyty w ojczyźnie podarował gen. Jaruzelskiemu obraz św. Jana Chrzciciela i obdarzył go przy tej okazji kazaniem na temat obowiązków władzy. To wcale nie był dowcip. Uważam zresztą, że tak jak pierwsza wizyta Papieża była czymś w rodzaju bierzmowania chrześcijańskiego, ale zagrożonego w wierze narodu, druga w dużej mierze była chrztem władzy. Był to chrzest ukradkowy /zważywszy warunki/, lecz jego wyniki tak duchowe jak i cywilizacyjne są widoczne, chociaż nadal zdarzają się zbrodnie popełniane przez ludzi będących uczestnikami władzy, tak straszliwe jak zbrodnie dokonane na księdzu Jerzym Kopiełuszce.

Istnieje wiele oznak, że właśnie ta zbrodnia wstrząsnęła sumieniami wielu ludzi w mundurach. Ludzie ci zapragnęli się oczyścić, zapragnęli wykrzyknąć głośno, że to nie oni, że nie mają, że nie chcą mieć z tą ponurą zbrodnią nic wspólnego. Myślę, że telewizyjne przemówienie generała Kiszczaka było skierowane po części właśnie do nich. Mówiąc, że terroryzm polityczny jest nie do pogodzenia z leninizmem i polską tradycją, Kiszczak w pewnym sensie obiecał im, że nie będą musieli mordować niewinnych ludzi. W przemówieniu gen. Kiszczaka może jeszcze bardziej niż w dokumencie KC, który już wcześniej wspominałem, była zawarta teza, że funkcjonariusz reżimu powinien kierować się w swoim postępowaniu nie tylko poleceniami władzy, ale również własnym indywidualnym sumieniem. Nie wolno mu bowiem popełniać zbrodni niezależnie od tego kto go do niej nakłania, czy kto mu ją nakazuje. Wspomniany dokument KC i przemówienie gen. Kiszczaka oznaczają, że zdaniami rządu w życiu publicznym PRL obowiązują transcendentne zasady moralne. Samo posłuszeństwo rozkazowi nie zapewnia moralności postępowania. Takie wrażenie odniósł zapewne podczas przemówienia Kiszczaka siedzący przed telewizorem przeciętny funkcjonariusz MO, dla którego myśl, że mordercy działali na rozkaz szefów, była zapewne oczywistością. Publiczne oświadczenia różnych przedstawicieli reżimu z rzecznikiem prasowym min. Jerzym Urbanem łącznie, stwierdzające, że w życiu publicznym PRL obowiązuje moralność, wskazuje na istotny postęp cywilizacji łacińskiej, na sukces misji cywilizacyjnej Kościoła. Funkcjonariuszy reżimu moralność dotychczas nie obowiązywała. Obowiązywała ich ideowość polegająca na realizacji dalekosiężnych celów systemu sprowadzająca się w praktyce do ślepego posłuszeństwa rozkazom przełożonych.

Powie ktoś może, że to wszystko jest zbyt optymistyczne, że śledztwo w sprawie zamordowania księdza może utknąć w miejscu powstrzymanym przez polityczną potęgę "twardogłowych". Nie przeczę. Tu jednak nie zajmuję się tą zbrodnią i towarzyszącymi jej wydarzeniami od strony prawniczej, ale od strony cywilizacyjnej. Nie znam wyników śledztwa i nie mam powodów, aby wierzyć we wszystko co mówi minister Urban. Z grubsza rzecz biorąc nie wiem, co stało się z chwilą, gdy Waldemar Chrostowski stracił księdza z oczu. Oczywiście jak wszyscy Polacy pragnę, aby zbrodniarze, w tym przede wszystkim inspiratorzy zbrodni zostali ukarani. Wiem jednak, że najprawdopodobniej, jeszcze i tym razem nie jest to pewne. Układy polityczne, które w naszych warunkach o takich sprawach decydują mogą nadal być niekorzystne dla sprawiedliwości. Fakty, które znam i które uczyniłem przedmiotem rozważań nie są faktami znanymi mi ze śledztwa. Ujawniły się one przy okazji walki politycznej w kierownictwie PRL, a dotyczą świadomości moralnej w życiu publicznym, świadomości charakterystycznej dla powoli powracającej, dzięki cierpliwej misji Kościoła, cywilizacji łacińskiej.

Wydaje mi się, że ze względu na jego misję bliska sercu Kościoła jest orientacja

ewolucjonistyczna. Jednak Kościół daleki jest od jednoznacznego opowiadania się po jej stronie. Kościół rozumie, że orientacja rewolucyjna odgrywa ważną rolę w procesie cywilizacyjnym, stwarzając dla władzy zagrożenie, bez którego żadne zmiany cywilizacyjne nie byłyby możliwe. Sądzą, że to stanowisko Kościoła podziela wielu zwolenników ugody.

Tak jak Kościół nie stoi po żadnej stronie w sporach politycznych, starając się nie opowiadać przeciwko władzy nawet /z wyjątkiem spraw, które wymagają zajęcia stanowiska moralnego/, tak Kościół nie stara się podpowiadać władzy programu reform społecznych.

Kościół wyznacza samą zasadę cywilizacyjną consensusu społecznego. Wypracowanie szczegółowych zasad tego consensusu należy do władzy i do społeczeństwa. W związku z tym wydaje mi się, że pęknięcie obozu rządowego, podobnie jak podział opozycji politycznej na konstruktywistyczną i konstruktywną jest zjawiskiem budzącym nadzieję. Pozwala bowiem stronnictwom ugody w obu obozach lepiej zrozumieć się i poznać. Silne stronnictwo ugody w społeczeństwie jest niezbędne, aby stronnictwo ugody we władzy mogło się utrzymać i rozwijać. Jednak społeczne stronnictwo ugody musi być stronnictwem ugody nie tylko we własnym mniemaniu, ale naprawdę. Musi rozumieć egzystencjalne interesy strony przeciwnej a nawet troszczyć się o nie. Najważniejsze wydają mi się tu dwie sprawy: sprawa demokracji i sprawa centralizmu. Stronnictwo ugody musi rozumieć, że być może na długi okres czasu konieczna jest rezygnacja z demokracji w państwie, co oznacza rezygnację społeczeństwa z władzy politycznej. Stronnictwo ugody musi rozumieć również, że całą sferę rozwiązań centralnych należy pozostawić władzy politycznej rezygnując z kontroli tych rozwiązań. Stronnictwo ugody powinno skupić się na budowie żywego społeczeństwa, przede wszystkim w istniejących ramach prawnych, ale oczywiście także poza nimi, jeśli ramy będą zbyt wąskie. Rzecz jasna, aby społeczeństwo mogło się swobodnie rozwijać, musi zapewnić sobie pewien wpływ na rozwiązania centralne. Jednak powinno rozumieć, że zapewne przez długi jeszcze czas środkami politycznymi, poprzez które będzie mogło wpływać na rozwiązania centralne, mogą być jedynie: opinia wyrażana w prasie /najlepiej legalnej/, ale - jeśli nadal zachodzić będzie taka potrzeba - nielegalnej/, oraz organizowany nacisk na władzę. Społeczeństwo musi zrezygnować z bezpośredniej instytucjonalnej kontroli władzy, ponieważ to oznaczałoby udział we władzy politycznej, niemożliwy w ramach consensusu.

Byłby to więc układ państwa autorytarnego opartego o policję i wojsko i społeczeństwa ograniczonego, ale stopniowo rozwijającego się, mającego w swym ręku początkowo samorządy terytorialne /najważniejsze są tu moim zdaniem samorządy wiejskie/, a następnie coraz większy obszar suwerenności gospodarczej. Kolejnym celem, który należałoby postawić, byłaby zapewne samorządność w gminach. W tej kwestii jednak byłby już zapewne konieczne zabezpieczenia instytucjonalne zapewniające rządowi, na długi być może okres przejściowy, możliwość kontroli poczynań gmin. Sądzą, że tego rodzaju perspektywa społeczna nie jest niezgodna z intencjami reformistycznej części aparatu władzy. Dowodzi tego dobrowolne wycofanie się władzy z samorządu wiejskiego.

Tego rodzaju consensus, jeśli brać pod uwagę obecne wpływy Kościoła i dalekowszoczną politykę cywilizacyjną księdza Frymasa, wydaje się możliwy. Pozostaje postawić pytanie o ewentualne zagrożenie consensusu płynące z zewnątrz. Pytanie to, rzecz jasna, należy rozważyć w kontekście radzieckiego wpływu w PRL.

Podstawowa sprawa, którą już na wstępie należy w tym kontekście rozważyć, to sprawa istnienia w aparacie władzy w ZSRR zasadniczego podziału ideowo-politycznego na orientację totalitarną, gotową kontynuować na wszystkich polach politykę komunizmu wojennego i antytalitarną, skłonną wycofać się z kontrolowania gospodarki i dopuścić w ograniczonym zakresie do istnienia społeczeństwa.

Sądzą, że na istnienie tego rodzaju orientacji wskazują spory w prasie radzieckiej na temat NEP-u i komunizmu wojennego, o których w "13" była już mowa. Pozostaje pytanie, czy orientacja nepowska stanowi już dziś frakcję w radzieckim aparacie władzy, to znaczy czy posiada w nim liczące się wpływy polityczne. Dla ugruntowania wpływów ideowych takiej frakcji, a następnie dla zdobycia przez nią władzy politycznej niezbędne byłoby rozległe przemiany w świadomości radzieckich elit politycznych i radzieckiego społeczeństwa, zmiany o charakterze cywilizacyjnym, chociaż zapewne nieco inne niż te, z jakimi mamy do czynienia w PRL. Badanie takich przemian jest dziś możliwe. Sołżenicyn, Bukowski, Amalryk, Zinowiew, polscy pracownicy różnych radzieckich instytucji, uczestnicy polskiego aparatu władzy kontaktujący się z radzieckimi aparatczykami dostarczają nam materiału niezwykle pouczającego. Ponad-

to istnieją dziś, głównie dzięki Feliksowi Konecznemu, wcale ~~niezłe~~ metody badań nad cywilizacjami. Jest to jednak temat ogromny, który z braku miejsca muszę tu pominąć. Odwołam się tu jedynie do opinii wielu znawców problemu, którzy zwracają uwagę na wzrost instynktu narodowego wśród Rosjan i innych grup narodowościowych i na równoległe przebiegający wzrost religijności. Sądzę, że niezwykle ważne dla przyszłości Rosji i innych krajów należących do ZSRR może okazać się to, że tym razem religijność rodzi się poza władzą polityczną. Być może jedyna, ale za to jakże ważną zasługą cywilizacyjną leninizmu jest to, że wykorzenił - miejmy nadzieję na stałe - ze świadomości rosyjskiej przekonanie, że zachodzi tożsamość - między poleceniami władzy a nakazami Boga. Lenin stworzył przecież władzę, która nie działała w imieniu Boga.

Sądzę, że religijność w połączeniu z rosnącym poczuciem narodowym zastąpią stopniowo ideologię w świadomości Rosjan, a jeśli ponadto wynaleziony zostanie jakiś bezpieczny dla władzy sposób przeprowadzania reform imperium, pchną one ZSRR w kierunku cywilizacji. Myślę, że niezwykle wydarzenia w Chinach mogą być dla intelektualnych elit radzieckiego aparatu władzy pouczające. Wydarzenia te pokazują bowiem drogę osiągnięcia równowagi między aspiracjami społeczeństwa a potrzebą bezpieczeństwa władzy autorytarnej.

Tyle o wewnętrznych procesach cywilizacyjnych w ZSRR. Sądzę, że aby uzmysłowić sobie prawdopodobieństwo tego rodzaju przemian trzeba spojrzeć na geopolityczną sytuację ZSRR.

Nie wdając się w szczegóły należy stwierdzić, że w krajach, które są głównymi politycznymi przeciwnikami ZSRR: w Stanach Zjednoczonych i Chinach nastąpił ostatnio zwrot w kierunku wolnorynkowego kapitalizmu - w kierunku zmniejszenia kontroli państwa nad ekonomiczną aktywnością obywateli. Zwrot ten wyzwolił w obu tych olbrzymich krajach nowe ogromne pokłady ludzkiej inicjatywy, przedsiębiorczości i energii. Doprowadzi to - w ciągu niewielu zapewne lat - do takiego wzrostu potęgi materialnej i duchowej tych krajów, że obecna równowaga polityczna świata zostanie zachwiana. Rosjanie zaczną ponosić polityczne klęski na zbyt - jak widać to już dzisiaj - rozciągniętym przez Gromykę froncie walki o panowanie radzieckie. Już obecnie wojna w Afganistanie, utrzymywanie Kuby, pomoc dla Wietnamu itp. stanowią wielki ciężar dla ZSRR. Wraz ze wzrostem potęgi przeciwników ciężar ten będzie niebezpiecznie rosł. Doprowadzić to może do konieczności skrócenia frontu walki o panowanie nad światem, co w praktyce oznaczać będzie wyrzeczenie się tej walki.

Będzie to ostateczna klęska ideologii komunistycznej w ZSRR. Rosjanin nie będzie już mógł mówić sobie: "Z powodu rządów ideologii jestem wprawdzie nędzarzem, ale jakże potężnym nędzarzem". Zrozumie, że został oszukany nawet w tej ostatecznej nadziei, jaką posiadał. Władza radziecka znajdzie się wówczas w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Z pewnością w radzieckich elitach władzy istnieją ludzie, którzy te sprawy rozumieją. Wskazuje na to chociażby artykuł Abracumowa, który "13" omawiała. Ludzie ci będą z pewnością śledzić z napiętą uwagą to, co dzieje się obecnie w Chinach.

Właśnie dzisiaj mamy w Chinach do czynienia z eksperymentem społecznym i politycznym na niebywałą skalę. Eksperyment ten polega na samoograniczeniu władzy politycznej poprzez oddanie spr. ekonomicznych i pewnych spraw samorządowych w ręce społeczeństwa. Jest to eksperyment obiecujący również dla ZSRR. W kraju tym reformy nie mogą, podobnie jak w Chinach, polegać na demokratyzacji i dopuszczeniu społeczeństwa do polityki. Skończyłoby się to zapewne krwawą rewolucją dokonaną przez wychowane od kilkudziesięciu lat w bolszewizmie masy.

Natomiast dopuszczenie swobód ekonomicznych i pewnych form samorządowości przy zachowaniu władzy autorytarnej może stworzyć względnie trwałą równowagę sił, której wektor samorządowy możnaby stopniowo wzmacniać w miarę uszenia się przez społeczeństwo wolności.

Obecny radziecki aparat władzy powstrzymuje przed tego rodzaju reformami przede wszystkim strach przed utratą całej władzy. Jeśli jednak chiński eksperyment się powiedzie /a wszystko na to wskazuje/ stronnictwo reform zyska dodatkowe poważne argumenty. W tej sytuacji mamy chyba prawo oczekiwać wzmocnienia się sił orientacji nepowskiej i pojawienia się na jej bazie silnej i radykalnej frakcji reformistycznej o orientacji nacjonalistycznej, skłonnej do tolerowania a nawet popierania ożywienia religijnego i nawołującej do zmiany polityki sowiezycznej na klasyczny imperializm. Nie jest wcale wykluczone, że pod spokojną na pozór powierzchnią radzieckiego życia politycznego walka tego rodzaju frakcji o wpływy, może już się toczyć.

Wskazuje na to, jak się wydaje, wyraźne osłabienie radzieckiej kontroli na peczy-naniach sojuszników w Europie Środkowej, które uwiadamia się zawsze wówczas, gdy radzieckie kierownictwo nie jest jednolite. Widzimy więc różne samodzielne poczynania

Honeckera, Jaruzelskiego, Kadara, a nawet - nie jestem wcale pewien czy w pełni kontrolowane - "konszachty" między nimi.

Względna niezależność radzieckich wasali wynika zapewne również z prozaicznej analizy kosztów politycznych i ekonomicznych interwencji w Europie, którym napięty przez Gromykę do ostatnich granic budżet imperialny nie może już chyba sprostać. Radziecki imperializm wydaje się nie posiadać już ani politycznych, ani ekonomicznych rezerw.

W tej sytuacji osmielę się postawić tezę, że gesty premiera Jaruzelskiego pod adresem społeczeństwa nie są gestami bez pokrycia i że władza w PRL będzie się stopniowo cywilizować ucząc się powoli współżycia ze społeczeństwem. Jednak PRL tym różni się od ZSRR, Chin i wielu innych krajów komunistycznych, że istnieją tu niezależne od władzy siły polityczne, które mogą i z pewnością będą wykazywać inicjatywę polityczną, społeczną i ekonomiczną. Rodzi to nie tylko konieczność udziału tych sił w przeprowadzanych zmianach, ale również konieczność rozumienia przez nie własnej odpowiedzialności za przyszłość kraju. Myślę, że rola dwóch orientacji i ich odpowiedzialność przedstawiają się różnie. Trudno jest np. oczekiwać umiaru i odpowiedzialnego działania od orientacji rewolucyjnej. Jej rola polegać będzie zapewne na podgrzewaniu nastrojów i dlatego nie byłoby dobrze, aby siły społeczne tej orientacji były zbyt wielkie. Zasadnicze zadanie i zasadniczą odpowiedzialność /w warunkach pokoju/ spoczywać będą na orientacji ewolucjonistycznej. Orientacja ta, którą nazywam konstruktywną, powinna dążyć do przekształcenia się w przyszłości w siłę działającą legalnie. Obecnie winna zachowywać umiar polityczny, ale jednocześnie zademonstrować władzy swoją siłę i społeczne znaczenie. Rząd powinien wiedzieć, że jest to partner, który rozumie problemy władzy i który jednocześnie cieszy się szacunkiem i poparciem społeczeństwa. Taka postawa opozycji konstruktywnej przyczynić się może do stopniowego powiększania znaczenia zwolenników rzeczywistych reform w elicie władzy PRL. Jestem głęboko przekonany, że postawę i poglądy opozycji konstruktywnej najlepiej wyraża Lech Wałęsa. Wielokrotnie też okazywało się, że z osobą i poglądami Wałęsy reżim bardzo się liczy. Wałęsa jest tym właśnie człowiekiem, który jest w stanie zademonstrować władzy, że nie da się w tym kraju rządzić bez zgody społeczeństwa, a jednocześnie przekonać społeczeństwo, że jego słuszne aspiracje demokratyczne są przedwczesne, a mogłyby okazać się zgubne.

Sądzę, że już obecnie opozycja konstruktywna powinna przystąpić do szerokiego działania na rzecz budowy ograniczonego społeczeństwa przede wszystkim w granicach legalnych, jednak - jeśli będzie trzeba - również nielegalnych, traktując własne dobrowolne samoograniczenie jako gwarancję własnej wiarygodności wobec władzy. Powinna też przystąpić do propagowania w społeczeństwie idei consensusu, polegającego na długotrwałym współistnieniu ograniczonego społeczeństwa i autorytarnego państwa. Upowszechnienie tej idei jest warunkiem uwierzenia przez aparat władzy w szczerą rezygnację opozycji konstruktywnej z ambicji politycznych. Chodzi tu o stworzenie dla władzy politycznej optymalnego klimatu psychologicznego dla wycofania się z pewnych obszarów życia społecznego i gospodarczego. Chodzi o stworzenie aparatowi władzy pełnego bezpieczeństwa, a także pełnego poczucia bezpieczeństwa podczas przeprowadzania tej trudnej cywilizacyjnej operacji.

M. DZIELSKI

POCHWAŁA UMLARKOWANIA

przedruk: "TM", nr 119, 28.11.85, str. 3

"Kierunkowe decyzje w sprawie cen i reglamentacji żywności" /a niech tam im będzie, czyli "jak się zwał, tak się zwał" / stánowią niewątpliwym sukces "Solidarności". Przypomnijmy: TKK i Wałęsa wezwali do 15-minutowego strajku powszechnego w dniu 28.02 zapowiadając strajk "S" wysuwała dwa żądania: cofnięcie zapowiedzianej na 1 marca podwyżki cen oraz anulowania rozporządzenia rządu z 8.10.1984r., umożliwiającego faktyczne przedłużanie dnia pracy ponad ustawowe 8 godzin.

Rząd, zacierając za sobą ślady i pozostawiając otwarte furtki dla powrotu na utracone pozycje, wycofał się z pierwszego i utrzymał w mocy drugie. W języku komunikatów frontowych nazywa się to elastycznym odwrotem. I zgoda. Przecież nie wyobrażaliśmy sobie, że groźba 15-minutowego strajku skłoni władzę do panicznej ucieczki. Co więcej, nie chcieliśmy tego. Skoro bowiem mówimy, że chcemy z tą władzą pertraktować - a nie mamy żadnych szans na zajęcie "pozycji siły" - to nie ma powodu, by przyszłego rozmówcę z miejsca całkowicie dyskredytować. /O to stara się on sam i na ogół ze znakomitymi rezultatami/.

Myszę, że jednym ze źródeł naszego sukcesu było to, że zaproponowana metoda stanowiła dobrą mieszankę realizmu, stanowczości i umiarkowania. Realnie oceniono szansę: strajk był możliwy. Dodajmy, że komuniści pomogli te możliwości areztując Lisa i Frasyniuka, co musiało szczególnie rozłościć dwa z pięciu wchodzących w skład TKK regionów. Realnie oceniwszy możliwości, kierownictwo Związku jednoznacznie i stanowczo mówiło, że się nie cofnie, że strajk się odbędzie, kogokolwiek by przed 1 marca areztowano. Wreszcie i TKK i Wałęsa wykazali umiarkowanie zarówno w tym, że ograniczyli czas strajku do 15 minut, jak i redukując liczbę postulatów do dwóch i to najbardziej zrozumiałych. Ze sukces nasz jest połowiczny? To prawda. Ale prawdą też jest - co powtarzam po raz nie wiem który - że nikt nigdy nie uzyskuje "wszystkiego".

Tyle pochwał. Teraz problemy.

Otóż sądzę, że w naszym sukcesie tkwi pewne niebezpieczeństwo. Powstała bowiem możliwość przerabiania kolejnego wariantu sytuacji znanej z czasów Gierka: władza usiłuje przeprowadzić podwyżkę cen, robotnicy protestują, bagno gospodarcze wysysa nas coraz głębiej. Nie sądzę, by było to bardzo realne, chociażby dlatego, że będzie się tego starała unikać władza. Rzecz jednak w tym, że powinniśmy tego unikać my, to znaczy społeczeństwo. Na kolejnych szarpaninach z władzą o ceny tracą ludzie, gospodarka, kraj.

I tu jawi się najsłabszy punkt naszego sukcesu.

Faktem jest, że władza ustąpiła. I to nie po czasie, lecz, by tak rzec, w niechlujnie zamaskowanym - przy pomocy OPZZ - dialogu z "S". Bo to był dialog, jakiegokolwiek miny strzeliłoby dziś w ministerstwie.

No, ale wyobraźmy sobie, że powstaje dziś szansa kontynuacji tego dialogu. Jest ona, moim zdaniem, znikoma. Przynajmniej dziś. Pozostaje jednak faktem, że do tego dialogu nie jesteśmy przygotowani, że mamy wizje, a nie mamy konkretnych propozycji gospodarczych na wypadek rozmów z tą ekipą. A przecież rozmawiać będziemy nie z eniokami i nie z duchami Piłsudskiego czy Dmowskiego, lecz z Jaruzelskim, Szałajdą, Zofią Grzyb i Urbanem. Polityka to nie ptifurki u cici na imieninach, co to jak się nie lubi - można nie jeść. Więc Urban też nie ptifurka.

Otóż sądzę, że postulaty, z którymi winniśmy pójść na takie rozmowy, muszą być realne, stanowcze i umiarkowane.

Gdybym dziś, pod koniec lutego 1985 r., miał sformułować siedem - wiadomo liczba magiczna - takich postulatów, wyglądałyby one jak następuje:

1. Zwolnienie wszystkich więźniów politycznych /przez "wszystkich" rozumiem, do cholery, w s z y s t k i e h/.
2. Utrzymanie w mocy ustawy o szkolnictwie wyższym w jej dotychczasowym brzmieniu.
- 3.
- 4.
5. Uruchomienie w cznanym terminie Fundacji pomocy rolnictwu zgodnie z propozycjami Episkopatu.
6. Zmiana wprowadzonych w 1984 r. zasad opodatkowania indywidualnych gospodarstw rolnych.
7. Rozwój rzemiosła i drobnego przemysłu prywatnego.

Jak łatwo zauważyć, w propozycjach moich nie wypełniłem punktu "3" oraz "4". Myszę, że powinny się tu znaleźć postulaty dotyczące funkcjonowania przemysłu i handlu zagranicznego. Nie będąc ekonomistą, nie chciałbym ich formułować. Powiedzieć o nich mogą to jedynie, że powinny być: a/ do przyjęcia przez o b i e strony; b/ działające w możliwie krótkim czasie.

Wysuwam tylko dwa postulaty polityczne /nie łatwiejszego, niż sformułować ich dwadzieścia i każdy jeden słuszny - ale co z tego/. Pierwszego nie muszą tłumaczyć, Drugi jest ważny dla studentów i jajogłowych. Jest on niezwykle ważny dla przyszłości kraju. Propozycje tzw. poprawek do ustawy zmierzają do przekształcenia uczelni wyższych w koszary; nasza nauka i tak jest w stanie godnym pożałowania i nie możemy sobie pozwolić na to, by powbijano jej do trumny cwiaki w postaci "poprawek", o których mowa. Pamiętaj też trzeba, że "poprawki" stanowią kolejne odstępstwo od tego, co uzyskała estery lata temu "Solidarność", bo przy wszystkich swych mankamentach, obowiązująca ustawa o szkolnictwie wyższym blika jest projektem społecznym tamtego okresu.

Pozostałych punktów mojej propozycji nie wyjaśniam - zakładam, że są powszechnie zrozumiałe; zarówno gdy chodzi o treść, jak i doniosłość.

Podkreślam, że jest to przykład propozycji na dziś. Powtarzam: nie wierzę, by do rozmów doszło teraz. Rząd wycofał się z podwyżek raczej po to, by przegrupować siły.

Ale gdyby. Za rok. Za pół roku. Uważam, że generalna nasza zasada winna w takim przypadku głębiej: myśleć o stanie kraju - stąd pierwszeństwo dla postulatów gospodarczych, w sferze polityki ograniczyć się do niezbędnego minimum. I w oparciu o dziesiętniejszy sukces, choćby półwiczny, mieć na uwadze realizm, stanowczość, umiarkowanie."

LEOPOLITA

PRZERZYWNIK NA REFLEKSJĘ.

Jak pisze w innym miejscu tego numeru Bossak - intelektualista to taki facet, który zawsze musi mieć rację. Typowym przykładem może być opisywana przez Raymonda Arona postać J.P.Sartre'a a i "Widz i uczestnik" - wyd.CDN 1985/. Sartre był najpierw grającym zwolennikiem ugody z Hitlerem w Monachium a następnie napisał powieść, w której przedstawił zwolenników Monachium jako kajaków. Intelektualiści /w przeciwieństwie do polityków/ sprytnie wypowiadają sprzeczne sądy unikając w ten sposób potępienia lub kancyzacji. Wypowiadanie sprzecznych sądów było też praktyką M.F.Rakwskiego w 1980 i 1981 roku, co określano jako wypowiedzi w dni parzyste i nieparzyste. Taka postawa prowadzi moim zdaniem, do rozszczepienia osobowości - do schizofrenii.

Twórczość cytowanego powyżej Leopolda znakomicie potwierdza moją tezę. Swe "parzyste" teksty sygnuje on "L.", "nieparzyste" zaś podpisuje pełnym imieniem. Poniżej przytaczamy tekst jego autorstwa, też na temat wydarzeń z przełomu lutego i marca 1985r. Tym razem jest to chłodna analiza perfidii czerwonego i naiwności opozycji. Nikt go teraz nie potępi i nikt nie będąc go kancyzował i zachwycał się trafnością jego sądów. Ma on alibi na każdą okoliczność. Niech żyje Wielki L./leopolita/!!!

Franciszek SZ.

MOIM ZDANIEM... /fragmenty/

przełom: "KULTURA NIEZALEŻNA", nr 8, IV.1985, Wył. "PRZEDŚWIET"

"Notatka dla przyszłego historyka". /sic! F.SZ./

"Wyjątkowej operacji partii i rządu, przeprowadzonej w drugiej połowie lutego 1985r., pozwolę sobie nadać kryptonim "rozbrojenie". Operacji "rozbrojenie" nie należy mylić z podwyżką cen. Celem pierwszej było niedopuszczenie do strajku, celem drugiej - tzn. podwyżki - tak naprawdę, to nie jest jasny dla nikogo, o czym z łatwością można się przekonać, czytając oficjalne uzasadnienia. Najprawdopodobniej chodzi o... Ale notatka moja nie dotyczy podwyżki, lecz "rozbrojenia".

Łatwo jest odpowiedzieć na pytanie, dlaczego komuniści przeprowadzili operację, o której mowa. Po prostu sądzili, że proklamowany przez PZK i Wałęsę piętnastmiodniowy strajk protestacyjny uda się 23 lutego w stopniu pozwalającym mówić o strajku powszechnym. Myślę, że była to trafna ocena sytuacji. Nie wiemy natomiast, kiedy operację "rozbrojenie" zaplanowano. Z pewnością powiedzieć można to jedynie, że przed 23 lutego.

Bo właśnie tego dnia, na swoim inauguracyjnym posiedzeniu Rada OPZZ, czyli "wronich", lub jak mówią inni, "rządowych" związków zawodowych uchwala sześciopunktowy dokument, w którym odrzuca wszystkie warianty rządowego projektu podwyżki cen. To był operacji "rozbrojenie" etap pierwszy, niezależnie od tego, czy ktokolwiek z członków Rady, wiedział co na prawdę jest grane.

Wypuściwszy balon próbnym i robiąc przy okazji balona z OPZZ, komuniści czekają na reakcję "S". 25.11 Wałęsa utrzymuje w mocy decyzję o strajku.

26.11 władza wykonuje dwa ruchy. Rytualny, - bo za taki należy uznać obrażenie Wałęsy i "Solidarności" tym, czym zwykł rzucić Urban na swoich konferencjach prasowych - czas nadzwyczajny, którym jest opublikowanie "kierunkowych decyzji w sprawie cen". Komunikat PAP-u w tej drugiej sprawie sformułowany jest w sposób sugerujący, że pod wpływem krytyki OPZZ rząd postanowił zmienić zasady podwyżek i w ogóle sprawę przemyśleć. Wydawało się tedy dość prawdopodobne, że sprawa potrwa kilka tygodni, powiedzmy - trzy do sześciu. W tej sytuacji sprawa udanej, masowej akcji protestacyjnej nagle maleje i Wałęsa nie może uczynić nic innego, jak odwołać strajk. Czerwony nie jest jednak pewien czy robotnicy usłuchają Wałęsę i wobec tego wiceminister Urzędu Cen, na wszelki wypadek udziela wywiadu, w którym wyraża nieśmiało przygotowanie szczegółowych informacji. Gdy okazało się, że decyzja o odwołaniu strajku znalazła posłuch, władza uznała, że może nam dołożyć w trybie natychmiastowym. I oto informacja, o której mowa była 28.11., w 48 godzin później okazała się być decyzją o podwyżkach. Obszerność, szcze-

gólcwość, a także obfitość niby-uzasadnień tej decyzji świadczą wyraźnie o tym, że wszystko było przygotowane w tym wlaśnie ksztalcie od co najmniej 10 dni. Któż by się jednak tym przejmował, skoro udało się czwabić kilkanaście milionów ludzi. Wobec takiego tryumfu drobna autodemaskacja naprawdę się nie liczy. Operację "rozbrojenie" należy uznać za udaną; członkowie, ministrowie i sekretarze sekretarzy mogą sobie wzajem składać gratulacje.

A kiedy nastąpiłoby zakończenie operacji "rozbr."?

Hm, rzecz w tym, że nie nastąpiłoby: nie zostaliśmy rozbrojeni - co najwyżej rozżeleni, a to jednak nie to samo.

Więc może operacja nie była aż tak bardzo udana?

4.III

X X X

Na dobrze /dobrze?/, ale po co podwyżki? Nie tak w ogóle podwyżki, ale te.

Jak to po co? Po pierwsze, po to, by pokazać nam, że partia jest wszechwładna, a my bezsilni. Byłaby to dla komunistów krzyś zasadnicza, tylko, że nie bardzo osiągalna. Przecież cała operacja "rozbr.", o której w poprzednim zapisie, świadczy o postawach lękowych - tak to nazwijmy - jakie budzi nasza bezsilność./.../"

II.

P O C Z T A D O I O D R E D A K C J I

NA ROZDROZU.

Penmen "N" jednych drażni, innych podlega. Przeciwnicy chcieliby widzieć w niej efemerydę, zwolennicy - początek tendencji o szerszym zasięgu. Należy do tych drugich z jednego głównie powodu o charakterze pragmatycznym - zależy mi na przybliżeniu czasów, kiedy nasze społeczeństwo będzie mogło samo decydować o swoich losach w sposób przyjęty w cywilizowanych krajach w drugiej połowie XX wieku. Tymczasem coraz bardziej staje się widoczne, że potencjał zgromadzony w "S" jest trwoniący. Wytyczane cele, utrzymywane formy organizacyjne i styl działania kierownictwa podziemnej "S" mają w tym wcale niemały udział. O ile w pierwszym roku stanu wojennego trwanie w starych formach, oczywiście z pewnymi nieodczuwymi zmianami, takimi jak utajnienie działalności, miało swoje uzasadnienie, to z czasem stało się jasne, że powinny nastąpić bardziej radykalne zmiany. "S" stała się formą krepującą rozwój wyzwolającego się społeczeństwa, miast mu służyć. Myślenie i działanie ludzi pracujących w Podziemiu zaczęło przekraczać istniejące formy. Co paradoksalne, to rozszarpanie istniejących form zachodzi nie z powodu obfitości sił i środków, lecz w warunkach ubóstwa. Ograniczenie bazy działania społecznego nakazuje oszczędność w imię skuteczności. Paradoksalne jest i to, że właśnie w takich warunkach następuje przeformułowanie celów - ale nie w kierownictwie podziemnej "S" - z poczernie łatwiejszych do osiągnięcia /Przezumienie/ na bardzo trudne /Niepodległość/. Zawążył tu chyba czynnik społecznego uczenia się, który skłania do pozbywania się iluzji, a taką jest, niewątpliwie, przypisywanie kolejnych przezumień. Przezumienie społeczeństwa z władzą jako cel Podziemia rysuje się bezsensownie i nierealnie. Nic dziwnego, że przestaje odprawić tym nielicznym w zakładach pracy, którzy pozostałi z 10 mln. Można się dsać na polityzację działaczy niegdys związkowych, ale jest to fakt, który trzeba przynajmniej starać się zrozumieć, a z pewnością trzeba też wprowadzić wnioski. Zmiana celów na ambitniejsze nadaje sens działaniu, jest jakimś ekwiwalentem za codzienne poświęcenia. Trwanie w dawnych formach jak dotąd nie przyniosło nie tylko sukcesu, ale nawet jakichś jaśniejszych momentów pozwalających trwać w trudnych warunkach. Natomiast samo hasło "Niepodległość" daje nadzieję na przełamanie tendencji ciągłego cofania się, ograniczenia aspiracji i dostosowywania się do ciągle pełnego pomysłów czerwonego. Jest to cel, który pozwala na w miarę autonomiczne ułożenie działań doń zmierzających w ciąg niezależny od różnych fluktuacji, okresowych wahań, które serwuje czerwony. Przy tym, gołym okiem widać, że ta falująca linia prowadzi w dół, władze wkroczenia tam, gdzie nie dotarły nawet w okresie stalinowskim /krzyże w szkołach, wymóg przynależności do PZPR kadry kierowniczej od mistrza w górę/.

Przeformułowanie celów prowadzi do zmiany struktur i form działania i zachodzi to na naszych oczach. Tymczasem dla wielu ludzi czas stanął w miejscu późną jesienią 1981 r. i ani rusz nie chcą zrozumieć, że rozwój składa się ze zmian. Skostnienie struktur jest następstwem petrifikacji myślenia politycznego, czego ostatnim dowodem jest powrót do starych KOR-owskich form działania, które już nie przystają do bardzo zmiennej sytuacji. Zraża też styl działania Wałęsy i TKK. Wydawać by się mogło, że trudny czas stanu wojennego skłonił do zmiany mentalności. Tym-

by się mogło, że trudny czas stanu wojennego skłonił do zmiany mentalności. Tymczasem nadal kwitnie życie dworskie w kręgu Wałęsy i TKK i, co gorsza, przenosi się na szczebel regionalny. Dowodzi tego silna dominacja struktury terytorialnej, przy bardzo słabej zarysowanej strukturze funkcjonalnej. A przecież w znacznie trudniejszych warunkach okupacji niemieckiej KGB AK potrafiła wykształcić silne pionowe funkcjonalne, tak bardzo podnoszące sprawność działania, choć zwiększające ryzyko. Wówczas fachowcy rozmawialiby z fachowcami i codzienne sprawy działalności podziemnej dałoby się załatwić szybko i skutecznie. Obecnie natomiast przebijając się trzeba przez nieczytelny świat dworzaków zanim coś dotrze do podziemnego feudała. W dworskim świecie trudno o krytykę, a jak bez niej właściwie można się rozwijać? W rezultacie coraz więcej ludzi zaczyna dostrzegać potrzebę pluralizmu. I to nie tego abstrakcyjnego z programów i deklaracji werbalnych, lecz rzeczywistego, w działaniu, w sposobie traktowania ludzi inaczej myślących, choć będących po tej samej stronie. Hasło jedności jest dla dobra wspólnej walki bałamutne, bowiem opiera się na fikcji uczciwej jedności. Tymczasem wyraźnie występująca monopolizacja zasobów przez jedną /górną/ orientację myślenia politycznego sprawia, że wszyscy pozostali skazani są na wiedzę i uczciwość monopolistów. A jeżeli pomylili się przy wyborze strategii? Czy nie byłoby lepiej aby zdolność wpływu na kierunek wspólnego działania i odpowiedzialność wzięli wszyscy zorganizowani? Niejasno też rysuje się przyszłość. Co będzie jeśli wspólnymi siłami wygramy? Czy zasłużeni monopolisci zgodzą się na pluralizm polityczny? A jeżeli jeszcze raz okaże się, że monopolisci wierzą w swą nieomylność? Nic dobrego nie wróży monopol, który już dziś jest tak zazdrośnie strzeżony.

Propozycja "N" stworzenia Ruchu Na Rzecz Przywrócenia Demokracji jest w tej sytuacji pomysłem cennym, choć narazić się może na zarzut, że nie jest krokiem do przodu w stosunku do "S" w szerokiej wersji ruchu społecznego. W koncepcji "N" "S" zostałaby zasymilowana przez szerszą strukturę polityczną, natomiast w szerszej formule "S" zmieściłyby się partie polityczne, tworząc, jak mówią zainteresowani, obrzeża "S". Koncepcja "N" jest bardziej konsekwentna, a w dodatku daje realną szansę na przełamanie błędnego kręgu monopolu, na co ta druga większych szans nie daje.

Znajdujemy się na rozdrożu. Z jednej strony trwają struktury hamujące wyzwolenie się społeczeństwa, a przez to już niewystarczające. Z drugiej - tworzy się struktura, która trudno jeszcze wypełnić właściwym dla niej twórczym. Nie widać szans, by "S" w obecnym kształcie była zdolna do radykalnego przeformułowania celów i zmiany struktur. Z kolei rezygnacja z RNRPD byłaby szkodliwa, bowiem jest odpowiedzią na wyzwania obecnych i nadchodzących czasów. Wyjście z tego rozdroża staje się problemem coraz bardziej pasjonującym.

Ireneusz TARKOWSKI

Nie jest praktyką "N" cytowanie pochwalnych uwag lub zamieszczanie listów, wyrażających poparcie dla naszego stanowiska. Oczywiście zawsze z dużą przyjemnością czytamy coś miłego o nas. Jednak znacznie bardziej wolicymy odpowiadać w naszym piśmie na ostre zarzuty czy polemiki. To jest przecież nasz żywioł!

List Ireneusza Tarkowskiego publikujemy głównie dlatego, że porusza sprawę bardzo ważną. Otóż praktyka polityczna 1985 r. pokazuje, że może jest prawdziwe utwórzenie Ruchu Na Rzecz Przywrócenia Demokracji /RNRPD/ poprzez zawieranie porozumień na szczeblach lokalnych i centralnym pomiędzy różnymi niezależnymi grupami czy redakcjami pism. Nie chodzi - bracia nas Panie Boże - o stwarzanie jakiegokolwiek przeciwwagi dla oficjalnej "S". Już przecież z samej nazwy wynika, że cele RNRPD byłyby inne niż "S". Wydaje się nam także, że jeszcze wiele czasu musi upłynąć, zanim oficjalna "S" zauważy istnienie grup, stawiających sobie inne cele niż związkowe. To jest właśnie konsekwencja owego monopolizmu w różnorodności, o którym pisze Ireneusz Tarkowski.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

P O T W I E R D Z E N I A W P Ł A T :

I. NA FUNDUSZ ORGANIZACYJNY: Cukiernik - 5000, Rewolucyjny poeta - 300

II. NA FUNDUSZ POMOCY PRZEŚLADOWANYM ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ:

P.L.M. - 5000, Grażyna - 200 - przekazano na pomoc dla górników z Lubina.

DZIEKUJEMY. APELUJEMY O DALSZE WPŁATY.